

Polonika

19 Jahre Polonika



Österreich €1,90

Nr. 2 (230)
März 2014
Erscheint seit 1995

Nr 2 (230)
marzec 2014
Wydawany od 1995

ISSN 1814

MIESIĘCZNIK POLONII AUSTRIACKIEJ

MONATSSCHRIFT DER POLEN IN ÖSTERREICH



Babska Rzeczpospolita Polonijna



1 000010 100839 00230



DiversCity

Preis der Wirtschaftskammer Wien

2014

„Diversity Management“ ist aus einem erfolgreichen Unternehmen heute nicht mehr wegzudenken. Die gelebte Vielfalt spiegelt sich in den verschiedensten Bereichen des unternehmerischen Daseins (MitarbeiterInnen, KundInnen und GeschäftspartnerInnen). Dabei gilt es persönliche Fähigkeiten, Talente und Bedürfnisse zu erkennen, zu fördern und zu nutzen.

Diversity Management wirkt sich positiv auf das Image aus, erleichtert die Rekrutierung von neuen MitarbeiterInnen, ermöglicht die Erschließung von neuen Marktsegmenten und verbessert die Chancen von Unternehmen im lokalen und globalen Wettbewerb nachhaltig. Die Wirtschaftskammer Wien vergibt auch heuer, bereits zum vierten Mal, den „DiversCity-Preis“ und zeichnet entsprechende Initiativen im Diversitybereich aus.

TEILNAHME

Teilnahmeberechtigt sind alle gewerblich tätigen Unternehmen mit eigenständigem Sitz in Wien.

KATEGORIEN

- Kleinunternehmen (1-9 MitarbeiterInnen),
- kleine und mittlere Unternehmen (KMU) (10-249 MitarbeiterInnen),
- Großunternehmen (ab 250 MitarbeiterInnen).
- Zusätzlich wird 2014 ein Sonderpreis im Bereich „Ethnische Ökonomien“ vergeben.

EINREICHFRIST

16.12.2013 bis 16.04.2014

Informationen dazu online unter

wko.at/wien/diverscity

VORBEREITUNG

Workshops „Fit for DiversCity“. Profitieren Sie durch eine gemeinsame Mustereinreichung!

Mittwoch, 12. Februar 2014 und

Donnerstag, 13. März 2014,

jeweils von 14 bis 18 Uhr in der
Wirtschaftskammer Wien (Stubenring 8-10).

Um Anmeldung wird gebeten unter
T 01/514 50-1070 oder diversity@wkw.at.

RÜCKFRAGEHINWEIS

Wenn Sie Fragen zu DiversCity haben, stehen wir Ihnen gerne zur Verfügung.

E diversity@wkw.at

Alternativ können Sie auch unsere Service-Hotline anrufen: **01/514 50-1070**





FUX | NEULINGER | MITROFANOVA
Rechtsanwälte OG

Wasz adwokat mówi po polsku!

Działalność kancelarii obejmuje:

- Prawo spółek
- Prawo nieruchomości
- Prawo gospodarcze
- Prawo karne
- Prawo cywilne
- Prawo spadkowe
- Prawo rodzinne
- Prawo odszkodowawcze
- Prawo medyczne
- Oraz inne



FUX | NEULINGER | MITROFANOVA

Rechtsanwälte OG

1020 Wien, Taborstraße 11B

Tel: +43 1 235 03 42

Fax: +43 1 235 03 42 10

office@fnm-anwaelte.at

www.fnm-anwaelte.at



Tomasz Gaj
Rechtsanwalt und advokat
DÜSSELDORF KATOWICE WIEN

Polskojęzyczny adwokat w Wiedniu mgr Tomasz Gaj

Kärntner Ring 12, 1010 Wien

Tel. 01/355 20 95, Fax 01/355 20 95 99, e-mail: office@tomaszgaj.com

www.tomaszgaj.com

Wybory do PE: tym razem chodzi o wiele!

Już 25 maja wybieramy naszych przedstawicieli do Parlamentu Europejskiego. Polscy obywatele mający stałe miejsce zamieszkania w Austrii mogą głosować zarówno na polskich, jak i na austriackich kandydatów.

Osoby, które chcą wziąć udział w tych wyborach muszą zarejestrować się do 11 marca

w europejskiej ewidencji wyborców w jednej z austriackich gmin. Jeżeli ktoś zdecydował się głosować na austriackiego kandydata do Parlamentu Europejskiego, powinien przy rejestracji dodatkowo złożyć formalne oświadczenie. Rejestracja następuje w urzędzie gminy właściwym dla stałego miejsca zamieszkania.

Othmar Karas, wiceprezydent Parlamentu Europejskiego i główny kandydat ÖVP podkreśla: *Europa znajduje się w punkcie zwrotnym. Chodzi o to, czy nadal możemy rozwijać wspólny, europejski sukces, czy też nie. Czy przeważą głosy rozsądne, czy krzyki populistów.*

Przed nami decydujący wybór dalszego kierunku rozwoju. Gospodarczo silna Europa jest najlepszym, jaki może być, gwarantem przyszłości.

Unia Europejska odnosi sukcesy w dziedzinie gospodarki: stanowiąc 7% światowej populacji, wypracowuje 23% globalnej gospodarki i umożliwia korzystanie z 50% globalnych świadczeń socjalnych. Nie zapewnia tego żadna inna potęga gospodarcza na świecie. Ale to można osiągnąć tylko wspólnymi siłami. Szczególnie teraz, gdy bezrobocie tak wzrosło, potrzebujemy silnej Europy.

Z przeprowadzonych badań wynika, że do 2050 roku stanowić będziemy tylko 3,5% światowej populacji, wytwarzając tylko 10% całości światowej gospodarki i nie będziemy już obecni wśród 8 największych gospodarczych i przemysłowych potęg.

Negatywny scenariusz nie musi się spełnić, jeśli połączymy nasze siły i nauczymy się działać globalnie – powiedział główny kandydat ÖVP.

Wybory europejskie to wybór odpowiedzialności. Stawka jest wysoka. Właśnie dlatego tak ważne jest uczestnictwo w wyborach 25 maja – podsumowuje Othmar Karas.

Bliższe informacje dotyczące wyborów do Parlamentu Europejskiego dla obywateli Unii nieposiadających austriackiego obywatelstwa można znaleźć pod adresem: <http://www.bmi.gv.at/cms/BMI/wahlen/eu/buergerinnen/start.aspx>



tol. ÖVP

Othmar Karas

PRAWNIK POLSKI

UDZIELA

FACHOWYCH I RZETELNYCH PORAD I POMOCY W ZAKRESIE:

- Załatwiania wszelkich spraw w urzędach
- Uzyskiwania i przedłużania pozwolenia na pracę
- Rejestracja firm i prowadzenie działalności gospodarczej
- Uzyskiwanie Gewerbeschein
- Pomoc przy sporządzaniu deklaracji podatkowych
- Uzyskiwanie zwrotu kosztów dojazdów do Polski
- Nabywanie praw do emerytury i renty
- Pomoc przy wypełnianiu wszelkich niezbędnych formularzy w tym zakresie
- Dokonywanie rozliczenia podatkowego firmy
- Pisanie wszelkiego rodzaju pism urzędowych
- Nabywanie kredytów na korzystnych warunkach
- Spraw związanych z płaceniem podatku kościelnego
- Wszelkich spraw spornych z pracodawcą w Arbeiter Kammer
- Zawieranie umów mieszkaniowych takich jak Hauptmiete, Untermiete
- Pomoc w uzyskiwaniu świadczeń rodzinnych
- Ubezpieczenia samochodów i osób prywatnych
- Uzyskiwanie odszkodowań z tytułu wypadków samochodowych
- Współpraca z notariuszem i adwokatem
- Tłumaczenie dokumentów w języku polskim i niemieckim
- i wielu, wielu innych sprawach prywatnych i zawodowych

MAGISTER PRAWA MARIA BIERNAT

1200 WIEN, JÄGERSTR.12 (wejście od ulicy) TEL: 2903387 lub 0664/5130562

GODZINY URZĘDOWANIA:

Od poniedziałku do piątku, godz.15.30 do 20.00.

Redakcja – Impressum

Redakcja: A-1030 Wien, Rennweg 9/1,
Tel./Fax: 0043 1/292 34 81,
Mobil: +43 664 100 82 98
e-mail: redakcja@polonika.at,
redakcja@polonika.at, www.polonika.at

Chefredakteur:
Sławomir Iwanowski

Redaktionsteam:
B. Bartusiak, A. Burzyński, A. Haar, M. Hruz,
A. Innerhofer, H. Iwanowska, S. Jarus, R. Ko-
walewski, J. Kwiecień-Pogon, D. Krzywicka-
Kaindel, M. Marszałkowska, M. Michalski,
B. Niedzwiedzki, M. Sekulska, E. Steinhardt.

Reklama: Tel. +43/664 910 75 34

Layout: Mirosław Jurczak
Vertrieb: Österreich (Morawa Pressevertrieb
GmbH & Co KG, Eigenvertrieb)

Medieninhaber, Verleger und Herausgeber:
Österreichisch-Polnischer Verein für
Kulturfreunde „Galizien“

Polonika erscheint monatlich
außer Jänner und August. Offenlegung gemäß
25§Mediengesetz. Grundlegende Richtung:
Magazin in polnischer und deutscher Sprache:
Regeln und Vorschriften, Information aus Wirt-
schaft, Kultur, Kunst und Sport, Integration.

Die Publikation von Texten und Inseraten
erfolgt durch die Redaktion unter dem Vorbe-
halt, der jederzeitigen Veröffentlichungsabsage
von Inhalten die der grundlegenden Richtung
als auch den marktwirtschaftlichen Interes-
sen des Mediums widersprechen.

Namentlich gekennzeichnete Artikel müssen
nicht unbedingt mit der Meinung der Redak-
tion übereinstimmen. Keine Haftung für den
Inhalt der Anzeigen.

Prenumerata Poloniki:
telefonisch: tel./fax: 00431/292 34 81,
e-mail: redakcja@polonika.at lub formularz
prenumeraty na stronie www.polonika.at, lub
listownie na adres redakcji.

Cena 1 egz. wynosi w prenumeracie
1,10 euro + 1,45 opłata pocztowa.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówio-
nych i zastrzega sobie prawo redagowania
oraz skracania tekstów. Za treść reklam,
ogłoszeń i tekstów sponsorowanych nie
odpowiadamy.



Polinnen in Österreich

„Wenn eine Frau sieht, dass jemand traurig ist, sagt sie nicht: „Du bist traurig.“ So dumm sind nur Männer. Eine Frau gibt vor, die Traurigkeit nicht zu bemerken, und gibt sich fröhlicher, freundlicher und schöner als gewöhnlich. So schwindet die Traurigkeit.“ So beschrieb Tadeusz Rittner, ein polnisch-österreichischer Dramaturg, der um die Jahrhundertwende in Wien lebte und wirkte, die Frauen.

Und er sollte Recht behalten. In dieser Ausgabe schreiben wir über unsere Landsmänninnen und Frauen polnischer Herkunft, die in Österreich derart große Spuren hinterlassen, dass es uns nicht möglich war, unsere Erzählungen in einem einzigen Artikel unterzubringen. Somit ist eine ganze Artikelreihe entstanden. Unser Bericht ist ein Zeichen des Dankes und gleichzeitig eine Hommage an die Frauen anlässlich des Internationalen Frauentages.

In der österreichischen Polonia sind viele Berufssparten fest in weiblicher Hand. Den Großteil der Übersetzer, Dolmetscher, Touristenführer, Psychologen, Psychotherapeuten, Lehrer, sogar Juristen stellen die Frauen. Dasselbe gilt auch für den sozialen Bereich. Deshalb nehmen wir Sie mit auf eine Reise in die weibliche Polonia. Auf unserem Titelblatt sind Vertreterinnen vieler Berufe abgebildet: in ihrer Mitte finden Sie eine Sängerin mit Mikrofon in der Hand. Sie befindet sich in Gesellschaft einer Ärztin, der Inhaberin einer großen Firma, der Gründerin einer Stiftung, einer Tänzerin, eines Models, einer Professorin am Max Reinhard-Seminar, einer Geigerin, einer Theaterdirektorin, einer Star-Designerin und der Inhaberin eines bekannten polnischen Clubs.

Aus Gründen der Fairness waren auch Männer in diesem Monat Gesprächspartner unseres Magazins: Prof. Alois Woldan vom Slawistik-Institut der Universität Wien, Krystian Lupa, Regisseur des Theaterstücks „Holzfällen“ nach der Erzählung von Thomas Bernhard, das in Graz aufgeführt wird, sowie der legendäre Sänger der Band „Genesis“ Ray Wilson, der vor Kurzem zu Besuch in Wien war. Die Interviews wurden jedoch von unseren Damen geführt, denn auch in unserer Redaktion bilden sie die Mehrheit. Aus diesem Grund möchte ich mich an dieser Stelle bei ihnen bedanken und wünsche ihnen nur das Beste.

Polki w Austrii

„Gdy kobieta widzi, że ktoś jest smutny, to nie mówi mu nigdy – jesteś smutny. Tak głupio postępuje tylko mężczyzna. Kobieta udaje, że wcale nie widzi smutku i jest weselsza, miłsza, piękniejsza niż zwykle. Wtedy smutek mija.“ Tak o kobietach pisał Tadeusz Rittner, polsko-austriacki dramaturg, żyjący i tworzący w Wiedniu na przełomie XIX i XX w.

I miał rację. W tym numerze piszemy o Polkach i kobietach polskiego pochodzenia w Austrii, które są tak niezwykle aktywne, że na ich temat szykuje się nam powieść w odcinkach: nie jesteśmy w stanie zamknąć opowieści o nich w jednym artykule. A ten artykuł, to podziękowania i jednocześnie życzenia dla wszystkich pań z okazji Dnia Kobiet.

W środowisku polonijnym w Austrii kobiety zdominowały wiele zawodów. Większość tłumaczy, przewodników po mieście, psychologów, psychoterapeutów, nauczycieli, nawet prawników stanowią panie. Podobnie jest w przypadku działalności społecznej. Zapraszamy więc do świata Babskiej Rzeczypospolitej Polonijnej. Na okładce umieściliśmy przedstawicielki wielu zawodów: pośrodku, z mikrofonem w ręku piosenkarkę. Jest również lekarka, właścicielka dużej firmy, założycielka fundacji, tancerka, modelka, profesorka Max Reinhard Seminar, skrzypaczka, dyrektorka teatru, gwiazda sztuki designu, właścicielka znanego polskiego klubu.

Tylko dla równowagi gośćmi tego numeru „Poloniki” są mężczyźni: prof. Alois Woldan, slawista z Uniwersytetu Wiedeńskiego, Krystian Lupa – reżyser wystawiający w Grazu spektakl „Wycinka” na podstawie sztuki Thomasa Bernharda, a także goszczący niedawno w Wiedniu legendarny solista zespołu Genesis, Ray Wilson. Ale autorkami rozmów z nimi są panie, bo one też stanowią większość naszej redakcji, dlatego pozwalam sobie podziękować im wszystkim i złożyć jak najlepsze życzenia.

Sławomir
Iwanowski

Leitthema

Die Polonia – Sache der Frauen

Unsere Polinnen – unsere Idole!

Gesellschaft

Das Geheimnis des Cornelius Gurlitt

Wo sind die gestohlenen Schätze?

Der 3. Rechtsschreibwettbewerb der Polonia

Der Text und die Preisträger

Unsere schöne Welt

Muss man denn wirklich noch reden?

Die Generation der 89er

Warum kommen sie nicht zurück?

Aus dem Leben gegriffen

7 Euro Bruttolohn

Immer noch auf Arbeitssuche

Das Gespräch des Monats

Das Licht im Dunkeln entdecken

Prof. Alois Woldan vom Slawistik-Institut

Kultur

Genesis Classic in Wien

Ray Wilson über seine Karriere

Auf der Suche nach den Menschen

Krystian Lupa – ein Meister der Theaterkunst

Recht

Wir helfen unseren LeserInnen

Telefonische Rechtsberatung

Österreich kennenlernen

Die traurige Königin

Das Kloster Sankt Florian – ein Ausflug lohnt sich

Vademecum des Polen in Österreich

Es bleibt noch viel zu tun

Adela Kuliga spricht über das Networking Youth Career

Gesundheit und Schönheit

Kleider machen Leute

Etwas für Ihn und Sie

Geschichte

Die Slawen vor langer Zeit in Österreich

Das Reich des Samo

Sport

Einen Champion hält nichts zurück!

Tomasz Puzon, Radoslaw Majdan und Pawel Kozlowski

Da svidanja, Soczi!

Ein Blick zurück

Mitteilungen

Veranstaltungskalender

Karolinas Blog

Österreich, why so serious?

Zum ersten Mal lebe ich im Westen

Feuilleton

Mein Olympia-Trauma in Rubinrot

Zuseherin war ich – vor 30 Jahren

Polonika Young

Der Wettbewerb „Juvenes Translatores“

Die Preisträgerin Marianna Leszczyk

Fenster zur Welt

Das Theaterdebüt von Magdalena Marszałkowska

Deutschsprachige Texte

Wer bin ich – und wenn nein, woher?

Auf einmal bin ich eine Person mit Migrationshintergrund

s. 11

s. 14

s. 16

s. 18

s. 20

s. 21

s. 22

s. 24

s. 26

s. 28

s. 30

s. 32

s. 34

s. 35

s. 36

s. 38

s. 39

s. 40

s. 41

s. 42

s. 43

s. 44





str. **26**



str. **32**



str. **36**



str. **42**

Temat numeru

Babska Rzeczpospolita Polonijna

A w niej nasze Polki – idolki!

Społeczeństwo

Tajemnica Corneliusa Gurlitta

Gdzie są zrabowane skarby?

III Polonijne Dyktando

Tekst i laureaci

Nasz piękny świat

Czy trzeba jeszcze rozmawiać?

Pokolenie '89

Dlaczego nie wracają?

Z życia wzięte

7 euro brutto

Wciąż szukam pracy

Rozmowa „Poloniki”

Dostrzec piękno pod szarością

Prof. Alois Woldan z Instytutu Sławistyki

Kultura

Genesis Classic w Wiedniu

Ray Wilson o swojej karierze

W poszukiwaniu człowieka

Krystian Lupa – jeden z mistrzów teatru

Prawo

Pomogliśmy czytelnikom

Telefoniczne porady prawne

Poznaj Austrię

Smutna królowa

Dlaczego warto odwiedzić klasztor St. Florian?

Vademecum Polaka w Austrii

Wciąż jest dużo do zrobienia

Adela Kuliga przedstawia Networking Youth Career

Zdrowie i uroda

Jak cię widzą, tak cię piszą

Coś dla pań i panów

Historia

Słowianie byli tu wcześniej

Państwo Samona

Sport

Mistrza nie zatrzymasz!

Tomasz Puzon, Radosław Majdan i Paweł Kozłowski

Da svidanja, Soczi!

Czas podsumowań

Komunikaty

Przegląd imprez

Blog Karoliny

Austrio, why so serious?

Pierwszy raz mieszkam na Zachodzie

Felieton

Rubinowa trauma olimpijska

Ostatnią „zimówkę” oglądałam w 1984 r.

Polonika Young

Konkurs „Juvenes Translatores”

Laureatka Marianna Leszczyk

Okno na świat

Debiut teatralny Magdaleny Marszałkowskiej

Deutschsprachige Texte

Wer bin ich – und wenn nein, woher?

Auf einmal bin ich eine Person mit Migrationshintergrund

str. **11**

str. **14**

str. **16**

str. **18**

str. **20**

str. **21**

str. **22**

str. **24**

str. **26**

str. **28**

str. **30**

str. **32**

str. **34**

str. **35**

str. **36**

str. **38**

str. **39**

str. **40**

str. **41**

str. **42**

str. **43**

str. **44**

Mniej posterunków, większe bezpieczeństwo?

Będą reformy w austriackiej policji. Władze planują cięcia i zamknięcie ponad stu posterunków. Paradoksalnie jest to tłumaczone potrzebą poprawy bezpieczeństwa i zwiększeniem wydajności pracy zarówno kadry kierowniczej, jak i „zwykłych” funkcjonariuszy. Plany wiążą się także z koniecznością oszczędności budżetowych. Reformie zdecydowanie sprzeciwiło się FPÖ. Według lidera partii HC Strache „to poważny atak na bezpieczeństwo Austrii, szczególnie w sytuacji, gdy według statystyk rośnie przestępczość”.

Zamknięcie posterunków to tylko część planowanej reformy policji, która wzbudza wiele emocji. Władze tłumaczą, że jeśli komisariaty nie mają zadań, są po prostu zbędne. Zapewniają, że liczba policjantów nie zmniejszy się, a ci ze zlikwidowanych komisariatów zostaną przeniesieni do innych placówek. Według ministra spraw wewnętrznych zmiany są konieczne, ale na pewno nie ucierpią na nich ani austriaccy obywatele, ani turyści. Według nieoficjalnych informacji najwięcej posterunków, bo aż 30, zamkniętych będzie w Karyntii, w Wiedniu tylko 9.



StartWien – „Pomoc w starcie”

To propozycja wydziału MA17 Integrations-und Diversität, który oferuje bezpłatne spotkania informacyjne dla wszystkich nowo przybyłych Polaków.

Termin marcowego spotkania: 8.03.2014; godz. 16:00; Arthaberplatz 18 (VHS 10), 1100 Wiedeń. Otrzymają Państwo informacje w swoim języku ojczystym o kwestiach związanych z mieszkaniem. Czym się kierować, szukając mieszkania? Gdzie szukać mieszkania? Jakiego rodzaju mieszkań (wynajem, mieszkanie spółdzielcze, mieszkanie własnościowe), jakie są kategorie mieszkań? Jakiego

są rodzaje umów najmu? Co oznaczają pojęcia „Mietzins” (czynsz), „Betriebskosten” (koszty eksploatacyjne)? Co należy do zadań administracji domu (Hausverwaltung)? W jakich wypadkach należy się zwracać do administracji? Co oznaczają pojęcia „Kaution” (kaucja), „Ablöse” (odstępne), „Maklergebühr” (opłata dla pośrednika). Kiedy można wypowiedzieć umowę najmu? Jakiego postawienia zawiera regulamin mieszkańca? Na czym polega segregacja odpadów? Dokąd mogę się zwrócić w sprawach związanych z prawem najmu?

Bürgerkarte

W związku z coraz powszechniejszą komputeryzacją w wielu przypadkach nie trzeba już załatwiać osobiście spraw urzędowych. Można to zrobić przy swoim komputerze, nie wychodząc z domu, 24 godz. na dobę, 7 dni w tygodniu. W ten sposób oszczędzamy czas, stres i niepotrzebne urzędowe formalności. Za pomocą Internetu możemy np. składać oświadczenia podatkowe, załatwiać sprawy meldunkowe, emerytalne, ubezpieczeniowe, zasiłki, np. rodzinny, przeprowadzać transakcje finansowe.

Aby korzystać bezpiecznie z tej oferty internetowej, nasza tożsamość musi zostać jednoznacznie zidentyfikowana. Służy do tego elektroniczny dowód tożsamości, tzw. karta obywatela – *Bürgerkarte*. Za pomocą *Bürgerkarte* można nie tylko potwierdzić w Internecie swoją tożsamość, ale także podpisywać elektronicznie urzędowe dokumenty – służy do tego podpis elektroniczny. Jest on równoznaczny z podpisem odręcznym.

fot. © Klaus Eppeler



Z funkcji *Bürgerkarte* korzystać można poprzez:

1.e-card – do korzystania z funkcji *Bürgerkarte* za pomocą e-card niezbędny jest komputer z dostępem do Internetu oraz czytnik karty (może być zintegrowany z komputerem lub zewnętrznym). Kod aktywacyjny można otrzymać poprzez stronę: www.a-trust.at/e-card lub osobiście w Servicezentrum Help.gv.at w 1. dzielnicy, Ballhausplatz 1, wejście od Schaufelgasse. Czynne od pon. do pt. 9.00-17.00.

2. sygnaturę telefonu komórkowego. Aktywacji sygnatury telefonu komórkowego można dokonać poprzez stronę www.finanze.bmf.gv.at lub osobiście, np. w Servicezentrum Help.gv.at w 1. dzielnicy oraz w kilku innych punktach na terenie Wiednia.

Wszelkie informacje: www.buergerkarte.at.

Informacja, proszę czekać...

Infolinia Wiener Linen bije niespotykane od lat rekordy popularności. Telefoniści odbierają nawet 2 tysiące połączeń dziennie! W 2013 roku linie obsługi klienta odpowiedziały na 194 000 pytań telefonicznych i 21 tysięcy zapytań pisemnych, listów i e-maili. Najczęściej pytania dotyczą lokalizacji stacji metra w kluczowych węzłach komunikacyjnych. „Jak dojechać na Prater?” – to jedno z najbardziej popularnych pytań. Pracownicy infolinii dostępni są w dni powszednie od 6.00 do 22.00, w weekendy i święta od 8.30 do 16.30. Infolinia: tel. 01/7909 – 100.

fot. © Digitalpress



Polskie debutantki na Balu w Operze

Po raz pierwszy w historii w czasie Balu w Operze Wiedeńskiej wystąpiła polska grupa debutantów z Pa-

cu w Wilanowie. Program *Debutantki* jest jedynym w Polsce projektem o charakterze edukacyjno-charytatywnym, realizowanym przez Muzeum Pałac w Wilanowie oraz Stowarzyszenie Akademia Wilanowska. 18 uczestniczek w wieku 18-24 lat, zwanych *Debutantkami* bierze udział w 12 dwudniowych spotkaniach tematycznych w Pałacu w Wilanowie. Ukoronowaniem jest *Bal Debutantek*, organizowany zawsze w styczniu. W lutym wybrane panny jadą na Bal do Opery Wiedeńskiej. Polskim debutantom przydzielono miejsca w prestiżowej pierwszej dziesiątce tancerzy.

fol. Dmitry Savchenko



Spotkanie z przedstawicielami mediów

13.02.2014 r. minister Sebastian Kurz oraz przedstawiciele Austriackiego Funduszu Integracyjnego (Österreichischer Integrationsfonds) spotkali się z dziennikarzami. Sebastian Kurz, obejmując w grudniu 2013 r. funkcję ministra spraw zagranicznych, przejął jednocześnie swoje dawne obowiązki sekretarza ds. Integracji. Minister przypomniał, że w związku z tym zmianie ulega także nazwa ministerstwa, która obecnie brzmi: Ministerstwo ds. Europy, Integracji i Spraw Zagranicznych (*Bundesministerium für Europa, Integration und Äußeres*).

Minister Kurz rozmawiał z dziennikarzami o zasa-

dach uznawania zdobytych za granicą kwalifikacji zawodowych, o kontynuowaniu programu dotyczącego wspierania nauki języka niemieckiego w przedszkolach, a także o aktualnych problemach związanych z kwestiami polityki integracyjnej.



fol. Ewa Steinhardt

Wiedeński Wieczór Drobnych Przedsiębiorców

Gospodarka bez barier językowych: około 1500 przyszłych i już aktywnych przedsiębiorców skorzystało 20 lutego z oferty 10. Wiedeńskiego Wieczoru Drobnych Przedsiębiorców, który odbył się w Wiedeńskim Centrum Targowym. „Bardzo ważne było dla nas, aby zaoferować drobnym przedsiębiorcom nie tylko możliwość nawiązania nowych kontaktów biznesowych oraz doradztwo, lecz również pozbawiony barier dostęp do naszych usług”, wyjaśniła Brigitte Jank, prezes Wiedeńskiej Izby Gospodarczej. „Gospodarka Austrii żyje wielokulturowością i właśnie ta wielokulturowość stanowi jedną z jej istotnych mocnych stron” – podkreśliła prezes Brigitte Jank.

Współpracownicy Wiedeńskiej Izby Gospodarczej oferowali gościom pomoc w zakresie nawiązywania kontaktów gospodarczych. W specjalnie do tego celu stworzonym punkcie doradczym można było zasięgnąć porady z zakresu podatków, dotacji i rozwiązań prawnych. Na stoisku prasowym jak co roku prezentowany był także nasz miesięcznik.

fol. www.fotoweiwur.at



W Wiedniu używa się 100 języków

21 lutego obchodzony był Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego. Święto zostało ustanowione przez UNESCO 13 lat temu. Według badań w stolicy Austrii używanych jest ponad 100 języków. Po najpopularniejszym niemieckim duża część mieszkańców miasta posługuje się chorwackim, bośniackim, serbskim czy tureckim. Każdy język jest atutem, a ojczysty należy szanować szczególnie. Dlatego tak ważne jest, by obcokrajowcy mogli uczyć się swojego języka na specjalnych kursach i w szkołach. W tym dniu aktualne jest przysłowie „Nawet ci, którzy opanowali wiele języków, kiedy kaleczą się w palec – używają tego ojczystego”.

W całej Austrii języka ojczystego uczy się 32 tysiące osób,

z tego 17 tysięcy w Wiedniu. Z roku na rok ta liczba wzrasta. Lekcje odbywają się w 24 językach, aż 42% osób uczących się języka ojczystego chodzi na kursy języka tureckiego.

fol. © emeritus2010



Rośnie liczba obywateli Austrii

W ubiegłym roku 7418 osób otrzymało obywatelstwo austriackie. To o 4,5%

więcej niż w 2012. Przyznano je osobom ze 123 krajów, najczęściej, bo 1108 z Turcji, także z Bośni, Hercegowiny, Serbii oraz Rosji i Kosowa. Ponad 36% osób, które otrzymały nowy paszport, urodziło się już w Austrii, 37% ma mniej niż 18 lat. Najwięcej, bo 32% obywatelstw przyznano w Styrii, Karyntii i Dolnej Austrii. Część podań odrzucono, najczęstszym powodem był krótszy niż 6-letni pobyt stały. Powodem przyznania obywatelstwa najczęściej było urodzenie na terenie Austrii, prawo do azylu lub zawarcie małżeństwa.



foto: Gina Sanders

Najdłuższe nazwy ulic

Wielkość znanych wiedeńskich ulic ma proste i krótkie nazwy, np. Graben, Prater, Ring. Ale są też takie nazwy, których pisownia sprawia kłopoty mieszkańcom, a turystów doprowadza do rozpacz. Właśnie opublikowano ich ranking. Znalazły się w nim między innymi: Arsitides-de-Sousa-Mendes Promenade, Friedrich-Wilhelm-Raiffeisen Platz czy Friedensreich Hundertwasser Platz. Trudne do zapamiętania, a o pochodzeniu ich nazw nie każdy wie.

Arsitides de Sousa Mendes był portugalskim dyplomatą, który w czasach II wojny światowej uratował wielu wiedeńczyków, wystawiając wizy tranzytowe umożliwiające im ucieczkę przed nazistowskimi represjami.

Friedrich Wilhelm Raiffeisen był założycielem jednej

z pierwszych spółdzielni pożyczkowo-oszczędnościowej w Europie. Żył w latach 1818-1888.

Friedensreich Hundertwasser to austriacki malarz, grafik, rzeźbiarz znany przede wszystkim z projektów architektonicznych, np. słynny Hundertwasserhaus. Eksperymentował z kształtami okien, budynki ozdabiał mozaikami i drzewami rosnącymi na dachach, stosował odważne kolory elewacji.

W spisie trudnych nazw ulic znalazła się także: Abraham-a-Sancta-Clara Str., nosząca imię austriackiego augustianina, znanego z homilii, na których zbierały się tłumy wiernych. W swoich kazaniach używał prostego języka ludu. W 1669 r. powierzono mu urząd nadwornego kaznodziei w Wiedniu.

W Wiedniu żyje się najlepiej!

W najnowszym rankingu miast, w których żyje się najlepiej, austriacka stolica zajęła pierwsze miejsce. Badanie przeprowadziła firma konsultingowa Mercer zajmująca się inwestycjami i zdrowiem. Porównano jakość życia w 223 miastach, na wszystkich kontynentach. Pod uwagę brano 10 kategorii i 39 czynników z uwzględnieniem warunków politycznych, społecznych, ekonomicznych, edukacyjnych oraz usługi publiczne i transportowe. W ścisłej czołówce znalazły

się także: Zurich, Monachium i Vancouver. Wysoko w rankingu uplasował się również Wrocław, który w 2016 roku będzie Europejską Stolicą Kultury. Według badań najniższą jakość życia odnotowano w Bagdadzie. O tym, że Wiedeń jest atrakcyjnym miastem świadczą również statystyki. Stolicy przybywa mieszkańców, w 2013 przybyło prawie 24 tysiące – teraz liczy prawie 1,8 miliona osób. Wiedeń zaludnia się najszybciej spośród wszystkich austriackich miast.

Nóżka za nóżką

W Wiedniu przybywa deptaków. Liczbę traktów pieszych szacuje się na ponad 253 tysięcy metrów kwadratowych.

Najwięcej, bo 81 tysięcy metrów kwadratowych jest wokół katedry, a także w okolicach Leopoldstadt i przy Praterze. Najrzadziej deptaki powstają na obrzeżach miasta i z reguły są krótkie, ale tam budowanych jest więcej przestrzeni rekreacyjnych. Do magistratu

wpływa wiele podań z wnioskiem o „uspokojenie ruchu”, wszystkie są dokładnie analizowane, a decyzja warunkowana jest głównie względami bezpieczeństwa.

Historia wiedeńskich deptaków zaczyna się w 1974, wtedy ciągów pieszych było 13 tysięcy metrów kwadratowych, w 2004 odnotowano już ponad 274 tysiące. Potem przez rozwój motoryzacji ich liczba malała. Dziś znów powracają do łask.

foto: © Christian Müller



Babska Rzeczpospolita Polonijna

Według statystyk w Austrii mieszka 35 557 Polek. Panie zamieszkujące BRP (Babską Rzeczpospolitą Polonijną) są niezwykle aktywne. Dostrzec można ich wyraźną dominację w wielu zawodach i wielkie zaangażowanie w działalność społeczną. Ten tekst to laurka nie tylko z okazji Dnia Kobiet.

Halina Iwanowska

Artykuł ten chcielibyśmy poświęcić wszystkim 35 557 przedstawicielkom Babskiej Rzeczpospolitej Polonijnej, ale niestety nie jest to możliwe. Kłopot pojawia się już w tym momencie, w którym uświadamiamy sobie, że w ciągu 19 lat ukazywania się miesięcznika „Polonika” mieliśmy wielki zaszczyt i ogromną przyjemność rozmawiania z fascynującymi, interesującymi kobietami, i że było tych rozmów ponad 600! Dlatego przepraszamy, jeżeli – przypominając nazwiska pań reprezentujących świat polityki, biznesu, kultury, nauki, sportu i wielu innych dziedzin, a także pań angażujących się w działalność społeczną – nie wymienimy wszystkich. Każda z nich zasługuje na wyróżnienie i pochwałę. To laurka i podziękowanie dla tych wszystkich kobiet, które w obcym na początku kraju stworzyły domy,

podjęły pracę zawodową i – wrastając w swoje środowisko – nie zapomniały jednak o języku polskim i polskiej tradycji, które przekazały swoim dzieciom, a niektóre już swoim wnukom.

Chcemy również wyrazić uznanie dla urodzonych już w Austrii dziewcząt i kobiet, które są ciekawe swoich korzeni, które utrzymują kontakty ze środowiskiem polonijnym i z Polską, doceniając, jak ogromnym bogactwem jest znajomość każdego dodatkowego języka, a szczególnie języka ich rodziców.

To też laurka dla pań urodzonych w małżeństwach mieszanych i przedstawicielek drugiego i trzeciego pokolenia polskich migrantów.

Polityka, polityka...

A zacznijmy przekornie od środowisk, w których Polek

jest najmniej, to znaczy od świata polityki. Wystarczy jednak sobie uświadomić, że w całej Austrii jest ogółem 17 polityków z migracyjnym pochodzeniem w parlamencie federalnym i parlamentach rządów krajowych, by docenić fakt, że wśród nich jest osoba o polskich korzeniach – Nicole Solarz. Jest jedynym politykiem polskiego pochodzenia w parlamencie rządu krajowego Austrii i posłanką z ramienia SPÖ Salzburg.

– Jestem bardzo związana z Polską, to są więzy krwi i więzy emocjonalne – podkreśla Nicole Solarz. Jak została politykiem? Twierdzi, że dzięki wyjazdom do Polski. A było to w czasach, gdy sklepy w Polsce świeciły pustkami, więc jej mama miała trudności z kupieniem szczoteczki do zębów, której zapomniała ze sobą zabrać. Skłoniło to małą

Nicole do analizowania: skąd się biorą różnice między krajami i dlaczego tak jest? Kto ma na to wpływ, kto o tym decyduje? Nicole Solarz jest dziś doktorem prawa i zajmuje się aktywnie polityką.

Co ciekawe, w podobny sposób do polityki trafiła dr Ewa Dziedzic, która w wieku dziewięciu lat przyjechała do Austrii bez znajomości języka niemieckiego. Obecnie wykłada na Uniwersytecie Wiedeńskim w Instytucie Politologii, jest radną dzielnicy Brigittenau i członkiem zarządu Partii Zielonych – Grünen Frauen Wien. W przeciwieństwie do Nicole, która rzadko odwiedzała Polskę, Ewa – mieszkając jeszcze w Polsce – co dzień obserwowała, jak ciężko żyje się jej rodzicom. – Gdy miałam sześć lat, naiwnie zaczęłam pisać list do Jaruzelskiego, że „tak dalej być nie może” – wspomina ze śmiechem. Już jako dziecko byłam zainteresowana zagadnieniami społeczno-politycznymi. I od kiedy pamiętam, miałam świadomość, że pasywne biadolenie nad sytuacją to nie wyjście. Tak zaczęłam angażować się społecznie – mówi. I angażuje się cały czas, walcząc w Austrii z nietolerancją i brakiem poszanowania ludzkiej godności. Ewa Dziedzic jest także założycielką jedynej w Austrii pisma dla mniejszości seksualnych. I ona także podkreśla, że ważna jest dla niej świadomość jej polskiego pochodzenia.

Pozwolę sobie w tym miejscu wspomnieć panią Annę Lehr-Spławińską, która nie piastowała wprawdzie żadnej funkcji politycznej, ale to wielka polityka zaważyła na jej życiu. W wieku 17 lat walczyła w Powstaniu Warszawskim. Po upadku powstania i pobycie w niemieckim obozie znalazła się w Anglii. Po wojnie postanowiła wrócić do Polski, jednak nowe władze Polski Ludowej nie zapomniały o jej przeszłości

i zmusiły ją do wyjazdu z ojczyzny. I przewrotność życia sprawiła, że od ponad 40 lat mieszka właśnie w kraju niemieckojęzycznym, w Austrii.

– Jestem typową Polką, dla której ważne są wartości takie jak „Bóg, Honor i Ojczyzna” i czasami zastanawiam się, czy Polska nie jest ważniejsza niż wszystko – powiedziała pani Anna w rozmowie z „Poloniką”.

Na pytanie, co jest w życiu ważne, odpowiada: – Prawdziwie obywatelskie wychowanie. To jest najważniejsze: żeby coś zrobić dla innych, dla wspólnoty – twierdzi pani Anna, która ma już 87 lat, a wciąż jest pełna energii, interesuje się żywo sprawami polityczno-społecznymi. To wielkie szczęście, że wśród nas są tacy ludzie.

Scena i show-biznes

W tym miejscu klania się przed Państwem naprawdę barwny i długi korowód pań.

A zacznijmy od takiej opowieści: Był listopad 1979 roku. Na lotnisko Okęcie przybyła delegacja rządowa Austrii. Na stopniach samolotu pojawia się kanclerz Bruno Kreisky. Za nim wysiada kobieta okryta w futro, w kowbojskim kapełuszu na głowie. W trakcie telewizyjnej relacji bliskie ujęcie jej twarzy sprawiło, że Austriacy zasiadający przed telewizorami osłupieli... Oto zobaczyli aktorkę, grającą Irmę Sagbauer, synową Mundla z wyświetlanego wówczas serialu „Ein echter Wiener geht nicht unter”. Co robi ta kobieta u boku kanclerza? – pytali również zdumieni dziennikarze.

To była dr Liliana Niesielska, aktorka i rządowa tłumaczka.

Liliana Niesielska do Wiednia przyjechała w wieku 12 lat. Jest absolwentką słynnej szkoły aktorskiej, Max Reinhardt Seminar, pierwszą, której językiem ojczystym nie był język niemiecki. Pani Liliana bardzo angażuje się w życie polonijne, prowadzi setki imprez, odczytów, balów, koncertów. Jest jedną z najbardziej rozpoznawalnych kobiet w naszej BRP, (Babskiej Rzeczypospolitej Polonijnej) – no i oczywiście poza nią!

Jeśli mowa o Max Reinhardt Seminar, to nie sposób pominąć prof. Grażynę Dyląg, która jest wykładowczynią w tej renomowanej wiedeńskiej uczelni, kształcącej znakomitych aktorów. Pani profesor uczy także aktorstwa w wielu uczelniach niemieckich. Jako młodzieńka dziewczyna zachwyciła nas w filmie Andrzeja Żuławskiego „Na srebrnym globie”, a w filmie „La note bleue” rozbawiła do łez rolę hrabiny Czosnowskiej. W zeszłym roku zagrała w „Chucpie” Lilly Bredt u boku legendarnego aktora, Otto Schenka.

– Wylądowałam w Wiedniu z 50 dolarami w kieszeni, elementarną zaledwie znajomością niemieckiego i mocnym postanowieniem ukończenia reżyserii w sławnej uczelni. Zaczynałam od pracy fizycznej, między innymi przy taśmie w fabryce słodyczy – wspomina Anna Badora, Polka, która dziś zalicza się do najwybitniejszych reżyserów obszaru niemieckojęzycznego.

Od 2006 r. jest dyrektorem teatru Schauspielhaus w Grazu, a od sezonu 2015/16 obejmie funkcję dyrektora Volkstheater. To pierwsza kobieta i pierwsza cudzoziemka, która ukończyła reżyserię w Max Reinhardt Seminar w Wiedniu. W 2013 r. odebrała tytuł profesorski z rąk austriackiej minister nauki, Claudii Schmied.

Pozostańmy jeszcze przy paniach związanych ze sceną. Grupa teatralna Vademe-cum AA funkcjonuje dzięki aktywności Beaty Paluch, podobnie jak nowo powstałe Stowarzyszenie XYZ, założone przez Magdalenę Marszałkowską i Katarzynę Waniek. Zapoczątkowało ono swą działalność wystawieniem dwujęzycznej sztuki teatralnej „Okno na świat”. Można wymienić jeszcze wiele Polek związanych z teatrem, jak np. Agnieszkę Salamon, Halinę Graser, Agnieszkę Malek, Kamilę Płoszajską czy Paulinę Środę.

Nie wszyscy wiedzą, że popularna austriacka aktorka, Claudia Kottal, urodziła się w Wiedniu w polsko-austriackiej rodzinie. Jej mama jest rodowitą Polką. – Gdy mówię o ojczyźnie mojej mamy, od razu robi mi się ciepło na sercu – mówi Claudia. Twierdzi, że była i jest bardzo nieśmiała. Ale mimo to zdecydowała się zostać aktorką. I odnosi sukcesy w tym zawodzie. Dwa lata temu została odznaczona nagrodą „Outstanding Artist Award” jako najlepsza aktorka młodego pokolenia. Wielu z nas widziało ją za-



pewne, jak wspaniale w „Wir Staatskünstler“ parodiuje Laurę Rudas, posłankę do austriackiego parlamentu, a także w serialu CopStories, w którym zagrała inspektor Leile. Występuje również w teatrze, np. w Theater der Jugend. Na pytanie o życiowe motto odpowiada: – Kiedy chęci dobre, to i droga się znajdzie. Jako dziecko nigdy w to nie wierzyłam, ale teraz już tak. Moje motto brzmi: „zaufaj swojemu wewnętrznemu głosowi, pozwól mu mówić i w żadnym wypadku nie blokuj się”. To motto dedykujemy wszystkim naszym wspaniałym dziewczętom i kobietom z naszej BRP.

Magdalena Chowaniec to młoda tancerka, aktorka i reżyserka, współpracuje m.in. z wiedeńskim teatrem Brut. W 2011 roku odbyła się w Wiedniu premiera jej sztuki *Bis dass der Tod uns scheidet – Dopóki śmierć nas nie rozłączy*. – W spektaklu wykorzystałam autentyczne historie emigracyjne opowiedziane mi przez Polaków z całej Europy. Spektakl, który ukazał skrawek polskiej tradycji, jakim jest rytuał weselny, mówił również o trudach emigracji zarobkowej – powiedziała nam Magdalena Chowaniec, której życzymy nowych, równie udanych pomysłów.

Teraz zaś pora przyjrzeć się okładce tego numeru. W jej centrum, z mikrofonem w ręku znalazła się dynamiczna, pełna energii Agata Jarosz, wokalistka austriackiego zespołu rockowego *Kontrast*. Agata

przyjechała z rodzicami do Wiednia, gdy miała zaledwie roczek. Ale to nie znaczy, że kontakt z Polską się urwał. Agata bywa tam często, ale już ze swoimi koncertami. Jej zespół znany jest w całej Europie, również w Polsce ma swoich licznych fanów, szczególnie po ich znakomitym debiucie przed publicznością woodstockową.

Jakie były początki kariery? W wieku 15 lat wystartowała w pierwszym konkursie muzycznym, uzdolnioną muzycznie dziewczynę szybko dostrzeżono – i tak to się zaczęło. Z pięcioma austriackimi muzykami występuje od dziewięciu lat. W 2006 roku grupa dostała Austrian Newcomer Award, w 2010 roku zostali wyróżnieni nagrodą Amadeus Austria Music Award w kategorii Hard & Heavy. Agata nagrała też płytę w języku polskim „Czas na Tango”. Gorąco polecamy!

Agata jest drobną, szczupłą blondynką i wcale nie odpowiada stereotypowi muzyka rockowego. – Dziewczyny powinny być odważne i robić rzeczy, które naprawdę kochają. Nie należy spoglądać na innych i czekać na opinię. Tylko w ten sposób możemy spełnić swoje marzenia, osiągnąć wymarzony cel – mówi stanowczo wokalistka.

Dziewczyny! Tak trzymać!

Działalność społeczna

Kolejną prezentowaną grupą w tym numerze naszego miesięcznika są panie z a n g a ż o w a n e w p o -

lonijną działalność społeczną. Można bez przesady stwierdzić, że to dzięki paniom „kręci się” życie polonijne. Wystarczy wymienić najstarszą organizację polonijną, stowarzyszenie „Strzecha”, którą w większości tworzyły i tworzą panie.

Na czele „Forum Polonii”, organizacji skupiającej polonijne stowarzyszenia, stoi Teresa Kopeć. Od lat bardzo aktywnie działa Zofia Beklen, prezes Wiener-Krakauer Kultur Gesellschaft czy słynna Baba Yaga Polonii, czyli Jadwiga Hafner, redaktor naczelna kwartalnika „Jupiter”. Nie sposób nie wymienić takich znanych pań, jak Maria Buczak, Danuta Nemling, Krystyna Meduna, Grażyna Wałęga, Elżbieta Akwa – Asare.

Duża grupa pań z zacięciem społecznym zebrała się w ramach działającego drugi rok Polskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Austrii. Tak się składa, że to właśnie kobiety są opiekunkami wszystkich sekcji zainteresowań, które powstały przy UTW. Sekcją turystyczną opiekuje się przewodniczka miasta Wiednia, Elwira Rudecka. Na czele sekcji muzycznej stoi Jadwiga Padjas, właścicielka szkoły muzycznej, sekcję zdrowie prowadzi Janina Kopylec, a sekcję malarską Barbara Ochnik. Bardzo aktywna jest sekcja dyskusyjna pod przewodnictwem Niny Papis i sekcja, która aktywność ma już w nazwie – rekreacja i fitness Ewy Proske. Niedawno powstał chór z inicjatywy Krystyny Vohryzki. Sekcja literacka pani Teresy Wilk spotyka się raz w tygo-

dnio, w tej chwili przygotowuje przedstawienie teatralne, Stanisława Sipka ze swoją sekcją towarzyską organizuje wspólne spotkania i wyjścia. Warto dodać, że większość z prawie 200 seniorów studentów stanowią właśnie panie. Ich aktywność i zaangażowanie zasługują na wielką pochwałę.

Na wyróżnienie zasługują również panie działające w organizacjach polonijnych poza Wiedniem: np. Anna Gaborek, Dorota Trepczyk, Dorota Fischer, Alexandra Rempel czy Bożena Bieńko.

Nie sposób za jednym razem wymienić je wszystkie, te które wiarę w siebie i wytrwałość posiadają wprost niezwykłą. W następnych numerach przypomnimy panie zajmujące się biznesem, sztuką, muzyką, nauką i sportem. Będą to m.in. panie z naszej okładki: Aleksandra Izdebska, Patricia Matuszewski, Anna Buchacz, Anna Convalexius, Magdalena Schachinger, Laura Karasinski i Joanna Mądrozkievicz.

Na koniec warto wspomnieć, że i miesięcznik „Polonika” powstaje dzięki zaangażowaniu i pracy pań, stanowią one większość naszej redakcji.

W Dniu Kobiet i w każdym innym dniu życzymy wszystkim paniom tworzącym Babuską Rzeczpospolitą Polonijną dużo cierpliwości, wytrwałości i satysfakcji z tego, co robią. I żeby znajdowały czas dla siebie, żeby znajdowały czas na to, by być piękne, by cieszyć się życiem.

– Musimy mieć wytrwałość i ponad wszystko wiarę w siebie. Musimy być pewne, że mamy do czegoś talent – twierdziła Marie Curie-Skłodowska, która większość swego życia spędziła poza Polską.

Emigracja jest rodzaju żeńskiego. Polonia jest rodzaju żeńskiego. I może dlatego tę naszą austriacką Polonię tak zdominowały panie...



Agata Jarosz



Zofia Beklen

Tajemnica Corneliusa

Niemcy zarówno przed drugą wojną światową, jak i w jej trakcie gromadzili niewyobrażalne bogactwa. Grabili podbite kraje bez żadnych skrupułów. Po wojnie losy setek tysięcy dzieł pozostały nieznane i tylko czasem odnajdują się przez przypadek.

.....

Magdalena Nieniewska

„Wrażliwy na sztukę” Hitler marzył o stworzeniu największego i najpiękniejszego muzeum na świecie. Na jego siedzibę wybrał Linz. To tu miały trafić zapierające dech w piersiach dzieła. W czerwcu 1939 roku Hitler powołuje dyrektora drezdeńskiej Gemaldegalerie, dr. Hansa Posse, na kierownika grupy, której celem jest przejmowanie i inwentaryzacja zbiorów sztuki, które po wojnie trafią do Linz. Posse to znawca sztuki. Oczywiście nie jest sam. Hitler werbował spośród najlepszych fachowców. Wśród nich znalazł się Hildebrand Gurlitt, historyk sztuki i handlarz dzieł. Przedsiębiorczy Gurlitt na polecenie Rzeszy konfiskuje je prawowitym właścicielom lub odkupuje od nich za grosze. Dużo kupił, dużo zabrał i – jak się okazuje – dużo ukrył...

Po wojnie Hildebrand Gurlitt zostaje zatrzymany przez Amerykanów. Szybko jednak przekonuje władze, że sam jest ofiarą prześladowań. Utrzymuje, że jego babka była Żydówką, a on, skupując obrazy, pomagał innym Żydom w opuszczeniu Rzeszy. Twierdzi, że jego zbiór uległ zniszczeniu podczas bombardowania Drezna w 1945 roku, zaginęły również dokumenty dotyczące dzieł, w tym rachunki i opisy. Hildebrand Gurlitt ginie w wypadku samochodowym w 1956 roku. Opiekę na kolekcją obejmuje jego syn, Cornelius.

Wiele lat później

Niemieccy celnicy zainteresowali się Cornelusem Gurlitem po znalezieniu u niego większej sumy pieniędzy podczas jego powrotu ze Szwajcarii do Niemiec. Służby celne, które w lutym 2012 wkroczyły do jego domu, są w szoku. Odkrywają obrazy Picassa, Noldego, Matissa, Macke’a, również obrazy z XVI wieku. W sumie zabezpieczonych zostaje 1406 dzieł. Ich stan jest bardzo dobry. Obok obrazów Marca Chagalla, Eugene’a Delacroixa, Carla Spitzwega, Otto Dix’a, Ułaxa Liebermanna leży przeterminowana żywność. Mieszkanie jest wyjątkowo ubogie, wyposażone w tanie przedmioty codziennego użytku. Wynoszenie obrazów z mieszkania Corneliusa Gurlitta trwa trzy dni. On sam siedzi w przyciemnianej sypialni i pyta: – Cemu nie poczekałście, aż umrę? Czy był tylko strażnikiem? Co stałoby się z dziełami po jego śmierci?

Miliard euro!

79-latek miał w swoim mieszkaniu w Monachium kolekcję dzieł sztuki zrabowanych przez nazistów. Wartość? Miliard euro! Tak głoszą nagłówki gazet. To obrazy modernizmu klasycznego i wcześniejszych epok. Skąd są i czyje? – to najczęściej zadawane pytania. Szybko staje się jasne, że za wszystkim stoi Gurlitt senior,

działał sam. Mężczyzna zostaje przesłuchany, ale nie ma podstaw, by go zatrzymać. On sam twierdzi, że wszystko co ma, posiada legalnie. Zaczyna się jednak dochodzenie... w sprawie niepłacenia podatków.

Niczego nie oddam!



Z Polski wywieziono 516 tysięcy dzieł

który bez wiedzy swoich nazistowskich mocodawców zabezpieczył kolekcję na własne potrzeby. Jego syn Cornelius utrzymywał się ze sprzedaży dzieł. Jak twierdzi monachijska policja, Cornelius Gurlitt nie figuruje w żadnych kartotekach, nie był zameldowany, nie płacił świadczeń i nie miał numeru podatkowego. Dziś wydaje się to mało prawdopodobne. Czy ktoś go chronił, czy może mamy przypadek zwykłego niedopatrzenia? Dziennikarze spekulują, że być może Gurlitt nie

Cornelius Gurlitt płacił podatek „od skromnych dochodów” w Austrii, bo jego głównym miejscem zamieszkania jest Salzburg. Prokuratura zabezpieczyła różne dokumenty, ewentualne wykroczenia już dawno uległy przedawnieniu. Gurlitt więc wie, że już niedługo wróci do niego większość domowej kolekcji. Bawarski minister sprawiedliwości, Winfried Bausback, zapewnia jednak, że ci, którzy w okresie Trzeciej Rzeszy zostali pozbawieni praw i wywłaszczeni przez

Gurlitta

zbrodniczy reżim, powinni jak najszybciej odzyskać swoją własność.

Na potrzeby ponad 6 tysięcy muzeów w Niemczech pracuje 60 naukowców badających dzieła sztuki. W sprawę Gurlitta zaangażowanych jest 6 badaczy. Wśród nich wybitna

sformułowania „dzieła sztuki”, więc czyżby miał coś więcej niż same obrazy? Czy jest ich więcej? Przeszukano jak dotąd tylko mieszkanie w Monachium, co z posesją w Austrii? Policja ucina – śledztwo trwa i dla jego dobra nie są udzielane żadne informacje.

Wstydlive geszefty

Według „Focusa” pracownicy bawarskiego wymiaru sprawiedliwości chcą skłonić Gurlitta, by dobrowolnie oddał w ręce państwa 590 dzieł sztuki ze swojej kolekcji, zaliczanych do dzieł zagrabionych przez nazistów. W zamian za to umorzone zostałoby przeciwko niemu dochodzenie pod zarzutem oszustwa podatkowego i zatajenia. Przecież Gurlitt poza tym, że opiekował się kolekcją, to z niej żył. Jedynie berneńska galeria Kornfeld przyznaje się do interesów z nim. W 1990 kupiła od Gurlitta kilka szkiców za 25 tysięcy funtów. Inne galerie utrzymują, że nic o jego transakcjach nie wiedzą. Niektórzy muzealnicy powiedzieli więcej. Zwracają uwagę na to, że w przeszłości Gurlitt przejawiał gotowość do nawiązywania rozmów. W sprawie obrazu *Pogromcy lwów* Maxa Beckmanna zwrócił się do spadkobierców i porozumiał się z nimi odnośnie do podziału pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży obrazu. Do podziału było 720 tysięcy funtów. Niemieccy urzędnicy nie mają ostatnio dobrej prasy i z wielu spraw związanych z Gurlittem musieli się tłumaczyć. Między innymi po publikacji „Bilda”, którego dziennikarze odkryli, że dzieła nieznanego pochodzenia są nawet w Bundestagu. Według pisma litografia „Ulica w Königsburgu” L.

Corintha pochodzi z kolekcji ... Gurlittów! W 1998 roku władze w Berlinie zobowiązały się, podpisując deklarację waszyngtońską, do poszukiwania i zwrotu zrabowanych dzieł lub do wypłacania odszkodowań. Praktyka pokazała, że skończyło się na kontrowersyjnych i ciągnących się latami procesach sądowych.

Polski wątek

Gurlitt i jego skarb jeszcze przez lata będą tajemnicą. Czy jest w niej polski wątek? Po informacjach o odkryciu i zabezpieczeniu kolekcji zawrzało i w polskich mediach. Polska ambasada w Berlinie zapewniła, że dyplomacja robi wszystko, aby została przekazana pełna lista dzieł. Z prośbą o listę zwróciła się konsul generalna z monachijskiego konsulatu, Justyna Lewańska, wysyłając notę do prokuratury w Augsburgu. Pismo nie zostało jednak potraktowane jako oficjalne, procesowe, więc nie ma żadnego terminu na konkretną odpowiedź. Nie ma też możliwości dopuszczenia do sprawy polskich fachowców.

Tymczasem Meike Hoffmann z Berlina, powołana jako ekspert do zbadania obrazów znalezionych w Monachium, nie wykluczyła, że wśród zbiorów są dzieła należące do Polski. Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Bogdan Zdrojewski, w wywiadzie dla TVP Info stwierdził, że jest mało prawdopodobne, aby w kolekcji znalazły się dzieła zrabowane w Polsce, ale takiej sytuacji nie wykluczył. Nie mógł. Według bardzo ostrożnych szacunków z Polski w czasie II wojny wywieziono 516 tysięcy dzieł i 22 miliony woluminów. W jednym z radiowych wywiadów ekspert sztuki, Nawojka Cieślińska-Lobkowicz wskazała, że część dzieł odnalezionych w kolekcji Gurlitta mogła być w muzeach w przedwojennym Szczecinie i Wrocławiu.

Nie było mediów w Polsce, które nie podjęłyby tematów związanych z tajemniczą kolekcją. Ale sprawa szybko ucichła. Do czasu. Nagle zelektryzowała informacja jednej z wrocławskich gazet. Według dziennikarzy część odnalezionych akwareli Otto Dix'a pochodzi z kolekcji Ismara Littmana. Littman urodził się w Strzelcach Opolskich w 1878 r. Do Wrocławia przyjechał w 1906 roku i tu zamieszkał. Był prawnikiem, miał swoje biuro notarialne. Zafascynowany impresjonizmem zbierał 347 obrazów oraz 5814 grafik. Wśród nich były obrazy Liebermanna, Heckela czy Dix'a. W 1933 roku Littman dostał od hitlerowców zakaz wykonywania zawodu i popadł w dług. Rok później popełnił samobójstwo, a jego kolekcję skonfiskowali naziści. W kolekcji Gurlitta w Monachium odnaleziono obrazy Otto Dix'a należące do Littmana.

Jest i kolejny tajemniczy wątek. Mirosław Figiel, obecnie prezes Dolnośląskiego Stowarzyszenia Poszukiwaczy Prawdy Historycznej, kilkanaście lat temu był pełnomocnikiem wojewody dolnośląskiego do spraw poszukiwań zaginionych dóbr kultury. Jego zespół dotarł do informacji dotyczącej zaginionej podczas wojny kolekcji sztuki. Podczas wojny wystraszeni konfiskatami dzieł Żydzi utworzyli na terenie Dolnego Śląska skrytkę, w której ukryto obrazy i grafiki. Po wojnie miały one bezpiecznie trafić w ręce swoich właścicieli. Jednak miejsce z ukrytymi obrazami odnaleźli Niemcy i zrabowali dzieła sztuki. Figiel przypuszcza, że trafiły one pod opiekę do Gurlitta seniora.

Szacuje się, że Niemcy są odpowiedzialni za kradzież około 5 milionów prac ze znanych muzeów i galerii, takich jak Luwr w Paryżu czy Uffizi we Florencji, a także z niezliczonej ilości kościołów i zbiorów prywatnych. Tajemnic o zrabowanych i ukrytych skarbach więc nie brakuje.



foto: © Aleksandra Miliutovic

wiedeńska badaczka Sophie Lillie, osoba ceniona w wielu środowiskach za jej wiedzę.

Po miesiącach milczenia Cornelius Gurlitt udziela „Spieglowi” wywiadu. Zarzuca wymiarowi sprawiedliwości i mediom, że przedstawiają wszystko w zafalszowany sposób. Dodaje, że dostarczył prokuraturze wystarczająco dowodów, które oczyszczają go z wszelkich zarzutów. Stwierdza, że nie ma zamiaru oddawać żadnych obrazów, bo jego ojciec nabył je zgodnie z prawem. Co ciekawe – używa

III Polonijne Dyktando

15 lutego 2014 roku w siedzibie Polskiej Misji Katolickiej w Wiedniu odbyło się dyktando, które zostało przeprowadzone w dwóch grupach wiekowych: młodzież i osoby dorosłe.



Jury z laureatkami konkursu dla młodzieży

Laureatki konkursu dla młodzieży:

1. Danuta Klejdysz
2. Angelika Dokładańska

Laureaci konkursu dla dorosłych:

1. Zbigniew Powichrowski
2. Ewa Stopka
3. Elżbieta Kielbasa
4. Edyta Fellner
5. Elżbieta Cichoń

Nagrodę specjalną dla najstarszego uczestnika otrzymała Krystyna Kulla.

Oficjalne ogłoszenie wyników i rozdanie nagród odbyło się w Kościele Polskim 23.02.2014 r.

Jury: prof. Bogusław Dybaś – przewodniczący komisji, Alina Mazur, Sławomir Iwanowski, ks. Maciej Gawlik.

Tekst dyktanda dla młodzieży

Gęsta, listopadowa mgła ograniczyła widoczność do najwyżej dziesięciu metrów.

Panującą wokół ciszę nagle rozerwał potężny, jakby spiżowy huk przypominający grzmot i potężny parowóz z ogłuszającym, mrozącym krew w żyłach chrzęstem minął strzeżony przejazd kolejowy. Przerazonemu dróżnikowi wypadła z drżącej ręki żółta chorągiewka, pęd powietrza zerwał mu służbową czapkę i zawiesił ją na wierzchołku rosnącej obok żywopłotu rozłożystej gruszy. Kolejarz nie był tchórzem, powszechnie uważano go nawet za odważnego mężczyznę, ale widmowa lokomotywa musiała zatrzwożyć nawet nieznałecgo strachu bohatera. Nieszczęsny dróżnik przeżegnał się pospiesznie trzy razy, głos ugrzązł mu w gardle, chociaż próbował przynajmniej krzyczeć, by zatrzymać budzące zgrozę widmo już niknące za horyzontem. Stał nieruchomo z poblądłą twarzą, wytrzeszczonymi ze zdumienia oczami, niewidzącym spojrzeniem utkwionym w dali, gdzie jeszcze można było dostrzec rzędną smużkę dymu.

Kolejarz mógł zrozumieć, że nie poinformowano go o prze-

jeździe parowozu, ale w żaden sposób nie godził się z tym, iż maszynistą był stojący na tylnych łapach dzik z dorożkarskim batem. Zwierzę na głowie miało zawadiacko przekrzywiony, wzorzysty kaszkieć, na ramiona narzuciło skórzaną kurtkę. Łopatą wywijął pomocnik dzika, niewielki piesek z czerwoną obrozą na szyi i zwichrzoną sierścią. Była czwarta po południu. Niemalże zlanym od stóp do głów zimnym potem dróżnik obudził się z poobiedniej drzemki. Właśnie przejeżdżał pociąg z Przemyśla do Szczecina. W otwartym oknie lokomotywy dróżnik zauważył twarz znajomego maszynisty. Dzik i pies pozostali na szczęście w popołudniowym śnie.

Oprac. za: Maciej Chrzastowski, Dyktando, Skrypt 2003, s. 148-149.

Fragment dyktanda dla dorosłych

„Oglądanie telewizji – marnotrawstwo czasu czy duchowa superucztwa?” Taki, skądinąd nie najtrudniejszy i błaho brzmiący, ale czasochłonny temat rozprawki rzuciła ni stąd,

ni zowąd nasza „charyzmatyczna” polonistka.

I tak wolny weekend dla czternastoipółletniego ucznia gimnazjum okazał się czystą mrzonką. Rad nierad w mżyście sobotnie przedpołudnie powiedział do siebie nasz cherlawy bohater: „Pracy mam ja w bród, czas rozpocząć trud, ćwiczyc ducha hart”. Czmychnął do pokoju i włączył telewizor, aby dokonać miniprzeglądu kanałów.

Na kanale czwartym przystojny pół Polak, pół Francuz prowadził właśnie program „Po prostu gotuj”, przyrządzając lekko strawne risotto z bakłażanem. Uczeń żądny raczej czekolady z Wedla niż diety odchudzającej szybko włączył dwójkę, ale tam wróżka Aida wyjaśniała tajniki chiromancji. Nie w smak były uczniowi te czary-mary, więc w okamgnieniu wybrał program pierwszy, który przywitał go pełnym wachlarzem reklam.

Najpierw jakaś stojąca na tle pustyni Sahary herod-baba w sukience w esy-floresy wykrzykiwała, dlaczego warto pić nisko zmineralizowaną natęgowiankę, następnie mało oryginalna blondynka w minispódniczce przekonywała do przejażdżki wzdłuż Wyżyny Małopolskiej samochodem marki Mercedes, to znów Goździkowa przypominała o superniezawodnym działaniu etopiryny.

Oprac. na podstawie: <http://szkolnictwo.pl/index.php?id=PU9232>

foto. Marcin Duran



Grupa dorosłych



**Dr. med. univ.
Lucja Ptaszynska**
Lekarz stomatolog

**Gabinet
Dentystyczny**

Tel: 606 07 51

Mobil: 0699 170 515 08



Knöllgasse 49-51

A-1100 Wien
Mail: info@bondent.at
Internet: www.bondent.at

Mo u. Mi: 12:00 - 18:30 Uhr
Di u. Do: 8:00 - 14:00 Uhr
Freitag nach Vereinbarung

Nowy Adres!



ACCOUNTANCY & CONSULTING

Agnieszka Dajtrowska

- Prowadzenie księgowości (pełna księgowość, przychody – rozchody)
- Rozliczenia roczne z urzędem skarbowym dla firm i osób prywatnych
- Rachuba płac (wszystkie sprawy związane z WGKK i BUAK)
- Otwieranie firm we wszystkich formach prawnych (Gewerbeschein, KG, OG, Ges.m.b.H.)
- Tłumaczenia w urzędach, sporządzanie pism urzędowych

Quellenstr. 137/2/31, 1100 Wien
tel. 0043/676 59 55 550 lub 01/971 41 56,
faks 01/957 91 11.



FENSTER HÖBERT
Fenster/Türen, Sanierungen

Tel.: 01/492 53 16
Fax: 01/212 19 50
Vereinsgasse 18/2-4, 1020 Wien
office@fenster-hoebertgmgh.at

oferuje sprzedaż i montaż okien

(drewniane, PVC, drewniane z aluminiową nakładką, jak również okna balkonowe i drzwi wejściowe).

**Gwarantujemy bardzo dobrą jakość
i konkurencyjne ceny oraz szybkie
wykonanie usługi (dostawa i montaż ca. 10 dni).**

**Służymy również poradą w renowacji
mieszkań i domów.**

**Posiadamy 30-letnie doświadczenie
w branży okiennej, mówimy po polsku.**

Kontakt w języku polskim:

Geschäftsführer – Edward Lewandowski,
0664 130 28 33

Biuro: Vereinsgasse 18/2-4, 1020 Wien,
Tel.: 01/492 53 16 (po niemiecku).

**W promocji dla czytelników „Poloniki” –
zniżka w wysokości 50€ przy zakupie okien**

specjalista chorób uszu, nosa,
gardła, krtani u dzieci i dorosłych

LARYNGOLOG

Dr. med. Grażyna Nowicki

- leczenie niedosłuchu
- laserowe, nieoperacyjne leczenie migdałków, polipów nosa, zatok, krtani, oskrzeli

1060 Wien, Stiegeng. 14/1 piętro (na rogu Gumpendorferstr. 38).

586 55 66

pon. śr. czw. 16.00-19.00 wt. pt. 16.00-18.00

WSZYSTKIE KASY I PRYWATNIE

Szukamy następcy do objęcia dobrze prosperującego sklepu z odzieżą dziecięcą „COCCODRILLO”!

Bardzo dobra lokalizacja przy Alserstrasse 43 w ósmej dzielnicy Wiednia, ulicy handlowo-usługowej. Lokal o wysokim standardzie i idealnym stanie technicznym, remont generalny przeprowadzony końcem roku 2012.

Całkowita powierzchnia:
60 m² na dwóch poziomach
Czynsz brutto: 2.915,69 €, Kauzja: 8.744 €
Odstępne inwestycyjne: 41.200 €
Prowizja: 8.474 €

Zainteresowanych szczegółami proszę o kontakt:
Aneta Smialek RE/MAX-Reliable
Tel. +43 699 14165161
aneta.smialek@remax-reliable.at



Nasz piękny świat

Nasz świat jest tak piękny, że chciałoby się o nim dowiedzieć jak najwięcej. Kiedy jednak biorę do ręki encyklopedię, już od pierwszej litery optymizm mija i ogarnia mnie przerażenie.

Katarzyna Małowska

Agresja, Antagonizm i jakieś Amoki. Alkohol i Antydepresanty prowadzące do zguby. Niektórych zjawisk trzeba się szczególnie wystrzegać, bo nawet po śmierci skazują nas na wieczne potępienie – to Antyklerykalizm, Aborcja, i, o zgrozo, Antykoncepcja. Mniej groźne są może Aminokwasy, Algorytmika i Alegoria, potrafią jednak przywołać w pamięci nie lubianą nauczycielkę z podstawówki i już trauma gotowa. Trzeba bardzo uważać i chronić swoją wrażliwą psychikę, by nie wystąpiła konieczność udania się do ... Analityka.

Złapani w sieci

W dzisiejszych czasach nadciąga na nas jednak zupełnie nowe niebezpieczeństwo – Aspołeczność. Ryzyko padnięcia jej ofiarą jest tym większe, im w coraz lepszych cenach firmy telekomunikacyjne oferują nam wszelkiego rodzaju pakiety internetowe „super”, „mega” i „hiperturbowypas”. Te pozytywnie brzmiące nazwy są niestety tylko przykrywką bardzo podstępnej procedury. Mianowicie im większy przesył danych oferują nam operatorzy, tym więcej naszego cennego czasu spędzamy w sieci internetowej. Zwłaszcza na coraz popularniejszych portalach społecznościowych. Paradoksalnie w prawdziwym życiu stajemy się coraz bardziej aspołeczni. Osobniki, które wpadły w tę marketingową zasadzkę, łatwo

odróżnić w metrze po małym prostokątnym przedmiocie, zwanym smartfonem, w ręce. Wbrew pozorom nie służy on wcale do treningu zręczności palców, lecz właśnie do komunikowania się z innymi, którzy też dostali się w tę, nomen omen, sieć. Ale po kolei.

Otóż niesamowity postęp technologiczny daje nam dzisiaj możliwość „lepszego” i pełniejszego komunikacji ze światem. Odbyna się ona za pomocą cienkich szklanych kabelek światłowodowych, zwanych Internetem. A w tym Internecie WSZYSCY już są. Są tam aktorzy, muzycy, politycy, ale tak samo szarzy zwykli ludzie jak ty i ja. Jak oni tam weszli? Ano nie weszli, dziś wchodzenie jest *passé*, oni się tam ZAŁOGOWALI. Po zalogowaniu się robią tam praktycznie wszystko: mówią, jaki mają nastrój, co jedzą, z kim się spotykają, ale nie tylko. Mogą to równie dobrze szczegółowo pokazać, co też wielce ochotczo czynią, pstrykając zdjęcia wszystkiego, co spotkają na swojej drodze. Z takiej fotorelacji cały ten Internet wie, jak pani Daniela była ubrana na ślubie kuzynki jej szwagra albo czym karmi na śniadanie swojego dwuletniego synka. Niekulturalnie byłoby więc w tej sytuacji ukrywać informacje o sobie, dlatego coraz więcej użytkowników Internetu zakłada profile, gdzie pokazują całemu światu, że

rys. K. Małowska



też jedzą. I też chodzą na śluby, w końcu nie są gorsi. Piękne w tym wszystkim jest to, że dzielić się informacjami nie musi się z każdym z osobna. Wystarczy wrzucić zdjęcie nowych butów do jednego wora, w którym ALLE, FREUNDE albo ENGE FREUNDE już siedzą. Jak na komendę naciskają oni niebieską łatkę GEFALLT MIR, nie musząc się wogóle głowić nad wymyśleniem jakiegoś komentarza ani nawet nad sensem tego, co oglądają. Choć dla ambitniejszych opcja skomentowania też jest, co często kończy się wysokich lotów dyskusją o sensie egzystencji. Przez głupie buty, i nie muszą być nawet markowe! Internet to potęga, takiego narzędzia do wyzwalania potencjału ludzkich umysłów jeszcze nie było.

No ale, w obliczu takiego ogromu informacji, aby nie wypaść z obiegu i być na czasie, należy na bieżąco obserwować poczynania innych. I tu również niezawodna technologia wychodzi nam naprzeciw. Apple iPhone, Appy, Androidy

(kolejne postrachy na literę A) oferują nam możliwość sprawdzenia wszystkiego wszędzie i o każdej porze. Aby z tym nadążyć, dziś w tramwaju nie czyta się Kronen Zeitung albo książki. W parku nie karmi się kaczek (no chyba że wirtualnie za pomocą jakiegoś ENTEN FUTTERN APP, na pewno niesamowicie rozwijającej aplikacji). Dziś, siedząc w parku, sprawdza się e-maile, fejsbuki, instagramy, a jedyny ptaszek, na którego się zwraca uwagę, to ten na Twitterze. Przerwa w pracy? Kolejka? Czekanie na przystanku? Wreszcie chwila na aktualizację danych! Oby tylko czekanie się przedłużało, bo Steffi wstawiła całą galerię zdjęć z urlopu na Cyprze, a nuż ma jakieś fałdki na brzuchu, których nie można przeoczyć. A ten jej narzeczony, brzydkie stopy ma! Zaraz trzeba napi-

sać o tym do Klaudii na privie, a czasu tak mało....

A po co rozmawiać!

Kiedy już wydaje nam się, że jesteśmy ekspertami w nowej formie komunikacji, nasze supernowoczesne urządzenie multimedialne zaczyna wydawać dziwne dźwięki. Po wstępnych oględzinach okazuje się, że o dziwo można z niego też telefonować. Po pierwszym szoku i oswojeniu się z tą myślą kolejnym etapem są domysły, kto i z jakiego powodu do nas dzwoni? Dlaczego nie zamejlował, dlaczego nie pisze na fejsie albo na skajpie? Zdecydowanie musi być to ktoś obcy, reklama, chcą mi coś wcisnąć, może ktoś z banku... Ciekawość zwycięża i po odebraniu okazuje się, że to Christina. Chciałaby się umówić. Ale jak to umówić? Tak w cztery oczy? W 3D? Po co? Należy się upewnić, bo może chce pożyczyć pieniądze albo ma jakieś inne nieczyste zamiary, które wymagają osobistego spotkania... Cóż, wygląda, że wszystko jest w porządku, widocznie padł jej Internet. Christina przychodzi w ładnej niebieskiej sukience, ale nic ciekawego, pozowała w niej na instagramie już tydzień temu przed wyjściem do kina. Idziemy na Mariahilferstrasse, do filii modnej kawiarni z zieloną syreną w logo. Zamawiamy kawę latte macchiato. Taka najładniej prezentuje się na zdjęciach, które są obowiązkowym punktem każdego spotkania. Zaczynamy rozmawiać, i tu zaczyna się problem. Przecież ja wszystko już wiem. Wiem, gdzie była, wiem, na co chorowała, wiem, kiedy pokłóciła się z chłopakiem, wszystko regularnie postowała na swoim profilu internetowym. Powtarzane postowanie w kawiarnianej równoległej rzeczywistości wydaje mi się stratą czasu. Jej widocznie też, bo po kilku sweet fociach zaczyna

się nerwowo rozglądać. Cały czas sprawdza coś w swoim najnowszym iPhone numer 5 model S (przypadkiem nie pomylić z modelem C) i nagle okazuje się, że musi iść, bo zapomniała o czymś strasznie ważnym, o czym zapomnieć nie należy. A na wirtualnym profilu sprawiała wrażenie takiej towarzyskiej... Nie szkodzi, mogę posiedzieć sama, poczytam na moim smartfonie jakie operacje plastyczne zafundowała sobie w ostatnim tygodniu Kim Kardashian lub jej ojczym, który wkrótce zostanie jej macochą.

Przecież wszystko już mam

I jak zawsze Internet okazuje się najlepszym kompanem, kopalnią informacji i rozrywki. Po co nudzić się w realu, kiedy za magicznym szkielkiem można nauczyć się łowić ryby, sprawdzić kurs jena do filipińskiego peso albo pooglądać Heidi Klum bez makijażu. Nawet za okno już nie trzeba wyglądać, zawsze ktoś życzliwy zapostuje, jaka dziś pogoda. Nie ma się co dziwić dzieciakom, które granie w piłkę nożną zwyczajnie nudzi. Po co wychodzić na podwórkę? Ale nie ma problemu, dzięki wszelkim portalom, nawet nie wychodząc z domu, będą mieć rzeszę przyjaciół. Co prawda tylko takich na monitorze, ale za to z pewnością na całe życie – usunięcie własnego profilu jest bowiem niemożliwe. Będą więc te dzieciaki siedziały same w domu z nosami w komputerach, i od tej całej internetowej społeczności będą stawały się bardziej i bardziej aspołeczne. A kiedy zgubią się w obcym mieście i wyładuje im się telefon, będą kombinować, jak zdobyć dostęp do Google maps, zamiast tradycyjnie podejść do kogoś i zapytać o drogę. Tylko że droga już dawno zgubiona. Do pięknego świata też.

Kurs komputerowy

Przyjmowane są zapisy na kurs

komputerowy

Dla początkujących
i średniozaawansowanych

Nauczysz się: obsługi komputera, wyszukiwania informacji w Internecie, wysyłania e-maili, zdjęć, obsługi programów komputerowych, zakupów internetowych, rozmów przez Internet (Skype, GaduGadu), możliwości słuchania muzyki i oglądania filmów.

Zajęcia w soboty w małych grupach (10 osób),
w sali dydaktycznej wyposażonej w komputery.

Informacja: tel. 0664/100 82 98,

e-mail: redakcja@polonika.at

Warsztat blacharsko-lakierniczy

oferuje usługi:

- rama naprawcza,
- komora bezpyłowa
- mieszalnia lakierów

Uszkodzone pojazdy odbieramy
własnym transportem.

Rachunki w zł i euro. Mówimy po niemiecku.

Tel. +48/791 804 376 lub +48/797 397 454.

www.blacharstwo-wilk.com

e-mail: blacharstwowilk@wp.pl

Polska: +48 600 500 585

Austria: +43 676 793 17 67

www.goldexpress.pl

Goldexpress
Jonatan

międzynarodowy licencjonowany przewóz osób i rzeczy



sprawdź
nasze promocje!

WYPADEK DROGOWY? WYPADEK PRZY PRACY?

Nasz zespół ekspertów oferuje profesjonalne usługi w Austrii i Wiedniu! Pomoc w przypadku wszystkich roszczeń odszkodowawczych dotyczących: ubezpieczenia, wyceny i zameldowania samochodów, odszkodowanie za cierpienie pasażerów (kierowcy), renty/ roszczenia w przypadku inwalidztwa, zwrot kosztów paliwa, utrata dochodów, inne szkody materialne, socjalne roszczenia, m.in. zwrot wszelkich kosztów pogrzebowych (żałobne ubrania, poczęstunek dla rodziny, grobowiec, koszty podróży itp.). Reprezentowanie przez adwokata, możliwe nawet w przypadku nieposiadania ochrony prawnej.

UWAGA: Wszelkie roszczenia są możliwe do uzyskania/zaskarżenia do 3 lat wstecz.

Informacje: porad udziela nasz team, tel. 0699/1123 7807

SV Kancelaria ekspertów,
Roman Korzonek, 1200 Wiedeń



Proszę wyciąć
i zachować... bo nigdy
nie wiadomo!

Pokolenie '89

Ogromna liczba Polaków znajduje się za granicami naszego kraju. Nasi rodacy pracują, studiują, żyją w innych krajach i bardzo rzadko decydują się na powrót. Zobaczyli, że można inaczej żyć... I nie chcą wracać. Dlaczego?

Adam S. Czartoryski



Fot. © pixel dreams

Należę do Pokolenia '89. Urodziłem się w kwietniu. Razem z „nową” Polską skończyłem w tym roku 25 lat. Znam tylko jedną Polskę. Tę nową, ponoć lepszą od poprzednich... Historię znam już tylko z książek i opowiadań. Od 2008 roku przebywam w Austrii. Tutaj skończyłem studia na uniwersytecie (bez opłat) i tutaj obecnie pracuję (wynagrodzenie pozwala mi spokojnie żyć). Wielu moich kolegów jest też poza granicami kraju.

Polakom z Pokolenia '89 nie można już zarzucić, że nigdzie nie byli i nic nie widzieli. Granice innych państw są otwarte szeroko jak nigdy przedtem, a podróżowanie między kontynentami szybkie, łatwe i przyjemne. Młodzi Polacy bywają, zwiedzają i studiują poza granicami Polski, w państwach przez ich rodziców często wciąż okre-

ślanych „Zachodem”. Obserwują, widzą jak jest, i porównują wszystko do swojego domu, do Polski. Nie chcą wracać, a jeśli już muszą, to często myślą, jak tu znowu wyjechać.

Dlaczego tak jest, skoro, jak twierdzi wielu polityków, w Polsce jest tak dobrze? Z braku dobrych, często wręcz jakichkolwiek perspektyw najpierw wyjechaliśmy na przysłowiową chwilę, ale po jakimś czasie decydujemy się zostać na dłużej. Może nawet na zawsze. Całe moje pokolenie cechuje się brakiem strachu i śmiałością w działaniu. Tolerancja wobec otaczającego nas świata oraz wiara we własne siły i możliwości pozwalają nam na najśmielsze pomysły. Nie mamy problemów z określeniem swojej wartości, nawet jeśli czasami, zdaniem starszych, ją przeceniamy.

Będąc w Austrii ponad pięć lat, cały czas porównuję to, co tu widzę, słyszę i czuję, do tego, co jest, jak cały czas mówię, „u nas w Polsce”. Będąc przyzwyczajony do standardów polskich, edukacyjnych, ekonomicznych, politycznych, społecznych, na początku wielu rzeczom się w Wiedniu dziwiłem. Jednak czas zrobił swoje. Coraz częściej łapię się na tym, że standardy, które traktuję jako własne, bardziej są austriackie niż polskie. Gdy przyjeżdżam do kraju, wszystko porównuję bezwiednie z warunkami, w których obecnie żyję, z Austrią. Złapałem się na tym, że gdy mówię „a u nas...”, to już nie jest to o Polsce. Szybko? No cóż, porównanie komunikacji, tempa budowy inwestycji, obsługi w biurach, urzędach, sposobu kontaktów z uczelnią i profesorami, a także tolerancji na inne zachowania, a nawet dyscypliny niezbędnej na co dzień niestety ciągle jeszcze wypada na niekorzyść Polski.

Oczywiście w Polsce widzę pozytywne zmiany, ale moje pokolenie nie chce żyć nadzieją, która może okazać się płonna. Słyszymy od starszych, jakie ogromne nadzieje Polacy mieli w roku 1980 i potem w 1989. Oglądam telewizję austriacką i dziwię się już coraz mniej, że tam jest taki spokój. W Polsce każdy kanał telewizyjny nadaje „newsy”, które wzbudzają najpierw zaskoczenie, potem oburzenie, w końcu

obrzydzenie i obojętność. Nie chcę żyć w takich warunkach! Chcę pracować, otrzymywać zapłatę, kupić potrzebne mi rzeczy, a czasami zrobić sobie przyjemność w formie np. wycieczki, na którą będzie mnie stać. Chcę, aby mnie szanowano dlatego, że i ja szanuję moje państwo. Chcę być dumny z Polski!

Coraz mniej wyobrażam sobie powrót do Polski i życie na nowo w polskich standardach. Polacy z mojego pokolenia coraz częściej wyznają zasadę: „tam dom, gdzie praca”, co przecież w dużej mierze jest powodem obecnej dramatycznej sytuacji demograficznej w Polsce. Jeśli młodzi będą wyjeżdżać z Polski i zakładać rodziny za granicą, sytuacja się na pewno nie poprawi, lecz zdecydowanie pogorszy.

Gdyby ci z Pokolenia '89, którzy wyjechali, podjęli decyzję o powrocie, wnieśliby poprzez nabyte doświadczenia wiele dobrego do naszego społeczeństwa pod kątem rynku pracy czy gospodarki. Popchnęliby tym samym Polskę cywilizacyjnie do przodu.

Jednak w moim pokoleniu widzę również zglisnę. Bo jeśli nic się w Polsce nie zmieni, to ci, którzy coraz lepiej układają sobie życie na obczyźnie, którzy mogliby – mówiąc górnolotnie – stać się przyszłością naszego kraju, nigdy z zagranicy nie wrócą! I tak nie stanie się wyłącznie ze względu na to, że rząd – ten czy inny – nie utworzy więcej miejsc pracy. Najgorszy jest brak stabilności prawa, a co za tym idzie – życia społecznego. Dramatem jest nieprzewidywalność wydarzeń w kraju, w którym chce się żyć.

Czas pokaże, z jakim krajem ostatecznie postanowią się łączyć młode nadzieje Polaków z Pokolenia '89. I nie tylko!

Tekst opublikowany także na dziennikarzerp.org.pl

Jestem zwykłym „robolem” bez znajomości języka, ale za to niezwykle wydajnym, który nie marudzi, nie choruje, jest dyspozycyjny, odpowiedzialny i bez wielkich wymagań (w końcu po niemiecku nie gadam, to nie mam prawa wymagać czegokolwiek). No OK, chciałabym tylko móc się utrzymać, tj. zapłacić mieszkanie, 47 ojro zapłacić za bilet miesięczny i korzystać z luksusu w postaci telefonu – 10 ojro, Internetu – 10 ojro/mies. Nie wspomnę już, że fajnie jest czasami coś zjeść, więc i jedzenie jestem zmuszona kupować. Nie wspomnę już o tym, że marzy mi się kurs niemieckiego, ale mnie na niego nie stać. Jestem tutaj krótko, bo od października ub. roku i jako „roboł” biorę każdą pracę, aby jakoś przeżyć. Ciągłe słyszę, że każdy tak miał, że swoje „frycowe” trzeba zapłacić, bla, bla, bla... Ja się nie boję żadnej pracy, jestem odporna i dzielna, to przecież dam radę, co nie? Moje „doświadczenie zawodowe” przyprawia mnie o zawrót głowy, no ale co zrobić.

Praca nr 1: Sympatyczna arabska rodzinka szuka sprzątaczk, było całkiem fajnie, starałam się jak mogłam, 8 euro/godz. Państwu urodziła się dziewczina i już mnie nie potrzebowali (nie wiem właściwie czemu, może bali się, że jakieś zarazki roznoszę). No OK, bywa.

Praca nr 2: Sympatyczny pan szuka kogoś do sprzątania sklepu, 10 euro/godz. Myślę BOMBA, lecę jak na skrzydłach i biorę się do roboty. Niestety po godzinie pracy sympatyczny pan zaoferował mi masaż, a po mojej odmowie ładnie podziękował i odprawił z kwitkiem.

Praca nr 3: Hotel (z piekła rodem). Zdecydowanie najgorsza robota w moim życiu. Za zawrotną kwotę 6,50 euro/godz. miałam wykonać pracę dla przynajmniej trzech osób w 8 godzin. Było to oczywiście fizycznie niemożliwe, a za nad-

7 euro brutto

Wysłałam z siebie i stoję obok... Mam dziś niesamowitą ochotę wylać swoje żale i frustracje. Powiedzcie mi, jak to jest, że człowiek chce uczciwie żyć, pracować, a tu wiecznie kłody pod nogi się mu rzuca?

godziny nikt tam nie płacił. Pani szefowa była tak miła, że zameldowała mnie na 10 godzin.

Praca nr 4: Firma sprząająca, 7 euro/godz. Pniemy się coraz wyżej po drabinie kariery sprzątaczk. Meldunek na 12 godzin – istne szaleństwo. Idę. Początki OK, jako „roboł” jestem na każde zawołanie, świątek, piątek, w końcu doba ma 30 godzin. Niestety okazało się, że zastępowałam tylko dziewczynę, która to właśnie wróciła i przejmie moje obowiązki. Szkoda, że dowiedziałam się o tym z dnia na dzień.

Praca nr 5: Hotel – kolejna praca housekeeping. Szłam z duszą na ramieniu i sercem w gardle, wspominając pracę nr 3. Ale jestem twarda, przetrwam i to. Ku mojemu zaskoczeniu było bardzo w porządku.

Praca lekka nie jest, ale nie przypomina tamtego obozu pracy. 7 euro/godz., atmosfera miła, koleżanki pomocne. A i szef całkiem sympatyczny. Jako że zostałam w Austrii na święta, to oczywiście pracowałam (po 12 godzin) przez cały ten okres świąteczny, łącznie z Nowym Rokiem. I nie narzekałam, że świąt nie mam, bo jako „roboł” potrzebuję pieniędzy na przeżycie i cieszę się, że mogę w ogóle pracować. Tak na marginesie, w święta miałam stawkę również 7 euro/godz., a Pan Szef powiedział mi, że skoro tu już jestem, to wypada przyjść. No nic, zadowolona oczywiście byłam, prosząc w tym czasie Pana Szefa o umowę, którą mi obiecał. Święta minęły i pracy nie ma. Pan Szef rozkłada ręce i obie-

cuje, że może za miesiąc albo dwa. Aha...i doczekałam się w końcu umowy na UWAGA: 4 GODZINY (słownie CZTERY)...

Dziś byłam na rozmowie o kolejną robotę... Wypełniłam stos papierów, odpowiadałam na tysiące pytań od wykształcenia po numer buta. Praca 2 razy dziennie po 2 godziny (plus dojazd, to już 4 godz. się zrobią) – za 7 euro BRUTTO!!! Alleluja!!!

Szczerze powiedziawszy, to odechciało mi się żyć. Chcę podziękować dobrym duszom, które w jakiś sposób mi pomogły – bo i takie osoby poznałam. Nie mam już sił. Mam ochotę się upić, ale wódki nie znoszę. To zapewne moje ostatnie dni w tym pięknym mieście, bo lada dzień Pani Właścicielka mieszkania zapuka do drzwi.

Alicja

foto. Constantinos



Dostrzec piękno pod

– Gościnność i otwartość odczuwam jako cechy specyficzne i charakterystyczne dla Polaków – mówi prof. Alois Woldan, kierownik Instytutu Sławistyki Uniwersytetu Wiedeńskiego, wykładowca i tłumacz literatury polskiej, ukraińskiej i rosyjskiej.

Rozmawia Magdalena Marszałkowska

Jest Pan rusycystą, polonistą i ukrainistą. Jak zaczęła się Pana fascynacja kulturą słowiańską?

– Językiem rosyjskim interesowałem się od lat gimnazjalnych, w szczególności literaturą, dziełami Dostojewskiego. W latach siedemdziesiątych powoli wprowadzono w pojedynczych gimnazjach austriackich kursy języka rosyjskiego. I od tego wszystko się zaczęło.

Kiedy do fascynacji językiem rosyjskim dołączył język polski?

– Po studiach, pod koniec lat siedemdziesiątych, pojechałem do Moskwy jako lektor języka niemieckiego. Poznałem tam Polaków, młodych ludzi, którzy studiowali w Instytucie Języków Obcych, gdzie wykładałem. To były studia tłumaczeniowe języków rosyjskiego i niemieckiego. Grupa, którą uczyłem, nie była „czysto” rosyjska i składała się głównie z Polaków. To było moje pierwsze spotkanie z językiem polskim.

Czym polscy studenci różnili się od rosyjskich?

– Otwartością. Polacy mają totalnie inną mentalność od Rosjan. Instytut, w którym pracowałem, był całkowicie zideologizowany, tam bardzo trudno było nawiązać jakiekolwiek kontakty, było to prawie niemożliwe, ani ze studentami, ani z wykładowcami. Tylko

z obcokrajowcami można było nawiązać nić porozumienia. W mojej grupie byli to właśnie Polacy. No i poszedłem na ulicę Gorkiego i kupiłem sobie książkę do nauki polskiego, a wtedy istniał tylko jeden podręcznik polsko-rosyjski. Szybko zacząłem wszystko rozumieć, ale miałem problemy z mówieniem, byłem skrupowany i odpowiadałem tylko po rosyjsku. Po pobycie w Moskwie wróciłem do Austrii, żeby zakończyć nareszcie doktorat. W roku 1982, gdy znalazłem pracę na uniwersytecie w Salzburgu, w ramach wymiany międzynarodowej przyjechał pierwszy lektor języka polskiego, Polak, który nie znał żadnego obcego języka. Musiałem się nim zająć i pomóc w codziennych sprawach, załatwić mieszkanie, zakupy i wszystkie inne rzeczy. Dla mnie to była bardzo dobra szkoła polskiego. Następny staż chciałem odbyć już w Polsce.

W roku 1984 pojechałem do Wrocławia, a okoliczności nie były sprzyjające, nie było wesoło. Był to czas, kiedy ludzie chcieli z Polski uciekać, a ja właśnie tam się wybrałem.

I jaka okazała się ta Polska dla Pana? Szara, bura, smutna?

– Też, ale mimo wszystko Polska była dla mnie bardzo pociągająca. Polska mentalność, bogata tradycja i ludzie nie pozwolili, aby ta szarość

była pięknie odnowiona, Kraków miał zawsze piękne Stare Miasto, Gdańsk też. Wrocław faktycznie był trochę szary, ale piękny. Pod szarością trzeba umieć wypatrzeć piękno. Poza tym jestem już w tym wieku, że pamiętam austriackie miasta, które w latach sześćdziesiątych wcale nie były kolorowe. Tu też



Prof. Alois Woldan (drugi z lewej) w czasie jednego z polonijnych

po stanie wojennym zdominowała kraj. Z tego, co pamiętam, w 1984 życie zaczęło się powoli odradzać, znowu grano koncerty, sztuki teatralne. Sam Uniwersytet Wrocławski okazał się bardzo ciekawym miejscem, mimo ciągłych zatargów strony rządowej z opozycją. Byłem zafascynowany wszystkim, bo wszystko było dla mnie nowe. Z tą szarością w Polsce było wtedy tak, że np. Łódź faktycznie nie zachęcała stroną wizualną, ale starówka warszawska

dopiero po jakimś czasie zaczęło dbać o kamienice dziewiętnastowieczne i to, aby dokonać ich renowacji. Powojenny Linz, z którego pochodzę, był zniszczony bombami. Szarość polskich miast nie przerażała mnie.

Naprawdę, będąc w Polsce w 1984 roku, nie miał Pan żadnych negatywnych odczuć?

– Może tylko takie cywilizacyjne, bo sklepy faktycznie świeciły pustkami. Ale ja nie miałem wtedy rodziny, dzieci, nie musiałem się za bardzo

szarością

przejmować tego typu sprawami i stać w kolejkach. Nie przeszkadzało mi to, było trochę przerażające, ale i fascynujące, jak to możliwe, że w sklepie mogą być tylko dwa artykuły, a długie kolejki i tak stały. Podziwiałem tych ludzi, bo dawali sobie radę. Ja, stojąc w takiej długiej kolejce

poniemieckie ślady i próby ich usunięcia z tego regionu, np. pozamazywane, stare napisy w języku niemieckim. Zwiedzając, odtworzyłem sobie to, jak kiedyś Śląsk musiał wyglądać. Docierałem do różnych pamiątek o pochodzeniu innym niż polskie, odnajdywałem wiele różnorodnych wpływów, wspinałem przykłady austriackiego baroku czy piękne kamienie w duchu pruskim, śpiewy greckokatolickie w kościele Świętego Krzyża. Kiedyś te obce wpływy były w Polsce tematem tabu, a przecież jego mieszkańcy powinni być dumni z tak ciekawej historii tego miasta. Teraz czasy się zmieniły, historię trzeba po prostu znać i czerpać z jej dziedzictwa. Śląsk zawsze był, jest i będzie dla mnie regionem arcyciekawym.

Atmosferę miasta tworzą jednak ludzie. Jak w tamtych czasach układały się Pana prywatne kontakty z Polakami?

– Kontakty z Polakami zawsze mnie pociągały, bo bardzo łatwo było te kontakty nawiązać, głównie dzięki polskiej otwartości. Często byłem zapraszany do domów i mimo trudnej sytuacji stoły zawsze były suto zastawione jedzeniem, a ja czułem się bardzo mile widzianym gościem. Wtedy, na uniwersytecie, zarówno przez kolegów, jak i studentów, nigdy nie byłem traktowany jak ktoś obcy, z zewnątrz. Od razu zostałem przyjęty do tego środowiska i czułem, że wszędzie jestem mile widziany. Taka otwartość i gościnność, wbrew temu, co się mówi, nie są cechami każdego słowiańskiego narodu. Gościnność i otwartość odczuwam jako cechy specyficzne i charak-

terystyczne dla Polaków.

Wtedy, w czasach wrocławskich, był Pan lektorem niemieckiego, rusycystą, dziś dodatkowo jest Pan profesorem literatury polskiej. W którym momencie Pana kariery naukowej poczuł Pan, że zainteresowania polską kulturą zaczynają dominować nad innymi?

– To stało się właśnie w tamtym okresie, we Wrocławiu. Nie czuję się tylko rusycystą czy polonistą. Jestem sławistą, ale to nie zmienia faktu, że język polski jest u mnie na pierwszym miejscu. Wtedy, we Wrocławiu, postanowiłem, że habilitację napiszę nie na temat rusycystyczny, tylko komparatystyczny, porównawczy. Wydawało mi się to bardziej sensowne. Znam wielu polonistów, którzy zajmują się tylko polskimi tematami, a dla mnie, jako cudzoziemca o obcym spojrzeniu, bardziej interesująca była komparatystyka, czyli literaturoznawstwo porównawcze. To spojrzenie z zewnątrz pozwala na uzyskanie bardzo ciekawych rezultatów.

Mówił Pan o fascynacji Śląskiem jako regionem, który ukształtowany został przez wiele różnych kultur. Po pewnym czasie w Pana karierze zawodowej pojawiła się Galicja – region, który również można nazwać tygłem kulturowym.

– Tak, zająłem się między innymi badaniem mitu austriackiego na tamtych terenach. To takie odtwarzanie Austrii w kontekście galicyjskim. Przez ostatnie dwadzieścia lat najwięcej pisałem i publikowałem właśnie o Galicji. Teraz powoli odchodzę od tego tematu, tzn. dalej się nim zajmuję, ale w mniejszym stopniu niż kiedyś.

Często jeździ Pan do Polski na wykłady czy konferencje. Czy pozostaje Panu na tyle wolnego czasu i ochoty, aby pozowiedać i spędzić tam tak-

że swój prywatny czas?

– Staram się łączyć jedno z drugim. Gdy jadę na konferencję czy odczyty to zawsze staram się trochę pokrążyć po okolicy i jeszcze coś pozowiedać, coś zobaczyć. Bardzo chętnie jeżdżę na konferencje, które odbywają się w odległych miejscowościach lub takich, których nie znam. Następny mój wykład będzie w Wadowicach i cieszę się z tego, bo nigdy tam nie byłem.

Ma Pan w Polsce swoje ulubione miejsca?

– Są takie miejsca, chętnie bywam na Pomorzu, Śląsku, w Bieszczadach. Z miast bardzo lubię Lublin. Bardzo chciałbym móc spędzić więcej czasu w Beskidzie Niskim, lepiej poznać Krosno czy Sanok.

W Wiedniu, oprócz pracy czysto naukowej, jest Pan również pedagogiem i wyklada Pan literaturę polską w Instytucie Sławistyki. Uczy Pan zarówno polskich, jak i austriackich studentów. Jacy są, według Pana, współcześni studenci sławistyki?

– Mam bardzo dobre doświadczenia z polskimi doktorantami i studentami z Polski, którzy do Wiednia przyjeżdżają w ramach wymiany studenckiej, np. programu Erasmus. Większość studentów nie ma czasu na studia, bo pracuje. Nawet ludzie inteligentni, jeśli nie mają czasu na zgłębianie wiedzy, to wiele na studiach nie osiągną. Trochę jestem rozczarowany studentami ogólnie, bo coraz mniej jest tych wybitnych, mądrych. Gdy pojawia się taka osoba, to od razu rzuca się w oczy, widać, że ona rozumie, o co chodzi, jest w stanie samodzielnie myśleć, pisać ciekawe, kreatywne prace, potrafi należycie obchodzić się z tekstami literackimi. Niestety, takich studentów jest coraz mniej.

Dziękuję za rozmowę i życzę samych wybitnych studentów.



foto: Stanisław Żelasko

spotkań

po jeden produkt, pewnie bym zrezygnował. Zarobki miałem wtedy polskie, ale coś tam dostawałem od strony austriackiej i w najgorszym razie mogłem wymienić kilka dolarów po kursie czarnego rynku i coś tam sobie kupić.

Co Pana najbardziej pociągało w tamtym czasie w Polsce?

– Polska kultura, literatura i język polski. Poza tym zacząłem wtedy odkrywać Śląsk i jego wielokulturowość,

Genesis Classic w Wiedniu

fot. Amplitude

Ray Wilson – pochodzący ze Szkocji wokalista, gitarzysta, kompozytor, autor tekstów. Był członkiem zespołów, takich jak m.in. legendarny Genesis oraz Guaranteed Pure, Stiltskin czy Cut. Obecnie podróżuje z trasą koncertową projektu Genesis Classic. Rozmawialiśmy z nim 16 lutego tuż przed jego koncertem w klubie Utopia w Wiedniu. Ray opowiedział o swojej karierze, miłości, która przywiodła go do Polski, oraz o tym, dlaczego nie do końca jest fanem polskiej kuchni.

Rozmawia Karolina Sima

Obecnie podróżujesz z trasą koncertową projektu Genesis Classic, który łączy przeboje Genesis z muzyką klasyczną. Skąd ten pomysł? Co Cię zainspirowało?

– Ten projekt zainspirowała moja przeprowadzka do Polski. Polska, czy ogólnie Europa Wschodnia, jest bardzo bogata w świetną muzykę klasyczną. Moje dzieciństwo w Szkocji nie było aż tak bliskie tego typu muzyce, mimo że też mamy doskonałych wykonawców klasycznych. Mój dziadek na przykład grał na skrzypcach, ale nie jest to aż takie po-

wszechne jak w Polsce. Moja przeprowadzka na Wschód zainspirowała mnie na tyle, że postanowiłem połączyć muzykę rockową z ponadczasowym brzmieniem klasyki.

Właśnie, mieszkasz w Poznaniu. Zrobicieś coś, co wielu Polaków nazwałoby podróżą w „przeciwnym” kierunku – z Zachodu na Wschód. Jak to się stało?

– Z bardzo prostego powodu – zakochałem się. Jak wszyscy wiedzą, Polki to piękne kobiety. Gosię poznałem po koncercie charytatywnym, który kiedyś grałem w Poznaniu. Nie była

na tym koncercie, nie miała w ogóle pojęcia, kim jestem. Ale zaczęliśmy rozmawiać i bardzo duże wrażenie zrobiło na mnie jej nastawienie do życia. Gosia jest ode mnie młodsza, a do tej pory moje partnerki były zawsze ode mnie starsze. Ale bardzo zaimponowały mi jej wartości rodzinne, jej pasja do tańca, to, jak bezkompromisowo podchodzi do sztuki, gdzie pieniądze i tzw. „sukces” są wartościami podrzędnymi. Ja przecież bardzo długo trwałem w świecie, w którym liczyły się tylko pieniądze i popularność. Tak więc kilka razy

przyjechałem do Polski w odwiedziny, widziałem jej występy z Narodowym Teatrem Tańca, no i się po prostu zakochałem. Doszedłem do wniosku, że ona nie może zmienić całego swojego życia, zwłaszcza że w Edynburgu, gdzie wcześniej mieszkalem, nie ma odpowiedniej sceny tańca współczesnego. Dlatego to ja postanowiłem przeprowadzić się do Polski.

Łatwo jest być muzykiem w naszym kraju nad Wisłą?

– Chyba w żadnym kraju nie jest łatwo być muzykiem czy w ogóle artystą. Ja miałem to szczęście, że grałem z takim zespołem jak Genesis i dzięki temu stałem się rozpoznawalny. Jak to się skończyło, miałem dwa wyjścia, albo zamknąć ten rozdział i po prostu zapomnieć nazwę Genesis, albo ją wykorzystać i móc dalej spełniać marzenia, pracować, utrzymać się, a także dać innym ludziom możliwość pracy. Zdaję sobie sprawę, że wielu młodym artystom jest niezwykle trudno iść ścieżką sztuki, zwłaszcza jeśli muszą się z niej utrzymać. Ale to jest show business. Tak to działa i tak to zawsze działało. Nie jest łatwo.

Co najbardziej zaskoczyło Cię w Polsce?

– Polacy są strasznymi pesymistami. Czy to się teraz zmienia? Mam nadzieję... Szkoci są podobni. Zawsze szklanka jest do połowy pusta. Może to przez historię? Zarówno Szkocja, jak i Polska wycierpiały dużo z rąk swoich sąsiadów, często były pod czyimś butem. Może to miało wpływ na nasze poczucie tożsamości. Z drugiej strony Polacy i Szkoci są zdolni do walki, pełni determinacji, nie boją się pracy i zawsze idą do przodu. Jest między nami wiele podobieństw. Mówimy tylko innymi językami, ale kulturowo jesteśmy podobni.

Strony pozytywne?

– Polska rozwija się w zadziwiająco tempie. Na całym

świecie jest wielu Polaków, ja widzę to bardzo pozytywnie. Świetnie, że Polacy są tacy otwarci i aktywni. Chcą zrobić coś ze swoim życiem. Mają determinację, by się rozwijać. Wielu narodowościom tego brakuje. Nie widzę tego w Niemczech czy Brytyjczykach. Zachód, zwłaszcza przez ostatnie 20 kilka lat, stał się wygodnicki, zblazowany. My zrobiliśmy się zbyt wygodni. Aż nadszedł kryzys i wylano nam na głowy zimny kubeł wody. Polacy od wstąpienia do UE naprawdę „wyruszyli w świat”, dużo podróżują, pracują. Niektórzy się wzbogacili i powrócili do domu, ale też bardzo wielu pracuje za granicami Polski. To dowód na wytrwałość i charakter Polaków. Nie siedzą na kanapie, tylko działają.

Założyłeś w Poznaniu Fundację Raya Wilsona. Możesz nam o niej coś opowiedzieć?

– Tak, założyliśmy ją z Bartkiem, moim menedżerem. Tak naprawdę to on mi to zaproponował. Przez lata angażowałem się w działalność charytatywną, ale nigdy nie myślałem o utworzeniu własnej fundacji. Szczerze mówiąc, nie zdawałem sobie nawet sprawy, jak to działa. Od czasu mojej przeprowadzki do Polski dużo pracowałem; podróżowałem, dałem wiele koncertów, dlatego wydało mi się, że nadszedł czas, aby odwdziżyć się

polskiemu społeczeństwu. Na początku nasza fundacja zajęła się pomocą młodym ludziom z rodzin w trudnej sytuacji. Ja sam pochodzę z takiej rodziny.

W fundacji mamy kilka pracowników, które pomagają młodym ludziom zmienić swoje życie na lepsze. Pomagamy też młodym artystom, takim jak np. Maja Koman, która teraz podpisała kontrakt z EMI na 4 albumy. Niedawno udzieliliśmy finansowej pomocy na budowę w Siemianowicach domu opieki dla kobiet, ofiar przemocy w rodzinie. Angażujemy się w ważne dla nas sprawy, udzielamy pomocy finansowej czy jakiegokolwiek innej. Może to niewiele, ale staramy się działać.

Od kiedy wiedziałeś, że muzyka jest tym, czym chcesz się w życiu zajmować?

– Gdy miałem 9 lat i pierwszy raz wystąpiłem przed moją rodziną i zaśpiewałem *Bohemian Rhapsody* grupy Queen. Od tego momentu wiedziałem, kim jestem. W wieku 14 lat zacząłem grać ze szkolnym zespołem. Moje pierwsze kapele były kapelami rockowymi, a nawet metalowymi. W efekcie mój styl był kompilacją mocniejszych brzmień i muzyki Davida Bowiego. Duży wpływ na rozwój mojego gustu miała też muzyka, której słuchał w mojej młodości mój ojciec, czyli artyści, tacy jak Bob Dylan, Bruce Springsteen czy Jackson Browne. To

wszystko złożyło się na moje młodzieńcze fascynacje muzyczne. W miarę jak stawałem się muzykiem profesjonalnym, te gatunki miały swoją rolę w moim rozwoju i manifestowały się w mojej twórczości.

Miałem duże szczęście, że tak szybko i tak wyraźnie zrozumiałem, co chcę i co będę w życiu robił. Było jasne, że będę śpiewał, że mogę oprzeć swoją karierę na umiejętności śpiewania. Ważne, że jako młody człowiek miałem w sobie dużo pasji i determinacji, może nawet takiej agresywnej determinacji do tego, by osiągnąć jak najwięcej. W jakiegokolwiek karierze artystycznej niezbędne jest szczęście oraz oczywiście talent, ale bez pasji i serca do tego, co robisz, daleko się nie zajdziesz.

Gdy miałem 20 lat, założyłem Guaranteed Pure, kapelę w stylu amerykańskiego rocka. Następną kapelą był Stiltskin i styl grunge, czyli brzmienie, które poszło w świat ze scen Seattle dzięki Nirvanie, Soundgarden, Pearl Jam. Reprezentowaliśmy brytyjską, celtycką odmianę tego gatunku. Genesis zaś to rock bardziej progresywny, symfoniczny.

Jak współcześnie scena muzyczna zmienia się w erze Internetu? Na lepsze? Na gorsze?

– Są dwie strony medalu, ale przede wszystkim Internet niszczy sprzedaż muzyki. Wielu artystom jest bardzo trudno wyżyć z muzyki, jest o wiele trudniej nagrać album i tak naprawdę na nim zarobić. Z drugiej strony muzyka, dzięki Internetowi, jest szerzej dostępna. Ale to sprawia, że utraciliśmy ten aspekt wyjątkowości. Kiedyś, gdy kupowało się nowy album Davida Bowiego, Thin Lizzy czy jakiegokolwiek innego ulubionego artysty, był to magiczny moment. Teraz tego nie ma. Przez Internet czy aplikacje typu Spotify i YouTube ludzie słuchają jednej piosenki, bo im się spodobała, ale cały album

już nie jest istotny. Dla mnie to jakby wyrwanie z kontekstu jednej sceny filmu albo czytanie jednego rozdziału książki, bo jest najzabawniejszy albo najłatwiejszy w odbiorze. A płyta jest jak książka, powinna mieć puentę albo jakiś istotny cel. Jedna piosenka nie powinna być pisana wyłącznie po to, aby radio chciało ją grać. Muzyka czy sztuka jest o wiele trudniejsza. Są utwory, które trzeba przesłuchać kilka razy, aby tak naprawdę je docenić, zrozumieć. Często trzeba znaleźć czas na refleksję. Jedna piosenka jest jak jeden rozdział z historii artysty albo jak jedna tylko część całego manifestu ideologicznego czy politycznego, jakim jest cały album. Dlatego wyrwanie jednej piosenki z kontekstu albumu to tak jak czytanie tylko jednego rozdziału. Niestety, muzyka stała się jak fast food, stała się łatwa, zbyt łatwa. Już tak nie emocjonuje jak kiedyś. To wielka szkoda, bo taka właśnie powinna być jej rola.

W jednym z wywiadów wspominałeś, że kiedyś codziennie zjadłeś się chińską kuchnią.

– Ha, ha, co to będzie za pytanie?

Jak sobie dajesz radę z polskim jedzeniem?

– Muszę szczerze przyznać, że niestety nie jestem wielkim fanem polskiej kuchni. Nie jestem też wielkim fanem szkockiej kuchni, a one są do siebie dość podobne. Moja ulubiona kuchnia to kuchnia tajska. Chińskie jedzenie jest kiepskie, ale tanie, dlatego kiedyś tyle tego jadłem. Lubię też kuchnię indyjską i ogólnie, ostrą. Szkocka i polska kuchnia są bardzo sycące, ale to głównie mięso i bardzo dużo ziemniaków. Wolę opcje bardziej pikantne. Jak w muzyce!

Więcej zdjęć na stronach organizatora koncertu: Andrzej Kempa – www.facebook.com/RayWilsonAustriaFanPage



fot. Andrzej Kempa

Karolina Sima rozmawia z Rayem Wilsonem

W poszukiwaniu c

Krystian Lupa – jeden z najwybitniejszych mistrzów teatru polskiego, wykładowca w krakowskiej PSWT. Niedawno w Grazu miała miejsce premiera sztuki Thomasa Bernharda *Wycinka* w jego reżyserii.

Rozmawia Dorota Krzywicka-Kaindel

Uważany jest Pan za „ambasadora austriackiej kultury”, Austria odznaczyła Pana Krzyżem Honorowym Nauki i Sztuki właśnie z tego powodu. Jak zaczęła się Pana przygoda z austriacką literaturą?

– Spotkania z austriacką literaturą to były dla mnie, bez cienia przesady, wielkie objawienia literackie w młodości. Najpierw *Malte* Rilkego, potem Robert Musil, bo w latach 70. ubiegłego wieku wychodziły kolejne tomy *Człowieka bez właściwości*, jeszcze potem Hermann Broch. To była cała plejada autorów, którzy bardzo specyficznie traktowali literaturę. Oni – analizując człowieka, ludzki charakter – dokonywali czegoś porównywalnego do rozbicia atomu. Musil powiedział, że coś takiego jak osobowość w ogóle nie istnieje, że osobowość to proces. Obserwował to, co sam nazwał tajemnicą uczuć, to były poszukiwania pokrewne psychoanalizie.

Która też narodziła się wtedy w Austrii...

... no właśnie! Psychoanaliza jest tak bardzo austriacka! I ten psychoanalityczny sposób poszukiwania istoty człowieka jest bardzo wyraźny w austriackiej literaturze. Lektura tych książek otworzyła mi oczy, była moją duchową i artystyczną inicjacją.

Wyprowadził Pan moje następne pytanie, bo chciałem zapytać, czy to przypadek, że

adaptował Pan na scenę tak wiele dzieł autorów austriackich, czy też mają one Pana zdaniem wspólny mianownik.

– Tak, mają. W dodatku te książki, większość z nich, powstała w tym samym czasie, w pierwszych dekadach XX wieku. Stanowią one jakiś archipelag, bo tu można by wymieniać wiele więcej nazwisk autorów: Doderera, Gütersloha, Canettiego... No i ja, można powiedzieć, zamieszkałem na tym archipelagu literackim, przez dłuższy czas nie wychylałem stamtąd nosa. Te książki są ogromnymi konstrukcjami i w dodatku wiele z nich natychmiast prowokuje do powtórnej lektury, na przykład raz przeczytać *Człowieka bez właściwości* to znaczy dopiero być gotowym do czytania od nowa.

Nie wymienił Pan jeszcze jednego pisarza, Alfreda Kubina, a przecież adaptacja jego powieści *Po tamtej stronie* w 1985 roku, była Pana pierwszym przeniesieniem na scenę austriackiej prozy. Dzięki tej inscenizacji Polacy w ogóle odkryli Kubina. Nawet większość Austriaków nie wie, że Kubin był nie tylko genialnym grafikiem, ale i pisarzem.

– To bierze się stąd, że mało kto jest w stanie przebrnąć przez tę jego książkę, która właściwie jest rozpisaną na słowa wielką wizją malarską owego Miasta Snu. Jako literatura jest dla wielu niestrawna. A mnie zawsze inte-

fot. archiwum prywatne



Krystian Lupa

resowały dzieła stworzone przez ludzi na granicy zdrowia psychicznego, więc ta książka mnie zafascynowała. Ona jest trochę inna niż te późniejsze czasowo dzieła analityków ludzkiego Ja, których tu wymieniałem. Kubin w swoich narzędziach literackich jest jeszcze mocno osadzony w XIX wieku. To jako malarz Kubin wyprzedza swoją epokę. *Po tamtej stronie* to właściwie intymne zwierzenie Kubina, który napisał tę książkę kiedy poczuł, że zaczyna wariować...

Czyli jako terapię, opis stanu psychicznego...

– Jako syntezę, kreację, która z tego stanu wypłynęła. Kubin się prawdopodobnie zaszczuł tą wąską tematyką lękowo-apokaliptyczną, która jest treścią jego rysunków. Stwierdził, że samo rysowanie nie odprowadza wszystkiego, co się w jego psychice gromadziło. Kubin wywarł na mnie bardzo wielkie wrażenie. Nawet to, że uwielbiam rysować ołówkiem, to jest wzięte od niego. Kiedy mam coś narysować, to tylko ołówek wchodzi w rachubę.

Czy można powiedzieć, że tak jak on, pisząc *Po tamtej stronie*, rozpiął słowami swój

rysunek Miasta Snu, tak Pan rysuje swoje inscenizacje?

– Picasso kiedyś powiedział: *jeżeli dochodzisz do ściany, jeśli w twoim rozwoju napotykasz na opór – zmień narzędzie*. Zdarzało się w próbach w teatrze czy w pracy nad materiały literacką, że czułem się na rozdrożu rozmaitych sprzecznych ze sobą możliwości. Brałem wtedy kartkę i przez dwa-trzy dni rysowałem, nie wiedząc nawet za każdym razem, co to będzie. Zaczynałem gdzieś podążać ołówkiem, z tego powstawały postaci, zaczynało się coś samo dopowiadać, rozszerzać, dobudowywać i w sposób niezrozumiały logiką pokonywałem tę barierę czy ścianę, w której nie widziałem drzwi.

Jak „trafił” Pan na Thomasa Bernharda?

– Początek mojej przygody z Bernhardem przypomina niewyraźne wspomnienie z dzieciństwa z jednym bardzo silnym obrazem, który tkwi na zawsze w pamięci. Na Bernharda wpadłem dosyć późno. Pamiętam, jak wszedłem kiedyś do księgarni Wydawnictwa Literackiego w Krakowie, na ulicy Podwale i zobaczyłem szarą brzydką

złowieka

książkę. Przeczytałem tytuł *Kalkwerk* i ten tytuł mnie zafrapował. Dokładnie pamiętam ten moment, nawet wiem, w którym miejscu stałem w tej księgarni, gdzie ta książka leżała, pamiętam każdy szczegół. Kupiłem tę książkę i doznałem olśnienia. To była moja kolejna trochę późna „inicjacja” Oszalałem na punkcie tej książki. Konrad, jej bohater, to byłem ja, z całym tym maniackalnym widzeniem świata i całym tym monologiem wewnętrznym, a po drugie – w tej postaci zobaczyłem też mojego ojca. To była bardzo intymna książka. Natychmiast, jeszcze nie skończywszy lektury, pole-

szum wywołany inscenizacją *Kalkwerku* – zmieniły tę sytuację. Pojawili się następni maniacy Bernharda, stał się on w Polsce czytany i popularny.

Rozmawiamy kilka dni po premierze *Wycinki* Bernharda w Pana reżyserii w teatrze w Grazu. Jak pracowało się z aktorami austriackimi? W Polsce ma Pan możliwość bardzo długiej pracy nad inscenizacją. Tu trzeba było się przestawić na krótki okres prób: 8 tygodni i premiera.

– Ja sam nie chcę wyjeżdżać z Polski na dłużej niż na 2 miesiące. Nawet gdybym mógł pracować dłużej, to nie staram

ru językowego są bardzo przywiązani do swojego utartego sposobu pracy, mają jakiś taki wstępny opór wobec drogi do postaci tropem wewnętrznego monologu, który pojawił się również w Grazu. Na szczęście paru „fascynatów” w zespole zaraziło resztę od wewnątrz, tak że szybko doszło do tego, że pracowało mi się z nimi prawie tak dobrze jak z aktorami w Polsce, może nawet z tą małą różnicą, że Austriacy byli pilniejsi, to znaczy przychodzili bardziej przygotowani do poszczególnych prób. Końcowy etap prób może być okresem niezwyklej twórczej erupcji, nie mówię, że w Grazu nie było erupcji, sporo jednak czasu zeszło na wspólną walkę z tym nadmiernym fiksovaniem.

Gdyby przyjechał do Polski Austriak i chciał robić Witka-

– To ciekawe pytanie. W końcu niedawno rzeczywiście mieliśmy w Polsce sytuację, gdzie Oliver Frlić miał robić Nieboską komedię...

... i Kraków go przegonił...

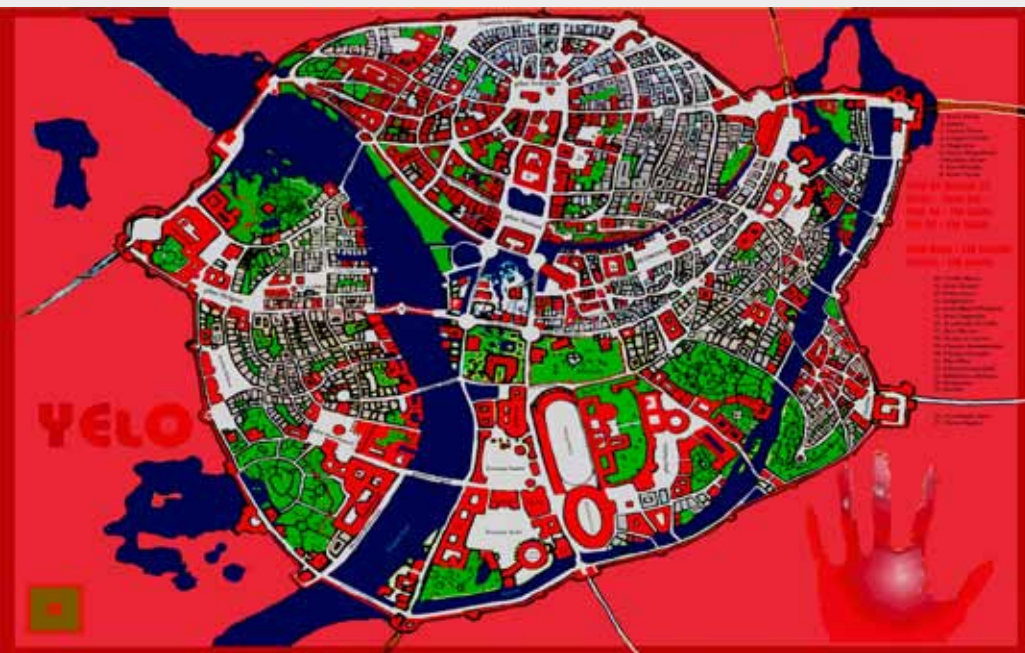
... pomijając całą złożoność tamtego problemu i rozkład win: coś takiego rzeczywiście jest. Nie wyobrażamy sobie, że ktoś może być duchowo spokrewniony z jakimś pisarzem należącym do dziedzictwa innej nacji. A dziedzictwo austriackie Bernharda jest w dodatku bardzo burzliwe i bardzo do dzisiaj żywe. W momencie kiedy zaczęliśmy rozmawiać na próbach, aktorzy zrobili mi taki jakby egzamin, chcieli wybadać, do jakiego stopnia ja znam się nie tylko na Bernhardzie, ale w przypadku *Wycinki*, ile wiem o tych wydarzeniach i o tych ludziach, którzy gdzieś tam stali u podłoża tej książki.

Przepytawali Pana?

– Tak. I chyba ich parokrotnie zaskoczyłem znajomością rzeczy, których oni nie wiedzieli. Dzięki temu dopuścili mnie do hermetycznego klubu.

Wróćmy jeszcze do wyznania, że zamieszkał Pan w literackim archipelagu. Wiem, że namalował Pan mapę nieistniejącego kontynentu, Juskunii? W jakimś wywiadzie przeczytałam, że to kraina, do której uciekał Pan już w dzieciństwie. Czy to jest Pana Miasto Snu?

– Właściwie to skoncentrowałem się raczej na malowaniu stolicy tego nieistniejącego państwa. Ta mapa powstaje od wielu, wielu lat. Na początku była tylko szkicem rysowanym w czasie zajęć szkolnych, od tamtej pory powstało wiele coraz dokładniejszych wersji. Właściwie ten zarodek stolicy, którą stale maluję, obrósł pewnie przez te lata jakimś gigantycznym nowoczesnym molochem. Ale mnie interesuje tylko starówka otoczona warownymi murami: taka mandala z rzeką w środku.



Mapa Jaskunii, czyli Miasto Snu Krystiana Lupy

ciłem *Kalkwerk* studentom Wydziału Aktorskiego jako zadanie semestralne. Wszyscy poszli na Podwale, gdzie się okazało, że te egzemplarze, które tam leżały, to były zwroty z innych księgarni, bo książka się w ogóle nie sprzedawała, cały nakład zalegał w magazynie. Myślę, że moja „szajba” na punkcie Bernharda – potem medialny

się o to. Bardzo uważnie wybierałem aktorów i wydaje mi się, że wybór był optymalny. Mimo to zaczęło się od nieporozumień dotyczących różnicy stylu pracy. Chcę aktorów zafascynować nie rolą, którą mają do zagrania, tylko pewnymi doświadczeniami, procesami, które odkrywamy w literackiej materii. Aktorzy z niemieckojęzycznego obsza-

cego albo Mrożka, to przypuszczam, że spotkałby się nieufnością i sceptycyzmem. Wszyscy ludzie w teatrze, krytyka i publiczność patrzyliby z niedowierzaniem, czy coś dobrego może wyjść z tego, że obcy zabiera się za nie-swojego. Czy miał Pan takie doświadczenie, pracując z Austriakami nad Bernhardem?

Pomogliśmy czytelnikom



Poniżej zamieszczamy odpowiedzi na niektóre pytania skierowane do polskojęzycznej adwokat, zadane w czasie jej ostatniego dyżuru telefonicznego.

Aleksandra T. Fux

Chcemy z mężem rozwieść się za obopólnym porozumieniem stron (*Einvernehmliche Scheidung*). Co musimy przygotować?

– Przede wszystkim ważne jest ustalenie, czy zastosowanie ma prawo austriackie, czy prawo polskie. Jeśli małżonkowie ustalą zastosowanie prawa austriackiego, to rozwód za porozumieniem stron może szybko i bezkonfliktowo zostać przeprowadzony przez austriacki sąd rejonowy (*Bezirksgericht*) w dzielnicy, w której małżonkowie mieli ostatnie wspólne miejsce zamieszkania. W tym celu należy złożyć w tym sądzie wniosek o przeprowadzenie takiego rozwodu. Dołączyć do niego należy tzw. ugodę rozwodową (*Scheidungsvergleich*). Istotne punkty ugody rozwodowej są następujące:

Ustalenie alimentów małżonków:

Rezygnacja z alimentów: obydwie strony mogą zrezygnować z alimentów w stosunku do siebie lub mogą ustalić wysokość alimentów. Strony mogą również ustalić obowiązek zapłaty alimentów w stosunku do siebie. Z tym wiążą się kolejne prawa, jak dalsze ubezpieczenie zdrowotne przy byłym małżonku/byłej małżonce lub renta wdowcza po byłym małżonku/byłej małżonce.

Dzieci:

Uwaga: dotyczy tylko sytuacji, jeśli dzieci są nieletnie. W przypadku dorosłych dzieci te ustalenia nie są konieczne.

1. Opieka nad dziećmi (*Obsorge*): któremu z rodziców przypada po rozwodzie władza rodzicielska (prawo do opieki, wychowania, reprezentacji dzieci oraz rozporządzania ich majątkiem). Możliwe jest uzgodnienie władzy rodzicielskiej na matkę, na ojca lub na obojwoje wspólnie.

2. Pobyt dzieci: u kogo dzieci będą mieszkać po rozwodzie? Jest kilka możliwości: u matki, u ojca lub czasowo u matki i czasowo u ojca.

3. Alimenty: wysokość alimentów na dzieci jest ustalona ustawowo. Rozumie się to jako dolną granicę. Oczywiście można ustalić też wyższe alimenty.

4. Prawo do widzenia dzieci: między rodzicami zostają ustalone dokładne dni i godziny, w których rodzic, u którego dziecko nie mieszka, ma prawo do widzenia się z nim.

5. Inne ustalenia: *Familienbeihilfe*, książeczki oszczędnościowe dzieci, ubezpieczenie zdrowotne dzieci lub dodatkowe ubezpieczenie.

W celu sporządzenia takiej ugody warto zasięgnąć porady prawnej u adwokata lub sędzie

rejonowym. Adwokat chętnie też podejmie się sporządzenia takiej ugody rozwodowej oraz przygotowania wszelkich koniecznych wniosków.

Podział majątku małżeńskiego i wspólnych oszczędności:

1. Wspólne miejsce zamieszkania małżonków:

a) Opuszczenie: Ustalenie, kto pozostaje, a kto opuszcza dotychczasowy wspólny dom/mieszkanie małżeńskie? Do kiedy (data)?

b) Majątek ruchomy: Kto otrzyma co? (meble, obrazy itp.)

2. Nieruchomość / Dom własnościowy:

a) Przekazanie własności: Kto pozostaje właścicielem nieruchomości (jeśli do tej pory było wspólne), a kto rezygnuje z praw własności? Wytączna własność? Wspólna własność?

b) Kto przejmuje obowiązki związane z nieruchomością: kredyty hipoteczne (*bücherlich sichergestellte Kredite*), dofinansowania do kupna nieruchomości (*Wohnbauförderung*), inne obowiązki widniejące w księdze wieczystej (*Belastungen im Grundbuch beachten*).

c) Opuszczenie domu: Do kiedy dany małżonek ma się wyprowadzić?

d) Kto ponosi opłaty, podatki, świadczenia na rzecz państwa?

3. Mieszkanie własnościowe: a) Kto przejmuje prawa do mieszkania: Wytączna własność? Wspólna własność?

b) Kto przejmuje obowiązki związane z mieszkaniem: kredyty hipoteczne (*bücherlich sichergestellte Kredite*), dofinansowania do kupna nieruchomości

(*Wohnbauförderung*), inne obowiązki widniejące w księdze wieczystej (*Belastungen im Grundbuch beachten*).

c) Opuszczenie mieszkania: do kiedy dany małżonek ma się wyprowadzić?

d) Kto ponosi opłaty, podatki, świadczenia na rzecz państwa?

4. Mieszkanie wynajmowane: kto pozostaje w mieszkaniu, a kto się wyprowadza? Ustalenie, kto przejmuje umowę o wynajmie mieszkania.

5. Mieszkanie spółdzielcze (*Genossenschaftswohnung*): kto pozostaje w mieszkaniu, a kto się wyprowadza? Ustalenie, kto przejmuje umowę o wynajmie mieszkania.

6. Wyrównanie: tu może zostać ustalona suma wyrównania, którą jeden małżonek płaci drugiemu w zamian za przejęcie wyłącznej własności do danej nieruchomości, domu lub mieszkania. Nie jest to jednak obowiązkowe. Do uzgodnienia między małżonkami: wysokość i do kiedy? Gwarancja wartości? Prawo zastawu?

7. Długi: jakie wspólne długi istnieją? Gdzie? Ile jest jeszcze do spłacenia? Kto ma przejąć spłatę? Uzgodnienie dalszej spłaty.

8. Samochody: kto przejmuje samochód i ewentualnie związane z tym leasing lub kredyt? Ustalenie przekazu własności.

9. Ubezpieczenia na życie/ umowy oszczędnościowe (*Bausparverträge*): uzgodnienie o rozwiązaniu umowy lub przejęciu dalszej płatności oraz komu ma się należeć ostateczna wypłata z umowy na życie (*Lebensversicherung*) lub z umowy oszczędnościowej (*Bausparverträge*).

10. Wyrównanie za pracę w firmie małżonka: Na wypadek jeśli np. żona wiele lat pracowała w firmie męża i nie otrzymywała zapłaty.

11. Opłaty i koszty związane z rozwodem: Kto przejmuje jaką kwotę?

12. Inne ustalenia.

13. Klauzula generalna.

Kolejny dyżur prawny: wtorek, 11.03.2014, między 18.00 a 20.00, pod numerem telefonu 01/235 03 42; bezpłatnych porad telefonicznych z zakresu prawa cywilnego, prawa pracy, prawa rodzinnego, prawa gospodarczego, prawa spadkowego udzielać będzie polskojęzyczna adwokat, mgr Aleksandra T. Fux.





mgr Renata KIERES

dypłom. tłumaczka | polskiego i rosyjskiego

POLSKI • NIEMIECKI • ANGIELSKI • ROSYJSKI

oraz wszystkie inne języki świata

BIURO TŁUMACZEŃ

(w pobliżu Ambasady Polskiej w Wiedniu)

Dipl.-Ing. Dr. W. STROHMER KEG

A-1130 Wien, Hietzinger Hauptstraße 67/2

tel. 877 52 69, faks 877 58 29

tel. kom. 0664 / 44 28 035

E-mail: office@strohmer-translations.at

www.strohmer-translations.at



Stanisław KIERES

tłumacz przysięgły j. polskiego i niemieckiego

rok
założenia firmy
1986

oferuje następujące usługi:

- **Uwierzytelnione tłumaczenia dokumentów** (dokumenty osobiste, decyzje sądowe, świadectwa, akty, indeksy, umowy itp.)
- **Tłumaczenia ustne i pisemne w urzędach, sądach i na policji** (rozprawy sądowe, składanie wniosków, odwoływanie się od negatywnych decyzji, konferencje, pertraktacje, rozmowy handlowe)
- **Tłumaczenia przy załatwianiu wszelkich spraw urzędowych** (współpraca z adwokatem, notariuszem, doradcą podatkowym: śluby, rozwody, sprawy cywilne i karne, deportacje z Austrii, spory z pracodawcą, rejestracja i ubezpieczanie samochodów, nabywanie mieszkania, zaliczanie lat pracy z Polski, uzyskiwanie lub wymiana prawa jazdy itp.)
- **Rejestracja i prowadzenie firm na terenie Austrii** (udostępnianie adresu na siedzibę firmy na okres rejestracji, przejmowanie przedstawicielstw zagranicznych firm, współpraca z notariuszem i doradcą podatkowym przy zakładaniu firmy i uzyskiwaniu wymaganych koncesji, roczne rozliczenia pracobiorców z urzędami podatkowymi itd.)

PRZYSTĘPNE CENY!

np.: uwierzytelnione tłumaczenie aktu urodzenia EUR 25,-

Osobom zamiejscowym polecamy możliwość przesłania dokumentów drogą pocztową.

Wszystkie zlecenia wykonujemy szybko i solidnie.

(normalny termin: 1 dzień)

Godz. urzęd.: 9 - 18

UWAGA:

Poza godzinami otwarcia biura dyżur telefoniczny
pod numerem (0043 1) 877 52 69
lub 0664 / 44 28 035



Medizinalrat

Mag. phil. DDr. med.

Wiesław Paweł Truskolaski

Specjalista ginekolog położnik

- leczenie zaburzeń hormonalnych,
niepłodności, klimakterium,
osteoporozy, sonografia waginalna

1220 Wien
Hirschstettnerstr. 19-21c

Dojazd:
U1 do Kagraner Platz,
autobus 22A
(dwa przystanki)
do Afritschgasse

Godziny przyjęć:

pon. 9.00 - 13.00 i 15.00 - 19.00

wt. 9.00 - 14.00

śr. 9.00 - 13.00 (po telefonicznym uzgodnieniu terminu) i 14.00 - 19.00

czw. 14.00 - 19.00

tel. 203 02 94

www.frauenarzt.at.tf

Wszystkie kasy i prywatnie

Oto w położonym w sielskiej dolinie rzeki Traun, kilkanaście kilometrów na południe od Linz, w jednym z najstarszych i najpiękniejszych zabudowań sakralnych Austrii możemy oddać cześć polskiej królowej Katarzynie: jej sarkofag znajduje się właśnie w krypcie bazyliki St. Florian. W bieżącym roku minie 400 lat od złożenia tamże doczesnych szczątków Katarzyny Habsburżanki, córki Anny Jagiellonki, a zarazem żony Zygmunta II Augusta. Mało kto wie, że ostatni z dynastii Jagiellonów miał trzy żony. Owszem, doskonale pamiętamy jakże smutną i romantyczną historię jego miłości do Barbary Radziwiłłówny. Ewentualnie wiemy jeszcze, że ożenić się z Barbarą mógł dopiero po śmierci poprzedniej żony, Elżbiety. Ale że po śmierci ukochanej Barbary król związał się po raz trzeci więzami małżeńskimi? I że jego trzecią żoną była Habsburżanka i zarazem młodsza siostra pierwszej żony? O Katarzynie się po prostu nie pamięta...

Ale po kolei: starsza siostra Katarzyny, urodzona w 1526 roku Elżbieta, była od dziecka przygotowywana do zamążpójścia za Zygmunta II Augusta. Niestety uroczyste zaślubiny na Wawelu 17-letniej księżniczki austriackiej z 23-letnim następcą polskiego tronu nie przyniosły młodej parze szczęścia. Zygmunt wkrótce, dosłownie niewiele tygodni po ślubie, nawiązał romans z Barbarą Radziwiłłówną. Nieszczęsna Elżbieta zmarła bezpotomnie, wycieńczona atakami epilepsji, ukończywszy ledwie 19 lat.

Wiążąc się z Barbarą Radziwiłłówną, młody następca tronu nie odrzucił żony dla młodszej, jak to często bywa. Barbara, wdowa po kasztelanie nowogrodzkim, Stanisławie Gasztoldzie, była starsza od Elżbiety o całe sześć lat, a jej liczni wrogowie pomawiali ją o rozwiązłe życie. Z powodu protestów magnatów, a także

Smutna król

W marcu dni są już zauważalnie dłuższe, wiosenne słońce zachęca do opuszczenia domowych pieleszy, ale uwaga! Czasem może jeszcze nieźle powiać chłodem, na leśnym trakcie błoto, a tyse gałęzie drzew psują nieco optykę. Na początek sezonu warto więc wybrać się na wycieczkę, której atrakcje nie ograniczają się jedynie do podziwiania krajobrazów. To idealna wprost pora na zwiedzanie zabytków, a przy okazji doksztalcenie z historii kraju, w którym mieszkamy. Często przyjdzie nam się zdziwić, jak silnymi więzami historia Austrii spleciona jest z historią naszej ojczyzny.

Dorota Krzywicka-Kaindel

wobec sprzeciwu rodziców Zygmunta II Augusta (króla Zygmunta I Starego i królowej Bony) kochankowie zawarli ślub potajemnie w 1547 roku, dwa lata po śmierci Elżbiety. Także życie Barbary było bardzo krótkie: zmarła w 1551 roku, ledwie trzydziestoletnia, przy czym dziś pokutuje – prawdopodobnie niesprawiedliwa – opinia, że to Bona przyczyniła się do przedwczesnej śmierci swojej drugiej synowej.

Ponieważ również Barbara nie pozostawiła potomka, Zygmunt August musiał się po raz trzeci poważnie rozjeździć za matką jego dzieci, aby zapewnić ciągłość dynastii. Habsburgowie wystąpili z propozycją oddania Zygmunutowi Augustowi kolejnej latorośli. Warto przy okazji wspomnieć, że niezwykle płodna para, jaką byli Cesarz Ferdynand I i Anna Jagiellonka, mieli w sumie piętnaścioro dzieci, w tym aż jedenaście córek. Jedną z nich była właśnie Katarzyna.

Cofnijmy się trochę: W 1543 roku, czyli niemal w tym samym czasie, bo niecałe dwa miesiące przed tym, jak Zygmunt II August zawierał z 17-letnią Elżbietą małżeństwo na Wawelu, jej młodsza, zaledwie 10-letnia siostra Katarzyna „zapisana”



Królowa Katarzyna

została układem małżeńskim równolatкови, księciu Mantui, Franciszkowi Gonzadze. Ślub tych dwojga odbył się 6 lat później, ale małżeństwo nie trwało długo, ponieważ 16-letni Franciszek wpadłszy na polowaniu do zimnej wody, dostał zapalenia płuc i zmarł cztery miesiące po ślubie. Młodziutka wdowa powróciła do Austrii i właśnie trzy lata później, w lipcu 1553 roku,

została żoną króla Zygmunta Augusta i królową Polski. Trzeba podkreślić, że do tego małżeństwa doszło wbrew woli obojga nowożeńców. Zygmunt nie otrząsnął się jeszcze po śmierci Barbary, a do Habsburgów był zrażony po swoim pierwszym małżeństwie. Katarzyna zaś niechętnie poślubiła dawnego szwagra, obwiniając go o przedwczesną śmierć siostry Elżbiety.

foto: Wikimedia Commons

owa

Zaślubiny i koronacja Katarzyny na królową Polski miały miejsce na Wawelu, latem 1553 roku. Kronikarz Stanisław Orzechowski informuje, że *na powitanie Katarzyny zgromadziły się całe zastępy polskich husarzy w strojach uroczystych w pancerzach i ze skrzydłami przypiętymi do ramion. Wystąpili też godnie mieszczanie krakowscy, a także uczeni i studenci Uniwersytetu Krakowskiego oraz duchowieństwo zakonne i świeckie.*

Z początku wydawało się, że wszystko ułoży się jak najlepiej. Niewiele miesięcy po ślubie, w kwietniu 1554 roku, młoda królowa ogłosiła, że jest w ciąży. Niestety w październiku poroniła (niewykluczone, że była to tak zwana ciąża urojona), a rozczarowany Zygmunt odsunął się od niej ostatecznie. W 1566 roku niekochana Katarzyna wyjechała do Austrii i nigdy już do Polski nie wróciła. Osiedlała w Linzu, gdzie, schorowana, nękana atakami epilepsji i melancholią, zmarła 6 lat później, w lutym 1572 roku. Zygmunt August przeżył ją o niecałe pięć miesięcy.

Katarzyna nawet po śmierci długo nie zaznała spokoju. Jej doczesne szczątki spoczywały początkowo na zamku w Linzu. Nie spełniono jej prośby i nie pochowano obok matki, Anny Jagiellonki, w czeskiej Pradze. Zygmunt August nie chciał się zgodzić na jej pochówek na Wawelu obok siostry Elżbiety (na co nalegali Habsburgowie). Czas płynął i dopiero cztery lata po śmierci Katarzynę pochowano prowizorycznie w opactwie św. Floriana. Uroczystości pogrzebowe odbyły się tamże w 38 lat później, w 1614 roku z inicjatywy Macieja Habsburga, ówczesnego cesarza Austrii. Ale dopiero ponad sto lat po śmierci Katarzyny, rzeźbiarz Jan Jakub Sattler

wykuł z białego piaskowca sarkofag ozdobiony piękną rzeźbą płaczącego anioła, który można podziwiać w krypcie bazyliki.

Miejsce wiecznego spoczynku królowej Katarzyny jest dobrym pretekstem do odwiedzenia opactwa St. Florian. Jest co zwiedzać! Początki opactwa sięgają IV wieku, kiedy to na grobie zmarłego w 304 roku św. Floriana, wybudowano rodzaj schroniska dla pielgrzymów. Do dziś zachowały się fragmenty tamtych murów, ponieważ stały się one częścią murów kolejnych budowli: około 800 roku powstał tu klasztor, który rozbudowywany przez stulecia, osiągnął swoją świetność w XVII wieku. Zwiedzić warto nie tylko olśniewającą barokowym przepychem bazylikę ze słynnymi na cały kraj organami, ale także wspaniale pielęgnowany przyklasztorny ogród i imponującą jedną z największych bibliotek Austrii. W trzynastu ogromnych salach wypełnionych od posadki do sufitu regałami (najstarsze z nich, rzeźbione w orzechowym drzewie, pochodzą z barokowego okresu świetności klasztoru St. Florian) znajduje się około 160 tysięcy książek, w tym 800 rękopisów średniowiecznych.

Łatwo nabrać apetytu na wycieczkę do St. Florian, oglądając niezmiernie atrakcyjną i dobrze skonstruowaną stronę internetową opactwa, pełną informacji, atrakcyjnych zdjęć, a nawet filmików <http://www.stift-st-florian.at/>. Niestety brak tu jakichkolwiek informacji o Katarzynie! Czyżby uznano, że nie warto się rozpisywać o nieszczęsnej królowej? Los nadal nie jest dla niej łaskawy.

Uwaga! Dla turystów indywidualnych zwiedzanie klasztoru St. Florian możliwe jest od 1 maja do 28 września, codziennie o 11.00, 13.00 i 15.00. Inne terminy należy uzgodnić telefonicznie. Tel. +43/(0)7224/8902-0. Wycieczki grupowe są oprowadzane przez cały rok.

Restaurant



Restauracja „Bacówka” jest lokalem rodem z Zakopanego

Oferujemy smaczną polską kuchnię, w tym: o-scypek, moskolicki, grule bryzane mlykiem, pierogi góralskie, kwaśnica, żur, barszcz i wiele polskiego jadła.

Wystrój wnętrza ma oryginalny i niepowtarzalny górski charakter. Zapewniamy domową atmosferę i przyjazny, góralski klimat. Organizujemy: imieniny, urodziny, komunie, wesela, imprezy okolicznościowe, catering. W każdą niedzielę bufet od 12.00 do 16.00.

Otwarte pon.- czw. 11.00- 23.00, pt.-niedz. 11.00-1.00
Märzstrasse 86, 1150 Wien, tel. +43/676 714 29 02
e-mail: bacowkawien@gmail.com,
www.facebook.com/Bacowka.Wien



- rezerwacja sal na komunie do 15 marca
- udostępniamy dolną salę restauracji Bacówka!
- nowa karta dań z góralskim jadłem



JANINA ANNA KABZA MISTRZ BIOENERGOTERAPII tel. 01/31 93 411

Doprowadzam organizm ludzki do stanu zdrowia za pomocą:

- czakroterapii
- metody Theta Healing
- chirurgii fantomowej
- oraz dotykiem kwantowym

1. Przywracam równowagę hormonalną
2. Zmieniam schematy starzenia się na poziomie genetycznym
3. Uwalniam od przykrych wspomnień
4. Usuwam szkodliwe promieniowanie z organizmu
5. Usuwam wszelkiego rodzaju bóle
6. Usuwam depresję i stresy (kolorami).



SZKOŁA MASAŻU

Intensywne kursy masażów: klasyczny leczniczy, drenaż limfatyczny, refleksoryczny, bóle kręgosłupa i aparatu ruchowego.

Dogodna cena kursów, możliwość opłaty w ratach

Długoletnia praktyka w austriackim ośrodku olimpijskim.
1190 Wien, Billrothstr. 32/2,
Grzegorz Wojtkowiak, tel. 0699/194 21 201



Przyszłościowy zawód,
który może polepszyć Twoją egzystencję.

Wciąż jest dużo d

– Wystarczy rozpoznać swój potencjał, te zalety, które człowiek w sobie ma, trzeba się tylko nauczyć je pokazywać i wykorzystywać – mówi

Adela Kuliga, prezes i założycielka stowarzyszenia Networking Youth Career.

Rozmawia
Magdalena Marszałkowska

jest inna u kogoś, kto ma 20 lat, niż u kogoś starszego. Różnice pojawiają się też w wykształceniu, inaczej do szukania pracy podchodzi ktoś, kto jest po studiach, niż ktoś, kto ma ukończoną podstawówkę. Ubolewałam nad tym, że tak dużo młodych ludzi jest posyłanych przez AMS na kursy, na których chcieliby się uczyć, ale są blokowani przez to, że na tych samych kursach są osoby potrzebujące dużo więcej czasu i uwagi. W rzeczywistości na tych kursach nie można nic wielkiego zrobić. Jako trener próbujesz tych ludzi sprowadzić do jednego poziomu, co jest złe, bo przecież każdy człowiek jest indywidualnym przypadkiem i tak należy ludzi traktować: indywidualnie. Wtedy poczułam potrzebę, żeby coś zrobić. W Austrii jest już wiele instytucji, projektów i inicjatyw, ale nadal jest wiele rzeczy, którymi się trzeba zająć.

Czy zajmujecie się wszystkimi osobami szukającymi wsparcia?

– Od początku wysłaliśmy z założenia, że chcemy pracować z młodymi ludźmi, głównie migrantami, ale widzimy, że na każdą naszą imprezę przychodzi też wielu Austriaków, którzy chwalą nasz program i przychodzą mimo tego, że nie są cudzoziemcami. Nasze imprezy są w tym momencie nie tylko dla migrantów, ale po prostu dla ludzi, którzy są zainteresowani tematyką migracji, integracji i rynku pracy.

Od jak dawna działacie?

– Od 2011 roku. Teraz w marcu odbędą się już trzecie Targi Kariery, które organizujemy. Mamy w tym momencie około 40 partnerów, z czego 15 będzie miało swoje stanowiska, przy których każdy uczestnik targów będzie mógł osobiście porozmawiać z przedstawicielami danej firmy. Duża część programu poświęcona będzie bezpośrednio

Jaką pomoc oferuje Networking Youth Career?

– Networking Youth Career jest stowarzyszeniem, które zostało powołane do życia po to, aby pomagać młodym migrantom w Austrii znaleźć swoją drogę zawodową, czyli dobrą, legalną pracę. Organizujemy warsztaty, seminaria, targi kariery, różnego rodzaju imprezy tematyczne. Młodzi ludzie mogą przyjść i nauczyć się rzeczy związanych z poszukiwaniem pracy i ukierunkowaniem kariery.

Waszą największą imprezą są CareerFAiR'14, czyli Targi Kariery, które 21 marca odbędą się już po raz trzeci. Co w tym roku czeka odwiedzających?

– Na targach obecni będą przedstawiciele różnych instytucji i firm, które są związane z austriackim rynkiem pracy. Będą więc przedstawiciele urzędu pracy, izby gospodarczej, izby pracownika i praktycznie wszystkich innych najważniejszych instytucji oraz prywatnych przedsiębiorstw.

Chodzi głównie o to, aby otworzyć młodym migrantom drzwi do profesjonalnego doradztwa, a wszystko jednego dnia, pod jednym dachem, za jednym razem. Ważnym aspektem naszej działalności jest to, aby nasze targi różniły się od innych tego typu imprez, gdzie się przychodzi, bierze się papierową torebkę, pakuje się w nią ulotki, a potem w domu, po jakimś czasie się je wyrzuca ze starymi gazetami. Chodzi nam o to, żeby ludzie, którzy się na naszych targach pojawiają, mieli możliwość nie tylko się czegoś dowiedzieć, ale też nauczyć się czegoś praktycznego.

Na przykład czego?

– Mamy szeroki program, który daje możliwość wzięcia udziału w warsztatach dotyczących np. tego, jakie są możliwości zaprezentowania się pracodawcom, gdzie znaleźć informację na temat założenia własnej firmy? Proponujemy seminaria pomagające kształtować motywację, jak znaleźć i rozwijać swoje talenty, jak roz-

wijać zdolność komunikacji. Organizowane są również wykłady, których celem jest przybliżenie problematyki rynku pracy, sam temat wizy i pozwolenia na pracę jest bardzo istotny. Nie dotyczy on w tym momencie Polaków, ale my nie „obsługujemy” tylko Polaków, bo Targi Kariery są dla każdego, dla ludzi z całego świata. Mamy w Austrii dużo osób, które nie pochodzą z krajów Unii Europejskiej i na targach poruszamy także tę problematykę.

Kto był pomysłodawcą Waszej działalności?

– Pomysł był mój. Pracowałam wcześniej jako trenerka na kursach integracyjnych z ramienia austriackiego urzędu pracy. Tam miałam do czynienia z ludźmi z całego świata. W sumie pracowałam z około 350 osobami z ponad 30 krajów. Miałam w grupach osoby od dziewiętnastego do pięćdziesiątego roku życia, a nawet pana, który miał 63 lata. Miałam w grupach osoby bardzo młode, rwące się do pracy, do tego, żeby coś ze sobą zrobić. Oni nie chcieli na tych kursach siedzieć, woleli przejść do działania, aktywnie szukać pracy. Podejście do życia, podejście do nauki oraz chęć i zdolność do uczenia się

CareerFAiR – Targi Kariery

21.03. 2014 r. Austria Center Vienna, godz. 11.00 – 18.00

Wstęp wolny, zameldowanie online: <http://careerfair.nyc.co.at/anmeldung> lub na miejscu. Przy zameldowaniu online jest do wygrania tablet



o zrobienia

tematyce związanej z szukaniem pracy w Austrii, czyli gdzie ją znaleźć, jak czytać oferty pracy i jak na nie odpowiadać. Okazuje się, że młodzi ludzie popełniają tutaj wiele błędów, może być problem choćby z tym, jak napisać odpowiedni życiorys czy list motywacyjny. Dlatego właśnie na targach każdy będzie mógł przyjść ze swoim życiorysem czy podaniem i porozmawiać z naszym

tylko nieporozumienie, konflikt, który można rozwiązać zwykłą rozmową. Takim osobom doradzamy, co można w danej sytuacji zrobić.

Czy bycie obcokrajowcem jest na austriackim rynku pracy zaletą czy wadą?

– Fakt, że nie jesteśmy Austriakami, tylko obcokrajowcami, jest często postrzegany jako wada. Może po części tak jest lub

się niemieckim.

Cudzoziemcy mają tendencję do podejmowania się pracy poniżej swoich kwalifikacji?

– Spotykam ludzi, którzy mają jakieś wykształcenie, ale w Austrii nie mogli pracować w wyuczonym zawodzie. Takie osoby często poddają się i mówią, że pójdą sprzątać albo pracować na budowie czy w restauracji. Absolutnie nie chcę tu ubliżyć żadnej profesji i żadnym zawodom, tutaj nie o to chodzi. Sama zaczynałam swoją karierę w Austrii od sprzątania i pilnowania dzieci i znam wiele osób, które tak samo zaczynały. Wiele z nich niestety pomimo świetnego wykształcenia i kiedyś wielkich ambicji nadal wykonują tego typu prace. Mówię tu o osobach, które poświęciły dużo czasu i energii na zdobycie jakiegoś wykształcenia, wykonują potem pracę, do której wcale nie trzeba było studiować. Chodzi mi wyłącznie o to, żeby nie marnować talentu i czasu, który się poświęciło na edukację.

Mówiłaś o tym, że Waszym celem jest również to, aby osoby szukające pracy poznały innych ludzi, którzy znaleźli się w podobnej sytuacji. Dlaczego?

– Jeżeli ktoś idzie na konkretne warsztaty czy seminaria, na przykład dotyczące zarządzania czasem, zakładania firmy czy rozwiązywania konfliktów w pracy, to takie osoby na tych spotkaniach mają szansę poznać ludzi o podobnych zainteresowaniach. Zdarzyło się nam kilkakrotnie, że na naszych imprezach poznały się osoby, które potem otworzyły własną firmę. Na naszych poprzednich targach odwiedziło nas ponad 500 osób, na tegorocznych będzie ich już około 1 500, więc jest potencjał.

Ile kosztuje udział w takich targach?

– Nic. Nasze targi są bezpłatne dla odwiedzających. Jeżeli ktoś obawia się, że jego niemiecki nie jest wystarczający, aby zrozumieć trudne, biurowe tematy, mamy w zespole

ludzi, którzy bezpłatnie mogą tłumaczyć na wiele języków, polski, grecki, serbski, turecki, czeski i wiele innych.

Mimo dosyć krótkiego okresu działalności stowarzyszenia NYC sporo osiągnęliście. Wiem, że austriackie media nie pozostały wobec Ciebie obojętne.

– Pierwszym takim wyróżnieniem było zainteresowanie ze strony magazynu „Woman”, który umieścił mnie na liście „Kobiety, o których usłyszycie w przyszłym roku”. To było bardzo miłe, bo nic o tym nie wiedziałam, niczego nie oczekiwałam, a ktoś zauważył to, czym się zajmuję. Potem były wywiady dla „Wiener Zeitung” i „Der Standard”.

W zeszłym roku dostałam nominację do „Preis der Wiener Vielfalt” organizowane przez stowarzyszenie Wirtschaft für Integration i było to dla mnie bardzo duże wyróżnienie. Dziś jestem szczęśliwa, bo zostałam też nominowana do Mia-Award, gdzie jestem jedną z trzech kandydatek w kategorii gospodarka i jedyną Polką w całym konkursie. Sam fakt nominacji jest dla mnie niesamowitym wyróżnieniem.

Cały czas w rozmowie używasz liczby mnogiej, mówiąc „my”, nasze targi, nasza działalność.

– Nic nie zorganizowałabym bez mojego teamu, nigdy nie osiągnęłabym tego, gdyby nie Ci wspaniali ludzie, którzy ze mną tworzą Networking Youth Career.

Ważne jest dla mnie, żeby ich wymienić, bo to oni tworzą nasze stowarzyszenie: Agnieszka Belina i Ekaterini Mpinou, które pomogły założyć mi Networking Youth Career i mój zespół od CareerFAIR: Sarah Furlinger, Jadwiga Pawlik, Sandra Mötz, Siana Kouzmanova, Sherko-Lew Asinger, Deniz Cantutan.

Bardzo chciałabym złożyć im tu, na łamach „Poloniki” podziękowania za trudy i pracę, którą wykonują.



for Lukas Dobisch by Networking Youth Career

Od lewej: Sarah Furlinger, Agnieszka Belina, Adela Kuliga, Ekaterini Mpinou

sztabem specjalistów, którzy indywidualnie będą te dokumenty sprawdzać i doradzać, jak swoją aplikację dobrze, profesjonalnie napisać i znaleźć pracę w swoim sektorze. Kolejnym tematem, bardzo ważnym, jest motywacja i konflikty w pracy oraz to, jak je rozwiązywać.

Mobbing?

– Tak. Przychodzą do nas młodzi ludzie i mówią, że są dyskryminowani, bo pochodzą z innego kraju. Nie wiedzą, jak pewne sytuacje rozwiązuje się w Austrii, jak w danej sytuacji zareagować, bo boją się, że jeśli coś pracodawcy powiedzą, to stracą pracę. U nas na targach takie osoby dostają również indywidualną poradę. Najpierw jest rozmowa i ekspert stawia diagnozę, czy to w ogóle była dyskryminacja, mobbing, a może

nam się tylko tak wydaje, bo język niemiecki nie jest naszym ojczystym. Trzeba jednak podkreślić, że mamy jako cudzoziemcy ogromny potencjał, którego często Austriakom brakuje. Wydaje mi się, że szczególnie ważne jest, aby u młodych ludzi budować poczucie własnej wartości. Często trzeba im tłumaczyć, że nie należy unosić się honorem czy uzbierać się w sztuczną dumę, wystarczy rozpoznać swój potencjał, te zalety, które człowiek w sobie ma, trzeba się tylko nauczyć je pokazywać, wydobywać i wykorzystywać. Jeżeli niemiecki nie jest językiem, który znam perfekcyjnie i jeżeli zdarza mi się robić błędy językowe, to pamiętajmy, że Austriacy też popełniają błędy. Nie zapominajmy, że nie każda praca wymaga od nas bezbłędnego posługiwania

Jak cię widzą, tak cię piszą

Dwie sekundy wystarczą, żeby ocenić nowo poznaną osobę. Tę umiejętność błyskawicznej interpretacji wyglądu zewnętrznego i mowy ciała odziedziczyliśmy po naszych przodkach z epoki kamienia łupanego. W tamtych nieprzyjaznych czasach trzeba było bardzo szybko zdecydować o tym, czy przybysz wygląda na wroga czy też na przyjaciela. Błędna ocena jego zamiarów na podstawie niewerbalnej komunikacji mogła się fatalnie skończyć dla naszego przodka.

Ewa Proske



Ewa Proske

Dziś na szczęście w najgorszym przypadku zostaniemy tylko niewłaściwie ocenieni bądź skrzywdzimy kogoś niesłusznym osądem. Naturalnie po bliższym poznaniu można o danej osobie zdanie zmienić.

Przykładowo – ludziom dobrze ubranym przypisujemy automatycznie dobre cechy. Ubraniem pokazujemy, do której grupy społecznej chcielibyśmy przynależeć. Często mam wrażenie, że my – tzw. cudzoziemcy dożywot-

ni, bo na zawsze z akcentem polskim w języku niemieckim – staramy się garderobą zrekompensować niedociągnięcia werbalne. I dobrze, bo w 55% wrażenie na innych wywieramy swoim wyglądem, w 38% barwą głosu, a tylko w 7% treścią rozmowy.

Proporcje ciała Tylko dla pań

Jeśli ramiona macie szersze o 2-3 cm niż biodra (mierzone od boku do boku, a nie w obwodzie), a długość nóg jest równa długości reszty ciała, i przy tym sylwetkę szczupłą oraz wzrost powyżej 170 cm, to jesteście modelkami i nie musicie dalej czytać. Przy takich proporcjach można bowiem nosić wszystko. Dla pań pozostałych podaję kilka możliwości na optyczne wyrównanie proporcji sylwetki, czyli zbliżenie się do stanu idealnego.

Wyróżnia się 5 typów sylwetki przypominających wybrane litery alfabetu.

Sylwetka „A” ma wąskie ramiona, wąską talię i szerokie biodra. Dobrze wygląda w rzeczach poszerzających ramiona

i zakrywających uda, np. w dłuższym żakiecie z poduszkami. Spodnie mają być wąskie i bez mankietów, z lejącego materiału.

Sylwetkę „H” charakteryzuje prosta figura, bez specjalnie odznaczonej talii. Talię można „zrobić” używając wąskiego, luźno zapiętego paska. Sukienki (z dekoltem w serek) czy spodnie powinny być uszyte prosto, na dole lekko poszerzone.

Sylwetka „X” to tzw. kobieca figura. Ma szerokie ramiona i biodra oraz wąską talię. Przy tych proporcjach nosimy wszystko, co podkreśla talię, np. różnego rodzaju paski lub krótkie żakiety. Figura ta dobrze prezentuje się w wąskich spódnicach przed kolano.

Sylwetkę „O” cechuje szeroka talia przy dosyć wąskich ramionach i biodrach. „O” najkorzystniej wygląda w rzeczach nie za wąskich, ale też nie za szerokich. Dobrze jest nosić różne długości, np. tunikę i krótką kamizelkę; spodnie w ciemnych kolorach, bez mankietów, proste i na dole lekko poszerzone.

Sylwetka „Y” to tzw. męska figura. Ma szerokie ramiona oraz wąskie biodra i wąską talię. Panie o tej sylwetce powinny nosić dekolty w serek, rękawy reglanowe, spódnice

z grubszego materiału, poszerzone u dołu. Ładnie wyglądają w sukienkach na ramiączkach.

Tylko dla panów

Panom, którzy pragną się optycznie odchudzić, polecam marynarki z dobrze podkreślono-



Karta kolorów: lato

nymi ramionami i z jednym rozcięciem na plecach, poza tym garnitury z kamizelkami (wracają znowu do mody!) i raczej wąskie krawaty. Swetry mają być z delikatnej dzianiny i w serek. Należy zrezygnować z dwurzędówek, dużych wzorów i obcisłych rzeczy.

Jeśli panowie chcą dodać sobie parę centymetrów (wzrostu), to najlepiej nosić garnitury w jednym kolorze lub w prążki biegnące wzdłuż. Spodnie – bez mankietów, koszule z lekko wydłużonymi kołnierzykami, krawaty – wąskie, ale te modne.

Typ letni według Ittena

W poprzednich numerach wspominałam już o typie jesiennym, zimowym i wiosennym. Tym razem kolej na panią i pana lato. Letnie typy urody mają zwykle cerę jasnoróżową, a włosy popielaty blond, jasnobrązowe lub tzw. mysie. Oczywiście są niebieskie, zielone, szare lub jasnobrązowe. Kolory lata to m.in. niebieski, niebiesko-zielony, bordowy, brudny róż (zob. zdjęcie karty kolorów).



Moja propozycja dla Was:

spotykamy się w czwartki od 17.30 do 18.30 na bieg po Schönbrunnie. Informacje i zgłoszenia: tel. 0699/11090238, Ewa Proske, fitness & beauty coach.

Słowianie byli tu wcześniej

Pierwsze znane państwo słowiańskie powstało na terenie dawnej prowincji rzymskiej i obejmowało tereny dzisiejszej Austrii. Jego założycielem i władcą był kupiec o imieniu Samon. Panował w latach 625–658. Po jego śmierci państwo to rozpadło się, a jego obszar zamieszkała ludność posługująca się językiem germańskim.



Jakub A. Pawłowski

Rok 476 przeszedł do historii jako moment przełomowy. Od 100 lat granice Rzymu atakowane były przez duże grupy plemion barbarzyńskich: Germanów, Sarmatów, Słowian, ludy koczownicze. Okres masowych migracji plemion, nazwany Wielką Wędrówką Ludów, zakończył się utworzeniem szeregu nowych królestw na gruzach dawnego Rzymu. Nastąpiła nowa epoka.

Wielka Wędrówka Ludów dotyczyła plemion, które określane były przez świat klasyczny (grecko-rzymski) jako barbarzyńcy, niewładający językiem greckim lub łacińskim. W pewnym momencie te masy ludów pojawiły się u granic rzymskich niebezpiecznie blisko, później coraz częściej przechodzili je, aby pod sam koniec po uprzednim ograbieniu ziem osiąść na nich na stałe. Tak zrobili Ostrogoci w Italii i Wizygoci w Hiszpanii, Wandalowie w Afryce Północnej i Frankowie w Galii. Okres przemieszczeń etnicznych i powstawania nowych twórców państwowych trwał do drugiej połowy VI w.

Okres Wielkiej Wędrówki Ludów, tak ważny dla całego kontynentu europejskiego, zamknęli koczownicy Awarowie oraz na wpół nomadyczni Słowianie. Zakończyła się najdłuższa epoka historyczna w dziejach świata, starożytność, a rozpoczęły się wieki średnie.

Plemiona słowiańskie osiągnęły pułap Europy Środkowej, Wschodniej i większą część Półwyspu Bałkańskiego.

Plemiona słowiańskie znane pod nazwami Wenetów, Antów i Sklawenów (Sklawinów) dotarli do Europy Środkowo-Wschodniej, gdzie zetknęły się z nowo powstałym królestwem Franków.

Słowianie ścierali się z groźnymi Awarami, którzy wyprawiali notoryczne najazdy na sąsiednie ludy i nowo powstałe królestwa. Wojowniczy lud nie oszczędzał i Słowian, którzy prowadzili z agresorem nieustające wojny. Zagrażało to kryształizującemu się na nowych ziemiach osadnictwu słowiańskiemu, a także formowanemu załóżkom podstaw gospodarczych, jakim był handel z okolicznymi ludami, w tym przede wszystkim z silnymi Frankami.

W latach 20. VII w. terytoria słowiańskie odwiedzał kupiec frankijski o imieniu Samon (Samo). Zdaniem uczonych pochodził on z miasta Sens w Burgundii i od dłuższego czasu handlował z osiadłymi nad Dunajem plemionami słowiańskimi. Zyskał sobie ich zaufanie, jednak – przebywając u nich – spotykał się wielokrotnie z sytuacją zagrożenia życia, gdyż na Słowian najeżdżali agresywni Awarowie. Podczas jednego z takich pobytów na ziemiach słowiańskich dołączył się do grupy zbrojnych Słowian i udał

się w bój. Szczęśliwie ocalał, a nawet odniósł zwycięstwo na tyle istotne, że Awarowie zrezygnowali z dalszych najazdów.

Wśród Słowian zapanowała radość, a kupiec frankijski Samon został mianowany wojewodą, czyli głównodowodzącym armią. Samon przystał na tę funkcję i wkrótce zaczął odnosić kolejne sukcesy na

państwo. Bez niego twór ten nie mógł funkcjonować. Posiadał on prymitywną organizację sprawowania władzy, ponieważ Samon nie rozwinął administracji ani systemu prawa. Śmierć Samona spowodowała wewnętrzne tarcia między wysoko urodzonymi. Rychło też doszło do wojen i ostatecznego upadku. W dalszym ciągu groźni byli wyparci na jakiś czas Awarowie,



Okres funkcjonowania państwa Samona przez prawie dwa pokolenia określany jest we współczesnej historiografii jako epoka, w której wykrystalizowało się pierwsze w historii Słowian państwo. Po upadku państwa Samona obszar obecnej Austrii zamieszkała ludność posługująca się językiem germańskim.

polu militarnym. Słowianie pod wodzą kupca frankijskiego znacznie poszerzyli swoje terytoria. Z małych terenów w Kotlinie Panońskiej (Węgry) rozciągnęli swe panowanie na dzisiejsze Czechy i Morawy, niewielkie tereny południowej Polski, zachodnią Słowację, północno-zachodnie Węgry, południowo-wschodnie Niemcy, a także Austrię. Powstanie tzw. państwa Samona datowane jest na około 625 r.

Powstał więc nowy twór państwowy w Środkowej Europie. Tym razem szansę na niepodległy byt o ustalonych granicach mieli Słowianie. Duże terytoria władane przez Samona przypadły na współczesną Austrię. Były to ziemie dzisiejszej Dolnej Austrii, Karyntii i Styrii.

Samon zmarł w 658 r., a dwa lata po jego śmierci upadło jego

do władzy też dochodziły inne plemiona słowiańskie, które jak ich poprzednicy, domagały się coraz to rozleglejszych ziem, z których mogłyby czerpać zyski w postaci danin. Mniej więcej w tym samym czasie o Samonie i jego państwie pisał kronikarz frankijski Fredegary w dziele *Historia Francorum*, gdzie w księdze czwartej poświęcił sporo miejsca temu tematowi.

Okres funkcjonowania państwa Samona przez prawie dwa pokolenia określany jest we współczesnej historiografii jako epoka, w której wykrystalizowało się pierwsze w historii Słowian państwo. Po upadku państwa Samona obszar obecnej Austrii zamieszkała ludność posługująca się językiem germańskim. Wynikałoby z tego, że Słowianie na dzisiejszych terenach Austrii byli wcześniej od samych Austriaków.

Mistrza nie zatrzymasz!

Akcja „Mistrza nie zatrzymasz – Sportowcy Dzieciom” to charytatywne przedsięwzięcie znakomitych polskich sportowców. Jego celem jest pomoc dzieciom utalentowanym sportowo, które z niezależnych od siebie powodów nie mogą rozwijać swoich uzdolnień. W ramach tej akcji z austriacką Polonią spotkali się: bramkarz Radosław Majdan, mistrz karate Tomasz Puzon oraz zawodnik brazylijskiego jui jitsu – Paweł Kozłowski. Mistrzowie zaprezentowali swoje umiejętności, przeprowadzili zbiórkę pieniędzy dla potrzebujących dzieci, a nam opowiedzieli o całym przedsięwzięciu.

Rozmawia Natalia Jadach

Tomasz Puzon jest głównym inicjatorem akcji „Mistrza nie zatrzymasz”. Skąd taki pomysł?

Tomasz Puzon: Od dawna prowadzę treningi karate dla dzieci, które mają trudną sytuację finansową. Idea ta na tyle mi się spodobała, że postanowiłem zorganizować akcję na większą skalę. Poprzez sport można wiele w swoim życiu zmienić. Nam się udało, więc czas pomóc innym.

Czy łatwo było zmotywować gwiazdy polskiego sportu do wsparcia tej akcji?

T.P. Zadzwoniłem do znajomych, przedstawiłem swój pomysł i cel przedsięwzięcia. Nikt do tej pory mi nie odmówił. Akcję wspierają między innymi Darek Michalczewski, Otylia Jędrzejczak, Andrzej Supron, Jacek Wszoła, Przemysław Saleta i wielu innych wybitnych polskich sportowców, którzy są doskonałymi wzorcami do naśladowania.

Radosław Majdan: Sportowcy to najczęściej osoby, które bardzo chętnie pomagają innym. Każdy z nas kiedyś musiał od czegoś zacząć, potrzebował wsparcia. W moich czasach większość rzeczy była bezpłatna. Obecnie ci, którzy chcą zapisać dziecko na przykład do szkółki piłkarskiej, mu-

szą się liczyć z dodatkowymi kosztami. Niestety, nie wszystkich na to stać. I w tym miejscu pojawia się zadanie dla nas, staramy się pozyskać sponsorów dla uzdolnionej młodzieży, aby pomóc jej w rozpoczęciu kariery. Ja osobiście czerpię wielką satysfakcję z pomocy innym. Cieszę się, gdy mogę oddać to, co dało mi życie.

Jak wygląda ta akcja w praktyce?

T.P. Jeździmy po miastach w Polsce, organizujemy spotkania w szkołach. Przed świętami organizowaliśmy na przykład mikołajkowe spotkania w domach dziecka. Czerpiemy z tego radość podwójnie, lubimy mówić o tym, co robimy, i cieszymy się z tego, że inni chcą nas słuchać i spędzać z nami swój czas. Obecnie działamy jako akcja społeczna,

to znaczy wspieramy różne fundacje.

Podczas imprez organizowanych przez nas zbieramy pieniądze na poszczególne przedsięwzięcia. Działamy zaledwie pół roku i już teraz spotykamy się z bardzo pozytywnym oddźwiękiem.

Czy często organizowane są wyjazdy zagraniczne?

R.M. To jest nasz pierwszy tego typu wyjazd. Dlatego jest nam niezmiernie miło, że tak wiele osób w Wiedniu zdecydowało się przyjść na spotkanie z nami i wesprzeć akcję „Mistrza nie zatrzymasz”. Do tej pory koncentrowaliśmy się na spotkaniach w kraju.

T.P. Bardzo się cieszę z tej wizyty. Ja sam przez wiele lat mieszkalem w Stanach Zjednoczonych i doskonale wiem, co to znaczy żyć poza granicami kraju. Mam nadzieję, że ludzie miło spędzili z nami czas, a przy okazji zrobili coś dobrego dla dzieci mieszkających w Polsce. Pieniądze zebrane w Wiedniu, czyli 2090 euro, chcemy przeznaczyć na zorganizowanie letniego obozu sportowego dla dzieci z ubogich rodzin.

Paweł Kozłowski to sportowiec wywodzący się z naszej polonijnej, wiedeńskiej społeczności. Kiedy dołączył Pan do akcji?

Paweł Kozłowski: O tym przedsięwzięciu dowiedziałem się od znajomego. Udało mi się skontaktować z organizatorami i uzgodnić termin. Bardzo mi się podoba cel, na który zbierane są pieniądze. Sam wiem, jak trudne mogą być początki kariery. W celu urozmaicenia spotkania w Utopii ustaliliśmy, że wraz z kolegami z drużyny zrobimy pokaz MMA.

A co daje ludziom sport?



foto: Martin Domes/Utopia

Od lewej: Tomasz Puzon, Radosław Majdan i Paweł Kozłowski, z którymi rozmawiała Natalia Jadach

R.M. Sport to nie tylko rozwijanie kondycji fizycznej. Dzięki niemu kształtujemy swój charakter. O tym niestety wiele osób zapomina. Mnie samego sport bardzo zmienia – nabrałem pokory, dystansu do życia. Dlatego staramy się uświadomić młodym ludziom, że dzięki treningom kształtujemy swoją wytrzymałość, rozwijamy umiejętności komunikacji międzyludzkiej. Do tego uprawianie sportu to również wielki zastrzyk emocji i siły do przezwyciężania barier.

Uważają Panowie, że kiedyś dzieci chętniej uprawiały sport, przebywały na świeżym powietrzu?

R.M. Za moich lat młodzieńcych uprawianie sportu dawało wiele możliwości: wyjazdy, poznanie ludzi o tych samych zamiłowaniach. Oczywiście nie było komputerów i innych sprzętów, które zatrzymują młodych ludzi w domach. Ja w piątek po szkole wychodziłem na boisko i wracałem z niego praktycznie w niedzielę wieczorem. Obecnie, gdy rodzice chcą ukarać dziecko, zabierają mu laptop i każą wyjść na dwór. Uważam, że takie działanie poszło w dość niebezpieczną stronę. Dlatego naszym celem jest również zachęcanie młodzieży do aktywnego trybu życia. Chcemy im uświadomić, że sprzęt elektroniczny jest tylko wartością dodaną. Nie należy zapomnieć o ruchu i możliwościach, jakie on daje.

T.P. Zdajemy sobie sprawę z tego, że nie wszyscy nasi podopieczni zaczną uprawiać sport zawodowo. W erze play station ciężko jest się zmotywować do wyjścia z przytulnego mieszkania. Zaś na zajęcia z WF-u wiele dzieci przynosi z wolnizacji, w ten sposób ograniczając swój ruch. Osobiście uważam, że nie ma lepszej promocji Polski w świecie niż przez sport. Osoby zajmujące się tym zawodowo są jej ambasadorami.

Dlaczego aktywne spędzanie czasu jest coraz mniej popularne wśród dzieci?

R.M. Dzieci czerpią pierwsze wzorce od rodziców. Oczywiście jest wspaniale, jeśli oni zachęcają dzieci do sportu, ale niestety nie zawsze tak się zdarza. Sport może być również miejscem ucieczki od złej sytuacji w domu. O wiele lepiej jest tracić energię na boisku lub na bieżni niż na przykład brać udział w ulicznych bójkach. I nie musi być to nawet zawodowe uprawianie sportu, wystarczy znaleźć odpowiedni upust energii skumulowanej w młodym człowieku.

Panowie zaczynali karierę kilkanaście lat temu. Czy teraz łatwiej jest młodym talentom stawiać pierwsze kroki?

R.M. Oczywiście teraz możliwości są o wiele większe. Zmieniła się infrastruktura, w całym kraju powstają Orliki (inicjatywa rządowo-samorządowa, której celem jest wybudowanie boiska w każdej gminie – przyp. red.), więc dzieci mają gdzie rozwijać swoje umiejętności. Również poprawiło się zaplecze, jest więcej sprzętu. Pamiętam, że pierwsze rękawice bramkarskie powstały z wykrojonego materiału z paletki pingpongowej, a gdy zaczynałem przygodę z klubem, to tylko 3 piłki były okrągłe, a reszta kształtem przypominała bardziej kwadrat.

Pan Paweł jest u progu swojej kariery, a już znalazł się w gronie mistrzów. Co może Pan poradzić młodym ludziom, którzy dopiero zaczynają?

P.K. Nigdy nie wolno się poddać. Porażki są najlepszą lekcją, więc nie ma się co zniechęcać. Ja zawsze powtarzam, że albo zwyciężasz, albo się nauczysz. Przegranych nigdy nie ma. Nawet jeśli coś nam się sto razy w życiu nie uda, to warto spróbować po raz 101. Myślę, że najwięksi mistrzowie powiedzą to samo.

*Apartamenty w Wiedniu,
nieдалeko pałacu
Schönbrunn*

Pobyty kilkudniowe,
tygodniowe i miesięczne.
Atrakcyjne ceny!

PENSIJONAT · PENSION

KONTAKT
Sławomir Wierzbowski
☎ +43 699 127 31 556
☎ +43 1 920 12 14
✉ abrigo@chello.at



JANINA KOPYLEC

**DYPL. NATUROTERAPEUTA
I UZDROWICIEL DUCHOWY**

Pomagam w bólach układu kostnego, migrenach, nerwicach, depresjach, problemach seksualnych, udrażniam przepływ energii, masaże.

Wiosenna promocja: -50% na leczenie alergii

Gabinet: Ausstellungsstr. 39/5a, 1020 Wien
tel. 0699/100 610 49,
e-mail: energetikmix1@wp.pl

GINEKOLOG

Dr Wiesław Miechowiecki

ordynuje:
17 Bezirk, Jörgerstr. 50
pon. śr. czw. 14.00-18.00
wt. pt. 9.00-12.00

*wszystkie kasy
i prywatnie*

01/405 52 85
telefon czynny całą dobę

**Montuję wszystkie
anteny satelitarne**

również polskie
platformy cyfrowe
Posiadam najnowsze
dekodery TVN
Bez abonamentu i umowy
na którym jest 25 programów
polskich gratis
Miedzy innymi:
TVP1, TVP2, TVN,
TVN7, TVP3, POLONIA, TELES.
TEL: 0699/103 97 472
od 17.00 do 21.00.

**mgr Adam Jaworski
Tłumacz przysięgły**

**języków:
polskiego, niemieckiego,
angielskiego**

Uwierzytelnione tłumaczenia,
także bezpośrednio z języka
polskiego na angielski
tłumaczenia w urzędach
Währinger Str. 14/12, 1090 Wien

Tel./fax 01/319 73 87
Tel.kom. 0664/988 96 87
E-mail: jaworski@aon.at

Dojazd: U2, Schottentor-Universität
lub tramwaje: D, 37, 38, 40, 41, 42, 43

Da svidanja, Soczi!

23 lutego zakończyły się XXII Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Soczi – najlepsze w historii polskiego sportu zimowego. Biało-czerwoni zdobyli aż sześć krążków – cztery złote, jeden srebrny i jeden brązowy. Dobrze spisała się również drużyna austriacka, choć liczba zwycięstw chyba nie do końca jest zadowalająca. W sumie towarzyszyliśmy igrzyskom bardzo ciekawym, nie tylko pod względem sportowym.

Armin Innerhofer



fol. Ewa Bliń-Stoch

Kamil Stoch

Jakie emocje podarowała nam reprezentacja Polski! W pierwszych 21 edycjach igrzysk olimpijskich Polacy zdobyli dość skromną liczbę złotych medali – mianowicie... jeden, kiedy Justyna Kowalczyk w 2010 r. w Vancouver wygrała bieg na 30 km. Tym razem polscy sportowcy aż cztery razy stanęli na najwyższym podium. Bohaterami igrzysk byli: Kamil Stoch, który zdobył aż dwa złote krążki, triumfując w obu zawodach indywidualnych skoków narciarskich, Justyna Kowalczyk, która wygrała bieg

na 10 km mimo wielowarstwowego złamania śródstopia, i panczenista Zbigniew Bródka, który pokonał potężnych Holendrów w biegu na 1500 m. A propos Holendrów: nigdy wcześniej żaden kraj nie dominował w żadnej dyscyplinie tak, jak reprezentacja Holandii w tyżwiarstwie szybkim. Z 36 możliwych medali zdobyli 23, w 12 biegach tylko cztery razy po złoto sięgnęli reprezentanci innych krajów. Dzięki tej jednej dyscyplinie Holandia uplasowała się na 5 miejscu w klasyfikacji medalowej. Drugie miejsce w indywidualnej klasyfikacji w tyżwiarstwie szybkim zajęła Polska. Oprócz Bródki polscy panczeniści wywalczyli medale w zawodach drużynowych: kobiety – srebro, mężczyźni – brąz.

Austria, tradycyjnie mocna na igrzyskach zimowych, zakończyła zawody w Soczi z dobrym wynikiem: 17 medali. Jedyne minus: austriaccy zawodnicy wywalczyli tylko cztery złote krążki. Dopiero w przedostatnim dniu igrzysk Austriakom udało się wyprzedzić Polskę w klasyfikacji medalowej.

Osiem lat temu w Turynie statystyka wyglądała inaczej: Austriacy zdobyli 23 medale, z tego aż dziewięć złotych. Wydarzenie z przedostatniego dnia

igrzysk w Soczi rzuciło jednak cień na wyniki austriackiego zespołu: Johannes Dürr, biegacz narciarski z Dolnej Austrii, dzień przed biegiem na 50 km, w którym miałby szanse na podium, został przyłapany na stosowaniu niedozwolonych środków medycznych – EPO, szczególnie ciężkiej formie dopingu. Zawodnika natychmiast wykluczono z igrzysk i to najprawdopodobniej oznacza koniec kariery 27-letniego zawodnika z Melk.

Oprócz spraw dopingu (w Soczi do tej pory przyłapano 5 sportowców) podczas igrzysk niestety nieraz można było zobaczyć, jakim obciążeniem zarówno psychicznym, jak i fizycznym może być tak ogromna impreza dla niektórych sportowców. Francuska biatlonistka Marie-Laure Brunet tuż przed startem sztafety uległa atakowi paniki. Aby nie zawieść drużyny, zmusiła się jednak do wzięcia udziału. Już na pierwszym podbiegu zemdląła i lekarze dłuższy czas musieli walczyć o zdrowie zawodniczki. Najmłodszym panczenistą w biegu na 10000 m, który jest morderczym biegiem, a w którym wzięło udział zaledwie 14 zawodników, był 18-letni Amerykanin – Emery Lehman. Ten „maraton” zmęczył go do tego stopnia,

że tuż po jego zakończeniu zwymiotował przed kamerami stacji telewizyjnych z całego świata. Także przypadek Justyny Kowalczyk, która mimo złamanej nogi wystartowała w pięciu biegach, świadczy o gotowości poświęcania się dla sukcesu, bez czego przetrwanie w sporcie zawodowym jest niemożliwe.

W tle zaś igrzysk więcej mówiło się o polityce niż o sporcie. Najważniejsi przedstawiciele takich krajów, jak Niemcy, Francja, Stany Zjednoczone czy Wielka Brytania zbojkotowali Igrzyska Olimpijskie w Soczi ze względu na różne przypadki naruszania praw człowieka w Rosji. Dużo mówiono też o ogromnej sumie (około 40 miliardów dolarów), którą Rosjanie zainwestowali w zimową olimpiadę. Dlatego szczególnie w pierwszych dniach dało się wyczuć atmosferę, którą określić można „Wschód przeciwko Zachodowi” – czyli stara bajka. Najlepszym przykładem był mecz Stany Zjednoczone – Rosja w hokeju na lodzie, który gospodarze, mimo nieprawdopodobnego wsparcia rodaków, przegrali 2:3. Potem miało się wrażenie, że atmosfera stała się bardziej zrównoważona, bardziej fair, choć rosyjscy kibice nie zawsze interesowali się zawodnikami startującymi pod inną flagą niż rosyjska. Rosja zresztą zwyciężyła w klasyfikacji medalowej. Wschód więc wygrał. W Rosji jednak mało kto mówi o tym, że z 13 złotych medali reprezentacji rosyjskiej aż 6 zdobyli sportowcy, którzy w ciągu ostatnich lat zostali naturalizowani. Ciekawostką jest, że snowboardzista Vic Wild, który zwyciężył w dwóch zawodach, jest rodowitym Amerykaninem.

Przegląd imprez – marzec 2014

04.03., godz.

18:00. Institut für die Wissenschaften vom Menschen, 9., Spittelauer Lände 3. Prezentacja książki Marci Shore „Der Geschmack von Asche” (Smak popiołu). Autorka zaprezentuje ją wspólnie z austriackim pisarzem, Matinem Pollackiem. Wieczór odbędzie się w języku niemieckim i angielskim.

7.03., godz. 19.00.

8., Blindengasse 5. Wernisaż wystawy prac Artura Karpetyana i Włodzimierza Ledóchowskiego z okazji Dnia Kobiet. Wystawa trwa do 4.04.

9.03., godz. 19:30.

Krypta Petruskirche 1., Peter-

splatz 1. Pandolfis Consort wykona twory Leonarda, de la Guerra, Schwarzkopfa, Schmelzera, Quantza. Informacja i bilety: pandolfis@gmx.net. Tel. 06601510450, www.pandolfisconsort.at

11.03., godz.

19:00. Filmhaus Kino am Spittelberg, 7., Spittelberggasse 3. Film Sławomira Fabickiego „Miłość” na FrauenFilmTage 2014. www.stadtkinowien.at

12.03., godz.

20:00. Kirche Gaußplatz, Wien. 15. Internationales Akkordeon Festival. Występ

międzynarodowego trio akordeonowego Fidelio z muzykami pochodzącymi z Chin, Serbii i Bośni-Hercegowiny oraz zespołu Samech & Koby Israelite (PL/UK). Wstęp/bilety: www.akkordeonfestival.at; www.ticketonline.at

13.03., godz.

19:00. Secession, 1., Friedrichstraße 12. W budynku Wiedeńskiej Secesji Josef Trattner zaprezentuje książkę „SOFA. Z sofą po Polskę” (SOFA. Polnische Sofafahrten), w której zawarł impresje z podróży. Wstęp wolny.

14-16.03.,

godz. 19:00. Alte Gerberei, Lederergasse 5, 6380 St. Johann/Tirol. Anna Kaluza, Sylwia Żytyńska & Kuba Suchar na festiwalu Art Acts. www.muku.at

24.03., godz.

20:00. Ateliertheater, 7., Burggasse 21. Spektakl „Okno na świat” M. Marszałkowskiej, z niemieckimi tekstami. Bilety: tel. 0650/505 10 25, e-mail: kartenbestellungateliertheater.net

25.03., godz.

19:00. Buchhandlung Orlando, 9., Liechtensteinstraße 17. Prezentacja książki Joanny Bator „Chmurdalia”. Wstęp wolny.

Polski Uniwersytet Trzeciego Wieku w Austrii



3.03.2014 r. o godz. 18.00

Sala przy parafii Gartenstadt,
Galvanigasse 1, 1210 Wiedeń.

Wykład pt. „Folklor Skalnego Podhala – tradycje i obyczaje” wygłoszą członkowie Zespołu Góralskiego Podhalanie.

Po wykładzie zapraszamy na zabawę karnawałową „na góralską nutę”. Grać i śpiewać będzie Zespół Podhalanie. Wstęp 6 euro.

Zapraszamy wszystkich!



fol. J. Bednarczyk

Zespół Podhalanie

Fenster zur Welt
Polnisches Theater
Fenster zur Welt von Magdalena Marszałkowska
Uraufführung (ca. 1945) inszeniert von Josef Trattner
mit
Halina Graser
als
Kamila Płoszajska, Katarzyna Wanek, Katarzyna Kuczer,
Aleksander Gauza, Marcin Marszałkowski
Musik von Magdalena Marszałkowska
Übersetzung von Zdzisław
Wojcik, Anna Młynarska
Bühne, Licht, Kostüme
Licht- und Tontechnik: Daniel Zarnas

24.03.2014, 20:00 Uhr
Burggasse 71, 1070 Wien
Tel: 0650 5051025
kartenbestellung@ateliertheater.net
www.ateliertheater.net

Polonika
ateliertheater Reloaded



Austrio, why so serious?

Każdy z nas pi razy drzwi orientuje się, że między narodowościami występują tak zwane „różnice kulturowe”.

Karolina Sima

Oczywiście podróże małe i duże oraz szeroko pojęte „zadawanie się” z obcokrajowcami uczą nas szerszej perspektywy na tę problematykę. Ale jak to w życiu bywa, nie jest to takie proste i czarno-białe. Taka ja np. kiedy przeprowadziłam się na Dominikanę (smażyłam się w tropikach i łapałam się za głowę nad absurdami trzeciego świata) nie zostałam powalona na ziemię gorącym dominikańską ludnością latynoskiej. Wręcz przeciwnie, wydał mi się ów lud całkiem „normalny” o „przeciętnym” temperamencie. Ale dziś rozumiem bardzo dobrze, dlaczego ogrom owego latynoskiego temperamentu nie zrobił na mnie zbyt gorącego wrażenia.

A to dlatego, że nigdy wcześniej nie obracałam się w gronie prawdziwych ludzi „Zachodu”. Tak – pierwszy raz mieszkam w Europie Zachodniej i pierwszy raz mam szansę obserwować jedno z tych bogatych społeczeństw tak idealizowanej przez nas części Europy. A z każdym kolejnym dniem mojego zachodnioeuropejskiego lansu mam ochotę potrząsnąć porządnie tubylcami i wykrzyknąć im w twarz: Austrio, why so serious?

Po pierwsze, w tym mieście niewiele się dzieje. Słyszałam opinie, że to miasto ma najefektywniejszy PR na świecie, bo jest w stanie ściągnąć tu całe tłumy turystów, nie robiąc tak naprawdę za wiele. A tymczasem... Spacerując wieczorami po mieście, poza okazjonalnymi obcokrajowcami palącymi papierosy bez filtra, jedyne, na co się

natkniesz, to echo własnych przemyśleń.

Z moich przespiegów wynika, że wieśćcicy nie przepadają za konfrontacją, ale są też niezwykle niecierpliwi. To sprawia, że często zdarza im się wybuchnąć złością. Na przykład jeśli twoi sąsiedzi nie skarżą się na hałasy, jakie po nocy uskuteczniaś to nie znaczy, że im one nie przeszkadzają. Nie ludź się, że austriacki sąsiad uprzejmie cię o tym poinformuje. Oj nie, twój austriacki sąsiad zaciśnie zęby, będzie nienawidzić cię w milczeniu, aż w końcu, – gdy nie będzie mógł już dłużej znieść ciebie i twojego hałasu – przybiegnie z krzykiem niesiony furią i dymem z uszu... Słyszałam niekończące się historie o Austriakach przypuszczających w środku nocy atak na biednego, niczego nieświadomego sąsiada cudzoziemca, wykrzykując swoim uroczym austriackim akcentem, że oni nie mogą już znieść tego „terroru” ani sekundy dłużej i wyliczają listę przewinień, której dopuścił się sąsiad cudzoziemiec pozostający w stanie słodkiej ignorancji przez ostatnie miesiące. I że ów cudzoziemiec ma natychmiast zaprzestać prowadzenia tego dzikiego nie-austriackiego trybu życia nocnego. Das ist ein Befehl!

Aby wyjaśnić oryginalnie austriacki brak poczucia humoru, muszę opowiedzieć, jak to na lekcji niemieckiego starałam się odpowiedzieć na pytanie o to, czym jest „urlop macierzyński”. Mając do dyspozycji bardzo ograniczone resztki niemieckiego słownictwa, które ostały mi się z czasów szkolnych, wpadłam na „Mutter

Urlaub mit Kindern”. Lektorka nie była zachwycona moją inwencją, ponieważ udzieliła nam, nieświadomym imigrantom, pogadanki o tym, że to nie jest żaden urlop tylko ciężka harówka, i w tematyce równouprawnienia się nie żartuje. Verboten!

Jeśli chodzi o absurdalność zachodniej poprawności politycznej, z którą spotkałam się właśnie w Austrii po raz pierwszy w życiu, przytoczę ten przykład. Byliśmy w Ikea, poszukując dwóch pracowników, którym zapomniało się zostawić nam jednego świstka papieru niezbędnego do odebrania zakupu. Określiłam owych pracowników, używając słów „Serb” i „Chorwat” dlatego, że takiej informacji na swój temat udzielili nam oni sami, kiedy to sobie miło gawędziliśmy. Niestety pani na stanowisku nakrzyzczała na nas, że „narodowość nie ma tu nic do rzeczy”, jakby ta narodowość była czymś obraźliwym. Nie wiedziałam, że niektóre narodowości to obelgi.

Austriacy sprawiają też wrażenie, jakby nie doceniali tego co mają. Bogate społeczeństwa są często uważane za najbardziej zblazowane oraz podatne na depresję. Widać to dość wyraźnie w Wiedniu. Mimo doskonałych dróg i praktycznie braku korków Austriacy to wybuchowi i drażliwi kierowcy. Wściekają się dosłownie w jedną sekundę, a z powodu tego, że stracili na trasie właśnie tę jedną sekundę. Może to ze względu na ich obsesję przestrzegania wszystkich zasad i ich uwielbienie dla porządku, co utrzymuje ten kraj w stanie godnym pozazdroszczenia. Z drugiej strony

ten perfekcjonizm sprawia, że mieszkańcy Austrii nie potrafią być elastyczni. A życie bardziej ułatwia odrobina elastyczności, a nie doskonałość.

Jeśli zasady zostają złamane, to nie rozwiązanie przynosi ukonowanie Austriakowi, ale kara. Jak wtedy, gdy napotkaliśmy beżpański samochód zaparkowany na naszym wjeździe do garażu. Nie wiedząc, co zrobić, zapytaliśmy policjantów stacjonujących pod naszym budynkiem, czy coś może stało się z właścicielem porzuconego samochodu. Dwaj mili panowie nie wiedzieli, do kogo należy samochód, ale zapewnili nas gorliwie pokrępiającym tonem: „Nie martwcie się, ten kierowca dostaje mandat natychmiast! Sofort! „. Jak gdyby ów mandat miał nam uratować życie albo chociaż pomóc wjechać do garażu. No... może gdybyśmy byli Austriakami, mógłby nam ukość ten wieczny ból dziejowej niesprawiedliwości, z którym tubylcy zdają się na co dzień borykać.

Aby zakończyć humorystycznym akcentem lub innymi słowy niepoprawnym żartem, muszę donieść, że na którymś z balkonów naszego budynku ktoś co noc pali trawkę. Moja teoria w tej sprawie wygląda następująco: a) jest to jeden z Austriaków, który jednak postanowili nauczyć się, jak tu wycislować, lub b) kolejny sfrustrowany cudzoziemiec upalający stres wiedeńskiego życia, i co najważniejsze, do którego musimy się przyłączyć, aby chociaż trochę przyzwyczaić się do tej, jakże romantycznej, ale momentami nienaturalnej wiedeńskiej ciszy.



Rubinowa trauma olimpijska

Poproszono mnie, żebym napisała coś o igrzyskach olimpijskich. Pomyślałam, że mam duży problem, bo w tematyce sportów zimowych czuję się tak, jak mnich buddyjski w salonach bielizny Victoria's Secret.

.....

Magdalena Marszałkowska

Nie oglądam, nie znam się i czuję z tego powodu skrępowanie. Przyznam szczerze, że mam małe olimpijskie skrzywienie psychiczne z lat wczesnej młodości. Jako że należę do pokolenia tak zwanych dzieci komunizmu, pamiętam czasy, gdy każda impreza międzynarodowa transmitowana w czarno-białym telewizorze to było święto nad świętami. Oglądało się wtedy to, co zaserwowano, i tykało się to bez mrugnięcia okiem, bez względu na to, czy interesujące, czy nie. Podobnie jak do nauki języka rosyjskiego, do którego czułam się absolutnie przymuszona, tak i do oglądania transmisji imprez w telewizji polskiej miałam uczucia mieszane. Cała rodzina czekała w poruszeniu na festiwal piosenki radzieckiej, festiwal w Sopocie i na olimpiady. Otwarcia i zakończenia miały w sobie coś z magii: chóry śpiewały, tancerze pływali synchronicznie po stadionach, były sztuczne ognie, a w tle widać było kawałek dalekiego świata. Sportowcy mieli czasem inny kolor skóry i prawdopodobnie cudnie kolorowe kostiumy, tego jednak nie byłam w pełni pewna, bo w moim telewizorze feerie barw ograniczały się do ówczesnych możliwości tech-

nicznych telewizora Saturn, czyli wszystko było mniej lub bardziej szare.

Oglądając olimpiadę i piękne stroje łyżwiarzy figurowych, nigdy nie zastanawiałam się nad wynikiem i oceną jurorów, tylko nad tym, jakiego koloru jest sukienka tej pani, co się tak ładnie ślizga i wywija piruety. Kiedyś tata zarządził, że najwyższy czas wyjść z mroków średniowiecza i iść z postępem. Sprzedał pod Pewexem ukrywane skrzętnie dolary, komuś dał łapówkę, z kimś musiał się napić i dokonał cudu. Jak jaskiniowiec, który po ciężkim boju przywleka do jaskini mamuta, tato przytargał na plecach telewizor kolorowy marki Rubin. Piękny był to egzemplarz, wielki jak szafa pancerna, monumentalny jak ołtarz barokowy, kochaliśmy go jak członka rodziny, choć był trudnym partnerem we współżyciu.

Gdy pomyślę, że teraz włączam telewizor jednym guziczkiem pilota, a ten startuje w pół sekundy, to lezka mi się w oku kręci, jak przypomnę sobie proces uruchamiania Rubina. Po wciśnięciu klawisza zaczynało coś burczeć, początkowo cicho, jak kocur, aż rozpędzało się to „coś” wewnątrz pudła i zamieniało w dźwięk silnika spalinowego.

Po dziesięciu minutach nagrzewania się na ekranie pojawiały się pierwsze pasy „śnieżenia”, wtedy do akcji wkraczał ojciec, który jak James Bond dokładnie nie wiedział, kiedy przywalić i jak. Walił w Rubina od góry, płaską ręką i wyczarowywał obraz! Pac, pac i już było coś widać. I to w kolorze! A kolory były wtedy bajkowe i nigdy nie odpowiadały rzeczywistości. Czasem następowała faza ciepła i wszystko na ekranie było czerwone, innego dnia Rubin prezentował się tylko w niebieskim. Zanim zaczęły się skoki narciarskie, robiliśmy w domu zakłady, czy dziś śnieg w naszym „kolorowym” telewizorze będzie pomarańczowy czy turkusowy? Po przepisowych 30 minutach Rubin się jakoś rozkręcał i można było zasiąść do kibicowania. Tata był wtedy dla mnie jak David Copperfield – wiedział, jakiej techniki użyć, żeby dziecku włączyć czarodziejski świat z telewizora. Po odgłosach, jakie wydawały rubinowe tranzystory, tato potrafił odgadnąć, jakiego klepania potrzebuje telewizor. Czy może wystarczy popukać gazetą, wielokrotnie, ale z czułością, czy może wałnąć raz, ale tak, że było słychać u sąsiadów? Jak trzymać antenę, żeby złapać program drugi i jak się wywiesić z nią przez okno,

żeby dziecko miało dobranoc-kę. Tata wiedział to wszystko, ale nawet ta wiedza tajemna nie uchroniła go przed porażką. Kiedyś Rubin zaburczał głośniejsz niż zwykle, wypuścił z siebie kilka płomieni, westchnął, robiąc głośnie „puff” i zakończył żywot. Sąsiedzi ostrzegali, że Rubiny wybuchają i są groźne dla otoczenia, ale czym byłoby życie bez igrania z niebezpieczeństwem? Szczególnie w kontekście olimpiady, gdy zawodnicy w pocie czoła i ze łzami w oczach walczą o laury chwały dla swojego państwa. Jeżeli oni tam narażali zdrowie i życie, by stanąć na podium i usłyszeć swój hymn narodowy, to i my mogliśmy żyć z tykającym, wybuchającym Rubinem, żeby im pokibicować.

Nasz Rubin zdecht w czasie zimowej olimpiady w Sarajewie w 1984 roku. To była ostatnia „zimówka”, którą oglądałam. W moim dziecięcym życiu skończyła się wtedy pewna era magii. Co to za przyjemność oglądać łyżwiarzy i widzieć dokładnie każdy cekin na ich strojach, kolor każdej falbanki? Gdzie podziało się radosne oczekiwanie na kolor śniegu, jaki zaserwuje mi radzieckie pudło telewizyjne? Oglądać białe stoiki w ostrej jak żyłeta wersji HD to już nie to samo.

Laureatka konkursu „Juvenes Translatores”

W dorocznym konkursie dla młodych tłumaczy organizowanym od 2007 r. przez Komisję Europejską wyłoniono 28 laureatów. Laureatką konkursu w Austrii jest urodzona w Łodzi Marianna Leszczyk, uczennica BG 13 Fichtnergasse.

Regulamin konkursu, w którym udział wzięło ponad 3 tys. uczniów z 751 szkół w całej Europie, przewiduje po jednym zwycięzcy z każdego kraju. W polskiej prasie podkreślano, że po raz pierwszy w historii konkursu możemy poszczycić się nieformalnie aż dwiema laureatkami, bowiem zwyciężczynią z Polski jest Patrycja Leszczenko z jednego z krakowskich liceów.

Zwycięzcy konkursu zostaną zaproszeni do Brukseli, aby 8 kwietnia odebrać nagrody z rąk komisarz Androulli Vassiliou, odpowiedzialnej za edukację, kulturę, wielojęzyczność i młodzież.

Do Wiednia przyjechałaś z rodzicami jako malutkie baby. Jak ważna jest dla Ciebie znajomość języka ojczystego?

– Język polski w naszej rodzinie był językiem codziennym. Zresztą kilka razy w roku jeździmy do rodziny w Polsce, więc nigdy nie przyszło mi do głowy, że mogłabym nie znać języka polskiego. Nie wyobrażam sobie, że ktoś mógłby nie mówić w swoim języku ojczystym i odebrać sobie możliwość komunikowania się z całą rodziną.

Czy Twoje zwycięstwo w konkursie było dla Ciebie niespodzianką? Jak zareagowali uczniowie z klasy i szkoła?

– Wiedziałam, że konkurencja jest duża i nie liczyłam się z tym, że to właśnie ja mogłabym wygrać. Ponieważ ogłoszono moje zwycięstwo parę miesięcy po konkursie, większość klasy już zapomniła, że w ogóle brałam w nim udział. Otrzymałam gratulacje od wielu moich nauczycieli i najbliższych kolegów.

Czy w przyszłości chcesz zostać tłumaczem?

Bardzo chętnie zajmuję się językami oraz czytam książki w języku oryginalnym, ale jeszcze nie jestem pewna, czy chcę to robić zawodowo.

W kwietniu jedziesz do Brukseli po odbiór nagrody. Czego się spodziewasz po tym wyjeździe?

– Mam nadzieję, że będę się dobrze rozumieć z innymi zwycięzcami, gdyż mamy wspólne zainteresowania i podobne plany na przyszłość. Cieszę się też na poznanie miasta, w którym jeszcze nigdy nie byłam.

W polskiej prasie pisano, że „Polska ma aż dwie laureatki”. A Ty czujesz się Polką czy Austriaczką?

– Chyba każdy, kto z pasją przeczytał Trylogię, czuje się Polakiem! Zresztą o wiele bardziej przemawiają do mnie polska historia i polskie tradycje.



Marianna Leszczyk

Die Preisträgerin des Übersetzungswettbewerbes „Juvenes Translatores”

Damit wir Europäer in Vielfalt geeint sein können, müssen wir in der Lage sein, andere Sprachen als nur unsere eigene zu verstehen.

Der Übersetzungswettbewerb *Juvenes Translatores*, der seit 2007 stattfindet, fördert den Wunsch junger Menschen, eine Fremdsprache zu erlernen.

Heuer schickten EU-weit 751 Schulen über 3000 Schülerinnen und Schüler ins Rennen. Die siegreichen Talente werden am 8. April in Brüssel von Androulla Vassiliou, der EU-Kommissarin für Bildung, Kultur, Mehrsprachigkeit und Jugend, persönlich geehrt. Österreichweit nahmen 19 Schulen am Wettbewerb teil. Die österreichische Preisträgerin Marianna Leszczyk besucht das BG 13 Fichtnergasse in Wien und hat aus dem Polnischen ins Deutsche übersetzt.

Du bist mit deinen Eltern als Baby nach Wien gekommen. Wie wichtig sind Dir die Muttersprachenkenntnisse?

– Polnisch war die Alltagssprache in unserer Familie, außerdem besuchen wir jedes Jahr unsere Familie in Polen. Somit wäre mir nie in den Sinn gekommen, nicht Polnisch zu sprechen. Ich kann mir nicht vorstellen, dass jemand seine Muttersprache nicht beherrschen und sich somit die Möglichkeit nehmen könnte, sich mit seiner eigenen Familie zu verständigen.

War der Sieg im Wettbewerb eine Überraschung für Dich? Wie haben die Mitschüler und Deine Schule reagiert?

– Ich wusste, wie groß die Konkurrenz war und rechnete nicht damit, dass genau ich gewinnen könnte. Da mein Sieg erst mehrere Monate nach dem Wettbewerb verkündet wurde, hatte der Großteil der Klasse schon vergessen, dass ich überhaupt teilgenommen hatte. Ich erhielt Gratulationen von vielen meiner Lehrer und von meinen besten Freunden.

Möchtest Du in Zukunft als Übersetzerin arbeiten?

– Ich beschäftige mich sehr gerne mit Sprachen und lese Bücher in ihrer Originalsprache, aber ich bin mir noch nicht sicher, ob ich es auch beruflich machen will.

Im April fährst Du nach Brüssel, wo Du den Preis erhältst. Was erwartest Du Dir von der Reise?

– Ich hoffe, dass ich mich gut mit den anderen Gewinnern verstehen werde, weil wir gemeinsame Interessen und ähnliche Pläne für die Zukunft haben. Ich freue mich auch schon auf das Kennenlernen einer Stadt, in der ich noch nie war.

Polnische Presse hat berichtet, dass „Polen zwei Preisträgerinnen hat”. Fühlst Du dich mehr als Polin oder Österreicherin?

– Ich denke, dass fast jeder, der die „Trilogie” von Henryk Sienkiewicz mit großer Leidenschaft gelesen hat, sich als Pole bezeichnet! Außerdem sprechen mich die polnische Geschichte und die polnischen Traditionen viel mehr an.

Okno na świat

Debiut teatralny Magdaleny Marszałkowskiej

Premiera sztuki odbyła się we wrześniu 2013 r. Spektakl będzie wystawiony ponownie 24 marca w Ateliertheater. Główną bohaterką sztuki jest Halina, emerytka, wdowa i matka dorosłych już dzieci, która znajduje się w okresie życia zwanym przez wszystkich jesienią i w związku z tym czuje się bardzo samotna. Halina zostaje zepchnięta na margines społeczeństwa i podziela los, który dzieli miliony osób w jej wieku na całym świecie. Aby wypełnić lukę między szarą rzeczywistością a niemożliwymi do spełnienia marzeniami, producenci filmów wymyślają seriale z coraz ładniejszymi

bohaterami mieszkającymi w coraz bardziej egzotycznych miejscach tego świata. Czym ładniejsi bohaterowie, tym bardziej pochłona żądną wrażeń kobietę.

Sztukę Magdaleny Marszałkowskiej można uznać bez wątpienia za bardzo udany debiut, poruszający tematy, o których niewiele się pisze, ponieważ w czasach kultu młodości starość jest chętnie pomijana. A przecież dotyczy każdego z nas.

Bardzo ciekawym zabiegiem inscenizacyjnym było wykorzystanie efektu „wprowadzenia” w sposób dosłowny na scenę

bohaterów filmu, którym żyje Halina. Najpierw oglądamy ich

na ekranie telewizyjnym, potem nasza bohaterka zaczyna naprawdę uczestniczyć w ich dyskusjach, ma wrażenie, że jest naprawdę częścią ich świata, tak jak oni stali się jej całym światem. Zabieg ten w sposób bardzo trafny podporządkowany został koncepcji sztuki, jeszcze wyraźniej ukazując samotność bohaterki. Podobną rolę w scenografii pełni światło: bohaterka, która wylania się z cienia, cerując rajstopy, coraz śmielej wchodzi w świat oświetlony kolorowymi reflektorami. Jest to świetne wzmocnienie koncepcji reżyserki.

Sceny następują po sobie wartko. Chociaż dialogi bohaterów dotyczą spraw tak banalnych jak to zwykle w tego typu serialach, to tym, co je odróżnia, jest dowcip wzmocniony przez efekty parodii, a tym, co nieustannie przykuwa uwagę

widza, są monologi bohaterki, które sprawiają, że kontrast między światem filmu a rzeczywistością jest jeszcze bardziej wyraźny, a postać Haliny jeszcze bardziej smutna.

Na wielką pochwałę zasługuje główna rola, w której wystąpiła śpiewaczka operowa i aktorka, Halina Grassner, znana zarówno publiczności polonijnej, jak i austriackiej. Świetnie spisali się odtwórcy pozostałych ról, którzy zagrali wyraziste i tak jak należało, mocno przerysowane postaci. Szczególne brawa dla debutantów na scenie za ich sposób podawania tekstu, mimikę, gestykulację, ruch sceniczny i charakteryzację: Katarzyny Kuczer, Katarzyny Waniek i Marcina Marszałkowskiego oraz dla tych już obytych ze sceną: Kamili Płoszajskiej i Aleksandra Gauzy. Podkreślić należy, że spektakl, dzięki tłumaczeniu na język niemiecki, mogli obejrzeć też niemieckojęzyczni widzowie.



foto: Anka Nidzgowska

„Werde ich auch irgendwann im Alter vorm Fernseher enden?” Das habe ich mich gefragt, als ich das polnische Theaterstück „Fenster zur Welt“ von Magdalena Marszałkowska im Ateliertheater in Wien geschaut habe. Was eigentlich von den Erwartungen her ein Amateurtheater war, entpuppte sich als ziemlich professionell. Die einzige ausgebildete Schauspielerin ist Halina Graser, die die Hauptrolle „Halina“ spielte, eine ältere, einsame „oder doch eher unabhängige“ Witwe. Doch ihre Kumpane spielten mit solch einer Passion und fehlerfrei, dass man ihnen gar nicht ansehen konnte, dass es in

Wahrheit Laiendarsteller sind. Alle aus den unterschiedlichsten Studiengängen und Unternehmensbranchen haben sie jedoch eines gemeinsam, ihre Freundschaft. Wie die Regisseurin und Autorin des Stücks nach der Vorführung erzählten, verteilte sie die Rollen fast ausschließlich auf privaten Feiern bei einem Gläschen Wein an Freunde und Bekannte, die Interesse an einer Rolle hatten, außer bei ihrem Mann. „Die theatralische Ader meines Mannes habe ich mit den Jahren immer mitbekommen, wenn er krank wurde. Ihr wisst ja, wenn Männer einmal krank werden... Die Rolle des Gianfranco passte einfach perfekt zu ihm!“, so die

Autorin/Regisseurin. Sie sind das Fundament des Vereines XYZ, der an der Förderung der kulturellen und sprachlichen Diversität arbeitet.

Zur Geschichte: Die Witwe Halina lebt alleine mit ihrem Hund und ihrem Fernseher, der für sie das Fenster zur Welt ist. Nach dem Tod ihres 2. Mannes ist sie endlich Herrin über die Fernbedienung. Sie geht nur selten vor die Tür, denn schließlich sieht sie alles, was sie sehen muss oder will im TV. Besonders die Serien und Telenovelas haben es ihr angetan. Die Protagonisten werden zu ihren neuen Familienmitgliedern und einzigen Freunden. Parodien auf allzeitbekannte Serien, wie

„Reich und Schön“ oder auch „Grey’s Anatomy“ werden gezeigt und überzogen dargestellt, was übrigens das Publikum in immer wieder zu hörendes Lachen ausbrechen ließ. Selbst die deutschsprachigen Zuschauer verstanden alles, dank Übersetzungen, die auf einer Leinwand eingeblendet wurden. Die Realität und ihre Fantasie kommen sich immer näher, bis sie schlussendlich verschmelzen und man sich die Frage stellt, ob man auch so Serien-besessen wird oder gar schon ist.

Am 24. März kann das Schauspiel wieder viele Besucher im Ateliertheater verzauern.

Martin Stosik

Fenster zur Welt von Magdalena Marszałkowska

Wer bin ich – und w

Ich hatte einen österreichischen Pass mit einem wenig österreichischen Namen und ich sprach akzentfreies Deutsch. Dreißig Jahre später bin ich auf einmal eine Person mit Migrationshintergrund.

Aga Trnka-Kwieceński



Fot. © Karina Baumgart

Der Apfel fällt nicht weit vom Stamm...

Vor gar nicht allzu langer Zeit habe ich eine idyllische Szene von heimatfilmartiger Qualität im 5. Wiener Gemeindebezirk mitverfolgt, als am 26. Oktober vielerorts die rot-weiß-roten Flaggen hervorgeholt, gewaschen und gebügelt an den Hausfassaden montiert wurden, und die Menschen in diesen Häusern voller Stolz auf ihren Fenster-

brettern in die Margaretener Welt hinausgelehnt den Nationalfeiertag begangen haben. Ich wurde dabei Zeugin etlicher Gespräche, die quasi von der Fensterbank aus in einwandfreiem Tschechisch, Kroatisch oder auch Chinesisch geführt wurden.

Dabei hat mich die Tatsache amüsiert, mit welcher Selbstverständlichkeit dies geschieht.

Es steht ja schließlich in keinem Widerspruch, wenn Menschen mit vielfältigen (wie auch immer ausgeprägten) Sprachkenntnissen einen solchen Feiertag

begehen.

Viele sind an diesem Tag auch am Heldenplatz gewesen, um nach 364 Tagen Kritik am Österreichischen Bundesheer einen Tag lang mit kindlicher Begeisterung in den Augen auf einen Panzer zu klettern oder ehrfürchtig ihren Blick über einen Hubschrauber streifen zu lassen. Aber selbst in der durchschnittlichsten Ehe heißt es doch: In guten wie in schlechten Zeiten. Wenn Österreich den 26. Oktober begeht, wer darf also freudigen Herzens mitfeiern?

Vom Namen zur Staatsangehörigkeit

Bei mir selbst sind mir in den letzten Jahren Zweifel aufgekommen, mit welcher Berechtigung ich inbrünstig die Nationalhymne singen dürfte. Als ich in den 1970er Jahren auf die Welt kam, war es noch relativ überschaubar. Ich hatte einen österreichischen Pass mit einem zugegeben wenig österreichischen Namen. Ich sprach akzentfreies Deutsch – mit der nötigen Sprachfärbung Österreichisch. Dreißig Jahre später bin ich auf einmal eine Person mit Migrationshintergrund, und den Medien entnehme ich regelmäßig mit großem Erstaunen, dass eine nicht-österreichische Muttersprache für mich einen erhöhten Bedarf an Sprachförderung impliziert. Das irritiert mich. Ich verstehe schon, dass es Menschen gibt, die in Österreich leben, und die



Da ist schon ein großes Stück Sachertorte in meinem Herzen. Aber meine Identität ist nicht nur rot-weiß-rot, da ist auch Platz für mehr Farbe.

enn nein, woher?

» Wer entscheidet darüber, wer ich bin, und mit welchem Recht und welchen Konsequenzen? Und nach wie vielen Jahren ist man wo fremd oder zuhause?

sprachliche Förderung in Anspruch nehmen würden, sollten oder möchten. Wenn man aber der politischen Korrektheit wegen mit solchen Forderungen alle adressiert, dann kann das schon für Verwirrung sorgen. Ich freue mich bis heute, wenn mich jemand beim Kennenlernen aufgrund meines Namens für meine exzellenten Deutschkenntnisse lobt. Komplimente hört jeder gerne, und den Unterton, den man von Seiten der Rassismus-Aufsicht hineininterpretieren könnte, möchte ich dabei ignorieren. Andererseits lobe ich in diesen Situationen gerne zurück. (Der Effekt ist zugegeben ungleich größer, wenn mein Gegenüber selbst mit einem Namen beschenkt ist, der keine jahrhundertealte Herkunft aus einem salzburgerischen Bergdorf vermuten lässt.) Überraschung, Empörung, teilweise sogar Betroffenheit machen sich da bisweilen bemerkbar. Wie konnte ich nur einen unangebrachten Rückschluss aus einem Namen ziehen?!

Die Eingangsfrage „Wer bin ich – und wenn nein woher?“ habe ich kurzerhand bei Richard David Precht abgesehen und sie variiert. (Precht fragt sich in einem seiner (populär)-philosophischen Bücher „Wer bin ich – und wenn ja, wie viele?“) Denn nach 35 Jahren als Österreicherin in Österreich mit österreichischen Papieren, sogar einer österreichischen Urgroßmutter

und der unleugbaren Neigung zu Sentimentalitäten bei manchem musikalischen Erbe aus der goldenen Ära des Austro-Pop, stelle ich mir heute und hier – erstmals öffentlich – die Frage.

Als Kind kann ich mich noch gut daran erinnern, dass andere bereitwillig für mich geantwortet haben. Natürlich sei ich Österreicherin (im Unterton hörte ich „keine Sorge“ heraus). Aber mir erschien die Antwort heute noch mehr als damals zu kurz gegriffen. Freilich, da ist schon ein großes Stück Sachertorte in meinem Herzen, aber da ist auch so viel mehr, was die Erinnerung, den Geschmack und den Geruch an eine andere Kultur, andere Bräuche und andere Emotionen bereithält. Wenn Österreicherin sein heißt, all dem entsagen zu müssen, oder es verleugnen zu müssen, dann wird es ein Problem für mich. Denn meine Identität ist nicht nur rot-weiß-rot, da ist auch Platz für mehr Farbe.

Wenn dann eines Tages die nächste Generation auftritt, und man sich bemüht, einen möglichst integrierten Vornamen zu wählen, weil die Erfahrungen mit einem fremd klingenden Vornamen durchaus durchwachsen gewesen sind, dann wird diese Frage nach der Identität noch brennender. Es ist ohnehin schon schwer genug für die Jugend von heute, aus all den Rollenbildern und Stereo-typen

jene Mischung auszuwählen, die der eigenen Persönlichkeit ein höchstmögliches Potential an Individualität inmitten all der Konformität zusichert. Wenn dann auch noch entschieden werden soll, welche kulturelle Identität einzunehmen ist, dann wird das ganze ungleich komplexer. Doch wer entscheidet darüber? Angenommen ich wäre heute Teenager, dann wäre es relativ klar: Über meine ideale Physiognomie entscheidet Germany's Next Topmodel. Für meine stilssichere Kleidung sorgt H&M. Meine Wohnungseinrichtung steht bei IKEA, und meine altersadäquate Musik höre ich auf Ö3.

Eine unbeantwortbare Frage

Musste ich mich in den 1980ern noch entscheiden, ob ich Umweltpünnase oder (skrupelloser) Wirtschaftsmodell werden wollte, wobei die Wahl quasi vorgegeben war, so ist heute klar, dass ich mich politisch nicht interessieren und schon gar nicht engagieren muss. Wozu auch, ich hänge sowieso nur ständig auf Youporn und Youtube herum. Und dann stellt mir jemand die unangenehme Frage, die mich tief im inneren peinlich berührt: Woher kommst Du eigentlich? Und auch mit 35 Jahren muss ich zugeben: Was kann ich auf so eine Frage (sinnvoll) antworten?!

Ist für die fragende Person relevant, wo meine Mutter dereinst in den Wehen lag, als ich das Licht der Welt erblickte? Geht es um den Standort der Behörde, die meine ersten Papiere ausgestellt hat? (Und wenn manche schon zwischen

Wien und den Bundesländern eine große Kluft ausmachen möchten, was bedeutet es dann, weder Wien noch eines der Bundesländer in diesen Papieren stehen zu haben?) Geht es um die Sprache, die meine Mutter mit mir sprach, oder geht es um die Sprache, die ich zuhause oder in der Schule gesprochen habe? Auch da ergeben sich doch schon viele Unterschiede.

Oder geht es darum, wo ich aufgewachsen bin? Und ist dann jemand, der als Österreicher oder Österreicherin im Ausland aufwächst plötzlich nicht mehr österreichisch? Wer entscheidet darüber, wer ich bin, und mit welchem Recht und welchen Konsequenzen? Und nach wie vielen Jahren ist man wo fremd oder zuhause? Und ist jemand, der heimlich oder auch öffentlich zugibt, nicht der National-Elf die Daumen zu drücken, sofort weniger patriotisch?

Manchmal erscheint es mir fast zu einfach, anzunehmen, dass es darauf ankommt, wo man geliebt wird, wo man sich wohl fühlt, und wo man gerne ist. Doch auch das ist bereits eine Variable, die individuelle Züge haben kann. Letztlich stelle ich mir immer wieder dieselbe Frage: Wer bin ich – und wenn ich aus welchen Gründen auch immer nicht sein kann wer ich bin, woher nehmen sich andere das Recht heraus, darüber zu entscheiden?

Die Autorin ist Kommunikationswissenschaftlerin und Lehrgangsführerin für Provokationspädagogik an der Donau-Universität Krems.

Der Artikel ist am 24. 10.13 in der Wochenzeitung Die Furchen erschienen.

UTOPIA NEWS

6. Urodziny

Kto by pomyślał, że to już sześć lat jak otworzyliśmy nasz lokal 29 marca 2008 r. Utopia bardzo szybko stała się centralnym miejscem, w którym Polonia Austriacka się spotyka i bawi.

Wiele koncertów, kabaretów, imprez kulturalnych czy charytatywnych spowodowały niesamowitą popularność lokalu i miano najbardziej znanego klubu polskiego w Austrii, za co wielkie dzięki naszym gościom.

Świętowanie urodzinowego miesiąca rozpoczynamy już w sobotę 8 marca 2014 r. w Dzień Kobiet. Z tej okazji zaprosiliśmy super DJa z klubu ENERGY 2000 oraz Skr Wietlin i Skr Obsza – DJ HOOQ. I dodatkowo dla Pań w ten wieczór wszystkie koktajle 50% taniej oraz fajna niespodzianka przy wejściu.

Następny „Highlight” tego roku to

Koncert SYLWII GRZESZCZAK,

jednej z najlepszych polskich piosenkarek, znanej z hitów takich, jak: „Małe rzeczy”, „Sen o przyszłości”, „Karuzela”, „Mijamy się”, „Bajka”, „Flirt” itd. (www.sylwiagrzeszczak.pl). Zagra u nas w klubie w piątek, 28 marca 2014 r.

Wstęp od godz 21:00, a koncert rozpoczyna się o godz. 22:30. Bilety w cenie 23 euro są do nabycia w wybranych polskich sklepach lub bezpośrednio w Utopii. Po koncercie jak zawsze autografy, zdjęcia z gwiazdą i oczywiście wielkie aftershow party do rana.

I jeszcze krótko o następnym wydarzeniu:

W sobotę 26 kwietnia 2014 r. przed sobotnią dyskoteką zaprezentuje się POKAHONTAZ – polska grupa muzyczna wykonująca hip-hop. W jej skład wchodzi raperzy RAHIM i FOKUS oraz DJ BAMBUS. Więcej na ten temat w kwietniowym numerze Poloniki.

Team UTOPIA

W każdą sobotę: dyskoteka od godz. 21:00

W każdą niedzielę: dancing od godz. 18:00

UTOPIA | Ruckergasse 30-32, 1120 Wien
www.uto pia.co.at | +43 664 124 47 94





Schnellservice

32 LATA PRACY - TO ZOBOWIĄZUJE!

1060 WIEN, Mollardgasse 46

TELEFON: 59 62 671, 59 73 305, FAX: 59 71 467

Pon. Wt. Śr. Czw. 15⁰⁰-19⁰⁰

DORADZAMY PRZY

- 1/ Rejestracji i prowadzeniu firm na terenie Austrii, załatwianiu GEWERBESCHEIN, prowadzeniu księgowości firm.
- 2/ Konsultacjach prawnych i podatkowych, rozliczeniach z urzędem finansowym (dojazdy, pieniądze za mieszkanie, zasiłek rodzinny - Familienbeihilfe)
- 3/ Zakupie i wynajęciu mieszkań własnościowych
- 4/ Kredytach o niskim oprocentowaniu

- 5/ Lokatach kapitału wysoko oprocentowanych na krótkie i długie terminy
- 6/ Analizach finansowych i lokatach pieniędzy
- 7/ Odszkodowaniach pieniężnych po wypadkach drogowych w Austrii i zagranicą.
- 8/ załatwianiu podatku kościelnego
- 9/ pisaniu pism urzędowych
- 10/ sporach z pracodawcą
- 11/ załatwianiu nowych zezwoleń na pracę (Freizügigkeitsbescheinigung)

UBEZPIECZENIA

Analiza istniejących ubezpieczeń, rozwiązywanie niekorzystnych umów i zawiązywanie nowych

1/ Kapital und Lebensversicherung

atrakcyjna forma oszczędzania z jednoczesnym finansowym zabezpieczeniem rodziny w razie śmierci

2/ Krankenversicherung

ubezpieczenie pokrywające koszty leczenia w szpitalu i wizyt lekarskich

3/ Unfallversicherung

ubezpieczenia od następstw wypadków w pracy i w czasie wolnym

4/ Haushalt-Eigentumversicherung

ubezpieczenie mieszkań i budynków od wszelkich szkód i kradzieży

5/ Haftpflichtversicherung

prywatne ubezpieczenie chroniące przed odpowiedzialnością cywilną

6/ KFZ- Versicherungen

najkorzystniejsze ubezpieczenie samochodowe, zameldowanie i wymeldowanie samochodu

7/ Zaliczenia

okresu bezwypadkowego z Polski, Firmenversicherungen i inne.

SŁUŻYMY RADĄ I POMOCĄ PRZY:

Pośrednictwie w załatwianiu wszelkich spraw urzędowych

GEWERBESCHEINE, FAMILIENBEIHILFE (zasiłek na dzieci)

Współpracy z: adwokatem w sprawach cywilnych, karnych, rozwodowych i innych, notariuszem i doradcą podatkowym

Tłumaczeniu wszelkich dokumentów oraz tłumaczenia w urzędach i na policji.

UWAGA !!!

Pomagamy w zaliczaniu lat pracy w Polsce do emerytury austriackiej !



Wszelkie informacje i
rezerwacja na stronie **oebb.at**

* Bilety SparSchiene od 39,- €, 2 klasa, cena za osobę w jednym kierunku, oferta limitowana, obowiązuje dla pociągu z rezerwacją. Wymiana biletu wykluczona. Wszelkie informacje (również dotyczące zwrotów i rezygnacji) na oebb.at a także pod numerem Obsługi Klienta ÖBB 05-1717 oraz przy każdej kasie ÖBB, sprzedającej bilety na pociągi osobowe.